http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Drukarnia Narodowa w Krakowie.

http://rcin.org.pl

Halina Meisner-Nitt

UTWORY

WITOLDA GOZDAWY-GODLEWSKIEGO

(WYDANIE POŚMIERTNE)

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Skład główny:
Warszawa: Gebethner i Wolff.
Kraków: G. Gebethner i Sp.
1901.

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.

Варшава, 23 мая 1900 г.

785

Instytut Polonistyczny
Uniw. Warsz.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WITOLD GOZDAWA-GODLEWSKI

http://rcin.org.pl

„GDY GŁAZ CMENTARNY NAD MĄ GŁOWĄ SENNĄ
„Z ŁOSKOTEM ZIMNYM ZAMKNIE SWE PODWOJE
„GDY JUŻ ZAPADNĘ W CISZĘ CISZ BEZDENNĄ
„WY TU PRZYJDZIECIE, WY, O PIEŚNI MOJE!"

W. G-G.

1897.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

itold Gozdawa-Godlewski urodził się 18-go maja 1879 roku w Mińsku gubernialnym. W roku 1888 wstąpił do Mińskiego gimnazyum. W r. 1895 za poradą lekarzy rodzice przenieśli go do Tweru — aby łatwiej pozbawić go malaryi, na którą cierpiał przez całe dwa lata. Zmiana klimatu nie skutkowała i w roku 1896 Godlewski jako siedemnastoletni chłopiec przybywa do Krakowa i zapisuje się do Wszechnicy Jagiellońskiej. Dusza poety kołotała się w nim już od dziecka. W liście od rodziców Witolda, który mam przed sobą — piszą mi tak: »Miał 12 lat, był w drugiej klasie — leżał chory w łóżku. Matka pod poduszką znajduje wiersz, w którym nas żegna i prosi, aby nie rozpaczać po nim — bo on wszakże po śmierci idzie do Wszechwyższego«. Wiersza tego nie znalazłem, niestety, w utworach nieboszczyka i tylko z tej relacyi rodziców wiem o nim. Następne lata jego życia (rok 91, 92, 93, 94) nie przynosiły prawie żadnych dowodów poetyckiej działalności. Nastąpiła epoka pochłaniania wiedzy.

http://rcin.org.pl

Kilkunastoletni chłopak zakopał się w książki. Tutaj nie po raz pierwszy ukazała się jego jednolita, nie znosząca połowicznych kompromisów natura. Mimo ostrzeżenia rodziców, mimo zakazu doktora, każdą wolną chwilę poświęca gorączkowej nauce. Gimnazyum, naukę szkolną odsuwa na drugi plan. Stwarza sobie swoją szkołę, swój program: nauki przyrodnicze, społeczne doktryny, metafizyka, teorya poznania, historya. Gorączka nauki zabija go. Niezbyt silny fizycznie od urodzenia, wyczerpuje się do reszty nadmiernym wysiłkiem umysłowym. Uciekając od perswazyi i rad zaniepokojonych rodziców — przepada codziennie na kilka godzin, zagrzebuje się w najskrytsze zakątki i tam sam ze sobą i filozofią w ręku kontempluje te na pół objawione, na pół mgliste idee metafizyczne, którym później miał nadawać kształty widoczne w promiennych konturach swej romantycznej poezyi. W tych czasach znaleziono go raz na pół żywego, omdlałego od wyczerpania pod łóżkiem, z filozofią Kanta w ręku. Dziewięćdziesiąty piąty rok rozpoczyna jego istotny okres poetycki. Zeszyty, zapchane dotąd notatkami, konspektami i wrażeniami z nauk ścisłych, zaczynają śpiewać gromkie, młodzieńczą, bezkrytyczną energią tchnące i zapałem pobudki serca. Tam jest wszystko: i przeczucie miłości i smutek i wiara. Najczęściej wije się myśl o śmierci. Z tej epoki pochodzi wiersz: »Ach znajdźcie kamienną mogiłę«.

http://rcin.org.pl

Rodzice decydują się poświęcić Witolda karyerze artystycznej. Z bijącem sercem, z jakąś tajemną trwogą, wyjeżdża siedemnastoletni poeta do Krakowa.

Tutaj natrafia na atmosferę zupełnie nieznaną — nowy świat.

Wśród młodzieży uniwersyteckiej, wśród miejscowej kolonii artystycznej panuje ruch, bezwzględne zapatrzenie się w ideały »nowej sztuki«. Godlewski z całym nakładem swojej bezkompromisowej natury, z całym ogromem potrzeby kochania zanurza się w ten nowy świat i zostaje najbezwzględniejszym wyznawcą młodego dążenia. Maeterlinck, Przybyszewski, Verleine, działają na niego, jak haszysz. Wychowany pod osobistym, przyjacielskim kierunkiem swojego ojca, jednego z najinteligentniejszych ludzi, jakich osobiście znałem, wdrożony w ścisłą umysłową pracę od najmłodszych lat, Witold uzyskuje odrazu w akademickich kołach stanowisko dzielnego, pożytecznego człowieka. W »Jagiellonii«, akademickiem stowarzyszeniu stoi na czele ruchu umysłowego. Jego odczyty ściągają szerokie grona słuchaczów. Uniwersytet, jak dawniej gimnazyum, nie pochłania go. Słucha zaledwie ulubionego swego profesora Zdziechowskiego, dalej profesora Baudouina de Courtenay i ks. Pawlickiego.

Równocześnie sam pracuje gorączkowo. Kończy zaczętą jeszcze w Twerze powieść, wydaje zbiorek liryk p. t. »I jeszcze pieśni« i kreśli kilkanaście rozdziałów nowej powieści p. t. »Nadczłowiek«.

http://rcin.org.pl

Schyłek 1898 roku przynosi Galicyi znaczne ożywienie w artystycznej działalności. »Życie« wywiesza program wyłącznego poświęcenia się sztuce, zmartwychpowstaje literacka »Krytyka«. Grudzień wyrzuca na świat akademicką »Młodość«, we Lwowie powstaje »Teka«, »Promień«, »Młoda Polska« w Krakowie uzyskuje coraz wyraźniejsze kształty. Godlewski żyje! Jego bruliony codzień prawie napełniają się kilku nowymi utworami. Każda artystyczna siesta, każda szczersza wymiana idei rodzi w jego duszy nowe wizye twórcze. Obok utworów wierszowanych poprawia stare notatki krytyczne: »Wsiewołod Harszyn«, »Nadczłowieczeństwo wobec życia«. Wszystko to przypada na rok 1898.

Nadmierna praca zewnętrznie nie wyczerpuje go. W grudniu 1898 roku żegnałem go w dniu odjazdu do Łucka na święta, wesołego, ożywionego, ekscytowanego ciągłemi pobudkami twórczemi i wiarą w »nas, młodych«.

Początek 1899 roku przynosi mu trzecią powieść »Hypnozę«, jednym rzutem nerwowym nakreśloną podczas świątecznego pobytu w Łucku Wołyńskim. Do Krakowa powraca w końcu lutego 1899 roku i od tego czasu zaczyna się w nim kształtować jakaś przemiana wewnętrzna. Przestaje pisać, raczej pisze mniej. Geniusz obcy przestaje nań działać in verba magistri. Nadchodzi nań czas, kiedy indywidualność artystyczna wyzwala się z pod autorytetu obcego — chce być

http://rcin.org.pl

sama sobą. Rozmowy jego tracą charakter nieokiełznanego entuzyazmu dla »wielkich«.

Kwiecień 1899 roku śle go do Włoch.

»O, tu ludzie żyć umieli. — Tu wprost konwulsyami radości drga życie, a takie pyszne, a takie barwne. Tu ludzie umierali za żądzę życia«.

Roztocza modrych fal, świeże, krytycznie już pojmowane wrażenia, najcudowniejsze roztajemniczenie linii, barw, średniowieczne legendy, zaklęte w marmur i granity, rozpłomieniające słońce włoskie, nieświadome przeczucia twórcze, rwące pragnienia »nowych dróg, gdzie nieba są krwawsze, gdzie słońca jaskrawsze« — kształtuje i do reszty zapładnia jego duszę świadomością swoich własnych celów i swoich własnych środków.

Z Adryatyku przysłał mi do »Młodości« wiersz na kolanie pisany p. t. »Mewie«:

»Słyszałem, jak w szmer morza wpadały mew płacze,
Aby razem z nim nucić jakąś pieśń półsenną —
Widziałem, jak szły fale błędne i tułacze,
Ściskając brzeg kamienny pieszczotą bezdenną —
I każde zgięcie fali i każden krzyk mewy
W mem sercu wszystkie stare budziły rozpacze
I biegły moje myśli, jak fale tułacze
I łkały wszystkie stare, stworzone w łzach śpiewy!«

I w tym melancholijnym przypiewie bezbrzeża, w tej agonii pragnienia, którem jęczą mewy,

http://rcin.org.pl

w tym cichym, świętym majestacie morskiego milczenia — dusza Godlewskiego po raz pierwszy przemówiła spokojnem, męskiem pragnieniem, jak ból mewy bolesnem, jak cisza morza twardem. Dwumiesięczna, zewnętrzna praca artysty wezbrała się w tym wierszu w jeden akord roztęsknionej, ale nierozełkanej boleści:

»Z bezkresu i w bezkresy przedemną szły fale
Głębokie a mistyczne, jak życia wylewy —
I tak, jak dusza skargę — tak wciskał płacz
mewy
W odwieczne morza szumy, odwieczne swe żale!
Zapomnieć, o zapomnieć! Niech świat Oceanid,
Świat fali i odmętu pogrąży mnie w ciszę
I do snu niech swym rytmem spokojnym kołysze,
Aż serce śniąc, powoli zamieni się w granit!«

Jeszcze nigdy może nasza pieśń nie zagrała taką panteistyczną, pozaludzką rezygnacyą, może nikt się jeszcze tak zażywo nie zbratał z oceanem martwej, wszechwładnej natury i nikt z taką tęsknotą nie rwał się do nirwany.

»Lecz wiem ja, że i wtedy fal miękkich aksamit
Pieszczotą swą przypomni pieszczone w łzach
śpiewy —
I tak, jak w głębi pustyń woła szczyt piramid —
Tak będzie w tym granicie wciąż wołał płacz
Mewy!«

Tak czuje tęsknicę morskich fal artysta!

http://rcin.org.pl

Kojący ból ciszy, muzykę dali, mew płacze, ogrom i tajnię bezkresu, wszystko to, co stanowi najskrytszy, przeczuciowy byt oceanicznych głębin — bierze w swoje duchowe ramiona, wchłania i przetwarza w samego siebie. Nie morze jego, ale on morze całe, jakie jest olbrzymie i bolesne, pomieszcza w swojej duszy, przetwarza w swój ogrom, w swój ból. I w jednej świętej chwili tworzenia wyrzuca ze siebie nowe, nieznane bóle, nieznane morza i światy. Tu po raz pierwszy jasno i zdecydowanie odezwało się więc w Godlewskim to, co jest istotą prawdziwej sztuki: zapanowanie artysty nad bezmiarem świata zewnętrznego i ujarzmienie go w swój nowy, nieznany nikomu i nieprzeczuty dotąd, nawet we własnej duszy, zewnętrzny, widomy symbol tego objawienia, w dzieło sztuki.

I od tej chwili w Godlewskim poczęły się nowe tajemnice, nękały go wizye dramatu. Długo się z niemi nosił, aż przez jedną noc napisał dwa akty tego dramatu. »Ci co umarli« mieli być jakimiś zaświatowymi niewolnikami życia, spowitymi w łańcuchy, które za górami, za lasami kuje nieznana moc. To co zostało daje dostateczne wyobrażenie o potężnej linii utworu. »Ci co umarli« był to ostatni utwór jego.

24 maja (st. st.) 1899 umarł.

Jako twórca nie dosięgnął ani w połowie tej drogi, która przed nim stała otworem. Dwadzieścia miał lat, gdy umierał. Dziećmi jesteśmy przeciętnie w tym wieku, kiedy ten człowiek zdo-

http://rcin.org.pl

łał już posiąść krytycznie całą filozoficzną wiedzę, dziesiątki zeszytów zapisać drobniuchnemi literami na temat niemieckiej metafizyki, religijnych wierzeń wschodu, zachodniej poezyi, wczytać się we wszystkich geniuszów, napisać na ławie gimnazyalnej olbrzymią powieść, wyrobić sobie formę w liryce, snuć wizye dramatyczne, wczuć się w otchłań ludzkiego życia, ukochać wszystko co żyje, co to życie kocha, a łka za życiem, poszarpać się na tysiące pragnień i zetlić się do cna!

Matki modlitwa, druhów wspomnienia i ten odwieczny jęk życia, który tak bez miary ukochał, będą mu spowiciem miękkich fal, aż serce, »śniąc powoli, zamieni się w granit«.

Mewy — życia płacz, niech go »do snu kołysze«.

ADAM SIEDLECKI.

Cziatury na Kaukazie.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CI, CO UMARLI

UŁAMEK DRAMATU

KRAKÓW 1899

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Akt I.

Ciemno dogasającej nocy. Za górami biją młoty głuche. Duże przestworze. W dali widać łańcuch piętrzących się gór. Góry, drzewa, łąk łany wszystko spowite w sen. Po gór roztokach, na gołej ziemi, koło drzew, koło kamieni śpi tłum. Ogromnie cicho. Gdzie tylko oko spocznie, sen i cisza. Z za gór wytryska słaba fala brzasku. Rozwidnia się. Tłumy odwracają odruchowo głowy — otwierają oczy. Z ostatniego planu podnosi się kilka osób, za niemi znów kilkanaście innych, ze wszystkich punktów — cały tłum podnosi się. Wszyscy skuci w łańcuchy, kajdany, powrozy. Ten w łańcuch żelazny, tamten w bisiorowe okowy, ta kwiatami splątana, a ówdzie znów inny prostuje swe ręce, co je łachman krępuje. Od tych łańcuchów, od tych kajdan robi się na scenie jakiś jęk skargliwy, na początku słychać tylko ten jęk, następnie wplatają się weń pojedyńcze odgłosy, echa, westchnienia — i znów jęk kajdan — narzekania, śmiechy — a z niemi jęk

http://rcin.org.pl

kajdan. Gdzieniegdzie wyrwie się jęk śmielszy, a ciągle skarga łańcucha. Pojedyncze głosy, szmery przechodzą w rozgwar, prawie graniczący z celową rozmową.

Młoty za górami biją wciąż.*)

*) Cały ten układ sceniczny byliśmy zmuszeni ułożyć z pamięci, z tego co nieboszczyk o nim mówił, bo w rękopisie zostało tylko miejsce puste, nad nim napis: »scenerya«.

(*Prz. red.*)

http://rcin.org.pl

ZAROWNICA:

Stos już złożony, a orszaku z ciałem
Nie widać jeszcze...

JAKIŚ MĘŻCZYZNA (stojący na uboczu obok czarownicy, zwraca się ku niej):

Tucydo, słyszałem,
Że kiedy konał, toś ty była przy nim...
Cóż, czy rozpaczał? Wszak tak zawsze czynim
U progu śmierci... A on taki młody!...
Taki bogaty: Złote miał okowy,
Złote łańcuchy.

CZAROWNICA ponuro patrząc w ziemię:

Umierał spokojnie...
I tak chciał śmierci, jak ty chcesz swobody...
(do tłumu) Cóż, czy nie widać?...

GŁOS Z TŁUMU:

Wszak nieść ciężko ciało
Wśród tych kamieni. Ale wnet przyniosą.

WARYAT (siedzi odwrócony plecami do tłumu i z podełba patrzy ku wschodowi. Mówi szeptem):

Co się słońcu stało,
Że dziś go niema?...
(Wchodzi M e a. W a r y a t bierze ją wolno za rękę):
...Słońca jeszcze niema!
(H a m i l k a r wchodzi.)

http://rcin.org.pl

GŁOSY Z TŁUMU:

A Hamilkarze! Cóż, co słychać, powiedz!...

JAKAŚ NIEWIASTA:

Wszakże ten grobowiec
Już zaraz tutaj. Stopy mię tak pieką,
Jakbym po węglach przeszła rozrzażonych!

(Hamilkar mięsza się z tłumem. — Mea samotna siedzi na uboczu. Jest cała spowita w łańcuchy z lilij, które krępują jej ręce i piersi.)

CZAROWNICA (z ironią):

Biedni! Zmęczeni (silniej) Ha! Cóż wy sądzicie,
Że nie spoglądam tak, jak na szalonych
Ja na was wszystkich. Życie, samo życie
Okuwszy w łańcuch serca, ręce, głowy
Męczy was wszystkich, a nie pogrzebowy
Pochód aż tutaj... Łańcuch... czy słyszycie
Łańcuch ten, który macie na ramionach,
Na rękach, nogach, łańcuch, co ogniwem
Żelaznem spowił serca w waszych łonach,
(mistycznie) Co myśl wam spalił, duszę zdarł
w swych szponach,
Łańcuch złączony z owem czemś straszliwem,
Co tam na górach leży w mgieł pomroce
Na stosach trupów, by was w dnie i noce
Wabić ku sobie... Łańcuch, — czy słyszycie?
Łańcuch was męczy...

TŁUM (z jękiem):

Łańcuch!...

http://rcin.org.pl

HAMILKAR:

I tak całe życie
Patrzcie...

(trzęsąc łańcuchem, który ma na ręku)

On mówi... Brzękiem swym on szydzi,
Spójrzcie na skórę, na te sine pręgi!
Oto są ślady więzów tej potęgi,
Bolesne ślady... Czyż was nie zawstydzi,
Że bez nich kroku wyście przejść niezdolni?

JAKAŚ NIEWIASTA (boleśnie trzęsąc łańcuchem):

Wjadł mi się w dłonie.

INNA NIEWIASTA:

Mnie w piersi.

GŁOSY Z TŁUMU:

Mnie nogi bolą...
Mnie ręce...

HAMILKAR (cofając się):

Wolni! wolni! wolni!
Czyż nie szyderstwo? Bądźmy wreszcie szczersi,
Szczerość was tylko od tych kajdan zwolni
I będziemy bojownicy pierwsi
O życie jutra... Ach! czyż wy czujecie
Ten dźwięk cudowny... Tyle słońca w świecie
I tyle życia!...

CZAROWNICA (ponuro):

I tyle kajdanów!

http://rcin.org.pl

GŁOSY Z TŁUMU:
Mnie piersi bolą...
Mnie nogi...
Mnie dłonie...
(Tłum łamie się, grupuje i z przerażeniem patrzy na swoje więzy. Tylko Mea i waryat nieruchomi).
WARYAT cicho, jakby się budząc:
W kajdanów koronie
Musi być słońce, bo dziś nie chce błysnąć...
JAKIŚ MĘŻCZYZNA (do siebie):
Tak! Owe więzy rzeczywiście ciężą!
INNY MĘŻCZYZNA (szarpiąc łańcuchem):
O! żebym mógł ja wreszcie go rozcisnąć!
CZAROWNICA (wysuwa się naprzód i podnosi dłoń):
Słuchajcie ludzie! Oto tu w tych górach
Jest twór ów dziwny z głową nadobłoczną,
Wtopiony w ziemię, roztrącony w chmurach —
On przeszłość posiadł i ma przyszłość mroczną.
On! Tajemniczy. Z jednej jego strony
Są stosy trupów, martwe stosy ludzi,
Z drugiej zaś strony ktoś się wiecznie trudzi,
Aby z tych kajdan męczeńskie korony
Kuć niemowlętom. Aby pokolenia
Całe, nim legną tam, na trupów szczycie
Puścić w kajdanach, po kajdany w życie!
Zburzyć go trzeba. Patrzcie — jam niewiasta
Ja pragnę życia, lecz bez żadnych oków
I owa żądza wszak w was wszystkich wzrasta
Więc dalej! naprzód! Kilka jeszcze kroków
A tam dojdziemy...

http://rcin.org.pl

HAMILKAR:

Tam...

JAKAŚ NIEWIASTA:

Po życie i wieniec...

INNA NIEWIASTA:

Po kwiaty, wonie, po błyski, po cudy.

JAKIŚ MĘŻCZYZNA:

Dość nam już kajdan, wszelkiej dość ułudy!

(W trakcie tym na scenę wchodzi Zapaleniec, w białym płaszczu, z rozwiązanemi włosami. Na ostatnie słowo czarownicy, przeciska się przez tłum ku niej.)

TŁUM:

Patrzcie... Zapaleniec!...

ZAPALENIEC:

Tak! tłumie dziki... Burzyć, ale kogo?
Chcesz burzyć Sfinksa, co się zowie życiem...
Ty, ty... maluczki... Karlą swoją nogą
Chciałbyś się wyrwać, aby świat tajemnic
Zamienić w nicość... Zburzyć świat uroków
I istność naszą zmienić w kraje ciemnic,
Gdzie mrok jest wszystkiem i nic jest bez mroków!
Mało ci życia! Ale patrz... tu wszędzie
Jest morze życia! Wsłuchaj się w te fale,
Jak szumią one! Czyż twa myśl dobędzie
Coś tak wielkiego, by tajemne dale
Móc tem zasiedlić... Nie! Niech twoja skarga
Nie bluźni więcej. Bo gdy w sercu zimnem
To, co chcesz burzyć, jęknie i zatarga —
Klnę się, — wybuchniesz upojenia hymnem!

http://rcin.org.pl

HAMILKAR:

Waryat szalony!

ZAPALENIEC:

Wy burzyć Sfinksa? W mistyczne odmęty,
W przepychy rojeń, w złote ułud kraje —
Nieść swoją nędzę... Wy... i wam się zdaje,
Że go zburzycie?!... Ależ on jest święty!...

HAMILKAR (z szałem):

Właśnie te ułudy, marzeń te ruczaje
To nas krępuje...

ZAPALENIEC (z zachwytem):

I za te kajdany
Dzięki Ci Sfinksie, dzięki, dzięki, dzięki
Sfinksie nasz! Sfinksie wielki, ukochany,
Tak ukochany, że aż prawie męki
Są w tej miłości — O ja w firmamenty
Hymnem uderzę, aby Ciebie... święty
Wielbić i kochać!

(M e a , która od niejakiego czasu, pod wpływem słów zapaleńca stoi zasłuchana i zapatrzona gdzieś w dal mistycznemi oczyma, powtarza teraz jak echo, z mimowolnem wyciągnięciem rąk przed siebie.)

MEA:

Wielbić i kochać!
Święty, święty, święty!...

CZAROWNICA (z oburzeniem):

Słuchaj, szaleńcze! Słyszysz w dali młoty?
Pracują wiecznie, aby kuć okowy —

http://rcin.org.pl

Spójrz... my w kajdanach, smutni i tęsknoty
Pełni i wiary w połysk życia nowy,
Życia dla życia, życia lecz bez rojeń,
Słyszysz szaleńcze! Dzisiaj każdą radość
I każde szczęście, każdy błysk upojeń
Witamy brzękiem, w sercach mamy bladość
Upiorów... Pragnień wzywamy napróżno...
Nie! Dosyć tego! Czas się już zanurzyć
W odmęt prawdziwy. Dosyć mąk jałmużną
Błagać u Sfinksa...
Dziś go trzeba zburzyć...

HAMILKAR:

O, mów dalej... Ja idę za Tobą
Zburzyć go, zburzyć... zgładzić z lica ziemi...
I z okowami dziko trzęsącemi
Zasłać dno grobu, zamiast iść do grobu...

MEA (jakby do siebie cicho):

Jest piękno snu w tych dziwnych tajemnicach
Złocistych snów tam piękno jest różane,
Jak lilii kwiat, jak noce, co w księżycach
I w łunie gwiazd spokojnie śpią skąpane!

TŁUM (wybucha jękiem):

Tam więzy ciężą, my pragniemy życia...

ZAPALENIEC:

Ślepi! Słuchajcie, ależ w tem jest życie.

JAKAŚ NIEWIASTA:

W kajdanach mamy dzieci od spowicia,
W kajdanach mężów!...

http://rcin.org.pl

CZAROWNICA:

Biedne! wy cierpicie!
Lecz teraz koniec. Więzy i młodzieńcze
I starcze, padną... Zginie Sfinks.

(do zapaleńca z pogardą)

Szaleńcze!

(M e a, słuchając przez ten czas czarownicy, zbliża się powoli, jakby przez sen, do Z a p a l e ń c a; dotyka jego ręki, lecz uniesiony Z a p a l e n i e c nic nie widzi. Zdaleka z za sceny donoszą się ciche, smętne dźwięki muzyki, zbliżające się bardzo powoli.)

GŁOS Z TŁUMU:

...Tsss... już go niosą...

CZAROWNICA:

I u Sfinksa tronu
Między trupami go położą. Dłonie
Ma teraz wolne. Nie dźwiga łańcuchów.

ZAPALENIEC:

Bo w nich chodzą żywi!...
Tych, co umarli, życie nie zadziwi
Ani swym błyskiem, ani swym przepychem!...

JAKAŚ NIEWIASTA:

Ach! Ile bólu w tem jęczeniu cichem,
W nieustającym tej muzyki płaczu...

INNA NIEWIASTA:

Tak, jakby dusza łkała tam z rozpaczą,

http://rcin.org.pl

JAKIŚ MĘŻCZYZNA:

O, teraz głośniej, słyszycie, słyszycie...

WARYAT (przez sen):

Ach! ja się boję!

GŁOS Z TŁUMU:

Życie! drogie życie...

TŁUM z jękiem:

Ach! Życie! życie!...

(Kilka silniejszych akordów basowych: muzyka cichnie.)

ZAPALENIEC:

Słuchajcie! Mnie słowa brzęczą, jak pszczół [brzęczą roje;
Ja muszę mówić! Ja muszę swą duszę
Przelać w hymn życia! Ja nim was poruszę
I tak zatargam i tak was upoję,
Że gdy pieśń skona, serca będą pieśnią,
A dusze harfą, a na niej strunami
Sny owe złote, co się w myśli cieśnią
I myśli owe, wypełnione snami...
O, żyj nam życie! Ja Ciebie tą struną
Z serc ludzkich harfy, jak kwiatem uwieńczę,
Ja cię wyśpiewam, ja swe sny młodzieńcze
Przetopię w ciebie, zanim sny te runą,
Ja razem z tobą wszechświat cały spłynę,
W nim się rozwieję i z nim nie zaginę
I pieśnią będę! Ja tę pieśń rozdźwięczę,
Jak świat szeroki! Ja się z nią za tęcze

http://rcin.org.pl

Przerzucę złote, przebiję za chmury
I zamigotam łuną gwiazd w błękicie
I śpiewać będę bez końca, bez liku,
Aż żądza życia stopi się w okrzyku:
O żyj nam życie!
I tym okrzykiem splecie światów końce
I hymnem życia z ziemią zwiąże słońce!!

MEA (cicho, jakby w ekstazie):

Roztęczę ją, rozdźwięczę ją
Dla tych, co śnią
O życiu!

(Zdaleka znowu donoszą się poważne dźwięki pogrzebowej muzyki. — Chwilowa pauza.)

JAKIŚ MĘŻCZYZNA:

Już go złożono w grobowcu.

CZAROWNICA:

Dobrze!
Pókiś ty śpiewał swe o życiu mary,
Tam akt ostatni dobiegł już do końca —
Legł na stos Sfinksa nowy trup ofiary,
A tyś hymniki wyśpiewywał słońcu...
Krótko żyjemy... Naszym widnokręgiem
Są dnie liczone i te musim brzękiem
Kajdanów spłoszyć! Ha! Zaśpiewaj jeszcze,
A ja w pieśń wplotę dźwięki te złowieszcze
I wtedy słuchać będziemy!...

HAMILKAR:

Szalony,
Daj pokój bredniom. Legnie Sfinks zburzony —

http://rcin.org.pl

Tucyda jutro pójdzie, a my za nią,
Wszyscy pójdziemy i na gór przełęczy
Spróbujem walczyć ze Sfinksa otchłanią...
Dosyć kajdanów!...

JAKIŚ MĘŻCZYZNA (z furyą podskakując do Zapaleńca i brzęcząc kajdanami):

Czy słyszysz, jak brzęczy?

(Tłum zaczyna brzęczeć i wytwarza się łoskot. Waryat budzi się i przeciera oczy).

WARYAT:

Słońce!

(Zjawia się słońce i powoli przesuwa się przez widnokrąg. Wtedy na wschodzie ukazuje się na jedną chwilę postać Sfinksa, cała w promieniach i znika natychmiast.)

TŁUM, schylając głowy:

Ach!...

MEA (z ekstazą wyciągając dłonie mówi radośnie):

Sfinks!...

(Sfinks znika i Mea zaczyna powoli z wyciągniętemi naprzód rękoma, zapatrzona w jeden punkt, iść w stronę jego. Tłum rozstępuje się przed nią, a ona przechodzi scenę i znika. Wszyscy patrzą za nią.)

JAKAŚ NIEWIASTA:

Idzie i idzie, już ją ledwie widać.

http://rcin.org.pl

JAKIŚ MĘŻCZYZNA:

Dokąd i poco?

INNA NIEWIASTA:

Idzie, jak gdyby czekał ją kochanek,
Nic się nie boi... O ja dzisiaj nocą
Będę się bała zasnąć...

GŁOSY Z TŁUMU:

Tożto ranek.

WARYAT:

Słońce! Gdzie słońce. Sfinks pochłonął słońce!
(Zawija się w łachmany swoje, jakby drżąc od chłodu lub przestrachu i przyciska się do kamieni. Tłum ciągle patrzy w stronę Mey.)

HAMILKAR:

Dziewka szalona! Czemuż nie została,
Czego do Sfinksa?

CZAROWNICA (patrząc w dal z przymkniętemi oczyma):

Już ją teraz skała
Zakrywa prawie...

JAKIEŚ NIEWIASTY (patrząc w dal):

Tam jest kobieta, a tu było dziecko.

GŁOSY Z TŁUMU:

Już jej nie widać. Poszła, poszła, poszła!

ZAPALENIEC (z entuzyazmem):

Życia, niewolnica
Idzie po życie. Niesie tam kajdany,
By je zatracić.

http://rcin.org.pl

CZAROWNICA:

Jutro tłum zszarpany
Więzami, walką znękany daremną
(dumnie) Będzie tam również... za mną, przy mnie, ze mną.

JAKAŚ NIEWIASTA:

Cicho. Słyszycie. Orszak pogrzebowy
Wraca do miasta.

Słychać znowu bardzo daleką muzykę i bardzo daleki śpiew. Wszyscy słuchają.

ZAPALENIEC (po chwili):

Śpiew to już nie nowy,
To stara piosnka życia!

Z za sceny dobiega wraz z muzyką ostatnia zwrotka śpiewu:

»Na fali, na fali. Wśród piany tych fal
Z niebytu oddali, a w bytu mknąć dal«...

TŁUM na scenie podchwytuje ostatnie słowa i śpiewa. Kilka silniejszych akordów basowych.

»Z niebytu oddali, a w bytu mknąć dal«...

(Robi się ciemniej. W a r y a t podnosi się z ziemi i zawinąwszy się w łachmany ostrożnie usuwa się poza scenę, od czasu do czasu rzucając poza siebie przerażone spojrzenia.)

WARYAT:

Słońca! Niema słońca,
Sfinks pochłonął słońce.

Koniec aktu pierwszego.

2
Instytut Polonistyczny
KORBUTIANUM
Uniw. Warsz.
http://rcin.org.pl

Akt II.

Las święty u podnóża Sfinksa.

http://rcin.org.pl

FILOZOF (pnie się na Sfinksa i po kilku stopniach spada. Krzywi się, pociera ciało w miejscu uderzonem i jeszcze raz krzywi się):

Jeszcze nie dzisiaj, jeszcze dzisiaj spadłem,
Ach! jakże boli!

(trze się, — pauza.)

E, nie! to nie boli,
To nic zupełnie... Tylko trochę. Głupstwo...
Kiedy ja mówię, że nie boli — pewno,
Że bólu niema. Wszakże całe życie
Pnę się i spadam, spadam i znów pnę się
Aż tam nie dojdę i ze Sfinksa szczytu
Nie spojrzę życiu w wilcze jego ślepia.

(Pauza. Z za Sfinksa dolatują odgłosy młotów.)

FILOZOF (z uśmiechem, kiwając głową):

Kują i kują. Cały świat zakuli
W kajdan olbrzymi i w łańcuchów sploty
Ujęli wszystkich: Tylko jam bez ułud...
(z dumą, potrząsając swobodnemi rękoma)
Jam jest bez kajdan... Jam się tu mądrości
U Sfinksa uczył i teraz jam mądry,

http://rcin.org.pl

Okropnie mądry... Wszystko wiem i sztukę
Życia bez więzów — jeden ja posiadam...
(z uśmiechem, patrząc na Sfinksa)
Żegnaj. Odchodzę. Jutro znów tu przyjdę,
By piąć się dalej... Żegnaj, mądry
Sfinksie!... Spocznę tam w krzakach. Żegnaj
Sfinksie wielki!...

(Odchodzi i układa się do spoczynku w głębi sceny wśród krzaków na prost Sfinksa. Po chwili z przeciwległej strony ukazuje się M e a. Niepewnym krokiem, zapatrzona w Sfinksa, zbliża się doń i klęka z wyciągniętemi przed siebie rękoma.

Chwila milczenia.)

FILOZOF (do siebie):

Coś cudownego. Ale mnie nie widzi!

MEA (cicho, drżącym głosem):

Sfinksie! Już przyszłam...

(Pauza. M e a opuszcza ręce na kolana i zapatrzona w Sfinksa mówi dalej)

Wszak przez całe lata,
Gdym dzieckiem jeszcze z niepojętą trwogą
Kochała noce, złote gwiazd pożogą,
Słyszałam wtedy jakiś głos z za świata,
Co wiecznie przy mnie, wiecznie ze mną, we
mnie,
W całym olbrzymim rozpłynięty świecie
Czy w dnie słoneczne, czy też w nocne ciemnie,
Mówił mi ciągle, kochaj mnie me dziecię!

http://rcin.org.pl

Lub kiedy potem... tu gdzieś... w mojem łonie
Wiośnianych marzeń szept się zbudził cichy,
Czułam, jak głos ten młotem bił w me skronie
I w snów dziewiczych wkradał się przepychy
I utajony w każdym duszy kwiecie
Szeptał i szeptał: Kochaj mnie, me dziecię!...
A był tak słodki, jak zapewne bywa
Słodkim sen pszczółek, śniących w kwiatu łonach,
A był tak miękki, jak zbóż złotych niwa,
A był tak jasny, jak błysk w gwiazd koronach!
I kiedy mówił, wtedy mojem ciałem
Dreszcz jakiś wtrząsał... Czułam, jak się zrywa
Dusza do lotu, cała niepojętem
Słowem strwożona... i... i...

(Podnosi się z kolan i kończy z siłą po krótkiej pauzie)

...pokochałam!
Uczuciem pierwszem, młodem, wielkiem, świętem!
I pokochałam całą duszy głębią,
Każdym snem niemal, każdem serca echem,
Całą białością marzeń mych gołębią,
I jeśli grzeszę, — to ma miłość grzechem
I jeśli cierpię, kiedy wichry ziębią
Uczucia moje, to miłość mym bólem,
I kiedy pragnę, to miłość pragnieniem,
Miłość mym tronem, miłość moim królem,
Mojem jedynem, pierwszem upojeniem...
Miłość mą skargą, miłość moją pychą,

http://rcin.org.pl

Temi wichrami, co w mem łonie wichrzą,
Miłość mą męką, męką wielką, cichą...

(Gwałtownie robi parę kroków w stronę Sfinksa i staje)

Sfinksie! Wszak wołanie
To twojem było. Sfinksie powiedz, powiedz!
Jam góry przeszła, szczyty i otchłanie,
Aby swą miłość przynieść w twój grobowiec,
Sfinksie! Toś ty był... Prawda?
Jam cierpiąca,
Lecz rzeknij słowo, a cierpienie zginie...
Jam jedna tutaj... jedna, co z tysiąca
Odwagę miała stanąć w twej dolinie...

(Z rozpaczą, boleśnie)

Sfinksie!... Ty milczysz... Dobrze, lecz niech oko
Tobie zaświeci, tak, jak w owe noce,
Gdym Cię widziała we śnie, — tak wysoko
Ty byłeś wtedy i serce sieroce
Było tam z Tobą, gdyś jak błyskawica
Wiejąc skrzydłami, deptał chmury nogą.
Jam myślą swoją, smutna jak pątnica
Śladem Twym biegła z rozpaczliwą trwogą,
I gdy Twą postać orszak chmur błądzących
Skrywał na chwilę — wtedy nieprzytomnie
Wołałam Ciebie. Z poza gwiazd mdlejących
Klnę się, Twe oko nieraz biegło do mnie...

(Przez chwilę patrzy w oczy Sfinksa, a potem boleśnie):

http://rcin.org.pl

Martwe! nie brzęczą.*) Ale próżno, próżno!
O znam ja Ciebie. Mów... bo ja jałmużną
Łez mych Cię spotkam i tem Cię poruszę —
Ja się Twych kolan uczepię swym włosem
I będę płakać, aż jękliwym głosem
Zwyciężę Ciebie...

(rozpaczliwie):

...Bo Sfinksie Ty duszę
Mieć musisz czułą, bobym Ci wydarła
Z niej wszystko, wszystko, to, co jest kamienne!

(Po chwili, piersiowym głosem):

Albo, o albo! Sama bym umarła!

(Otrząsa się).

Sfinksie! Nieprawdaż, to marzenia senne,
Tylko Tyś jeden rzeczywisty, święty,
Najpotężniejszy, największy na świecie —
Ten, co mi mówił: ja cię kocham dziecię!

FILOZOF (do siebie):

Co ona gada... Wszakże jam tu życie
Całe swe spędził, a nie słyszałem jeszcze,
Aby Sfinks mówił... Ale

(zacierając ręce)

...piękna, piękna!...

MEA (podchodzi do Sfinksa, opiera się o jego podstawę, ręce zarzuca ponad głową w tył i z głową odrzuconą i wspartą na Sfinksie, z piersią podaną naprzód mówi dalej):

*) Brzęczą (?) (Przyp. Red.).

http://rcin.org.pl

Kamienie w koło. Pod Tobą, przy Tobie,
Serce Ci skuła z tych kamieni zbroja,
Lecz ja obudzę owo serce w grobie —
Patrz — otom przyszła, kocham Cię — jam
Twoja!
Kocham Cię za to, żeś był życiem całem,
Treścią wszechludzkich pragnień i goryczy,
Bólem wszechświatów, snem ich i ich szałem,
A mem marzeniem, Sfinksie tajemniczy!
(Pauza. — Wsłuchuje się w kucie młotów.)
Zmilknijcie młoty! Więzy wy tworzycie,
A jam tu przyszła w życie i po życie!
(Pauza. — Znowu wpatruje się w Sfinksa.)
Sfinksie! Łańcuchem, co me ciało ściska,
Twoim łańcuchem ja do Twego łona
Przykuję siebie i tak będę zbliska
Patrzeć na Ciebie i w swoje ramiona
Brać całe życie i w siebie to chłonąć,
Co tak rozpacznie w Tobie ukochałam.
(Kładzie rękę na łapie Sfinksa i mówi miękko):
I tak przykuta będę w słońcu płonąć,
A w noce chłodne drżeć zmrożonem ciałem?
Czyż Ty pozwolisz? Czyż na me pieszczoty,
Na me błaganie z Twej kamiennej wargi
Słowo nie spadnie? Czyż żaden błysk złoty
Twojego oka w hymn nie zmieni skargi?
To być nie może!
(Znowu klęka z wyciągniętemi rękoma i rozmodlona mówi cicho):
Sfinksie!

http://rcin.org.pl

(F i l o z o f wysuwa się z za krzaków i nieznacznie podchodzi do Mey.)

FILOZOF:

Zechciej wstać dziecię, wszakże on nie mówi.

(M e a przerażona, zostając na kolanach, całem ciałem cofa się w bok i wpatruje się w filozofa.)

MEA:

Ktoś ty?

FILOZOF:

Ot samotnik stary,
Pilnuję Sfinksa od początku życia...

MEA (podnosząc się z kolan i chwytając go za rękę):

Powiedz mi tedy, czy ty znasz ofiary,
Któremi jabym mogła go z powicia
Tych głazów dobyć... i gdzieś w jego wnętrzu
Złożyć ofiarę od wszech-ofiar świętszą!...
Ofiarę duszy, co tak umie kochać,
Jak nikt na ziemi...

FILOZOF (ciekawie i trochę lubieżnie oglądając całą postać M e y):

Powiedz mi me dziecię,
Co mogło skłonić ciebie do tej drogi,
Do przebywania strasznych tych pustyni —
Powiedz! Znam Sfinksa. I możliwie jasno
Ja wytłómaczę tobie, czy Twej prośby
Zechce wysłuchać, czy też nie!...

http://rcin.org.pl

(M e a zapatrzona w Sfinksa, nie słucha filozofa; chwyta go nagle za rękę.)

MEA:

Patrz! Twarz mu drgnęła... Jakiś promień żywszy
Błysnął mu w oku. Prawda?

FILOZOF (patrzy przez chwilę w kierunku wskazanym, potem rusza ramionami):

Słońce, wychyliwszy
Z za gór swą głowę, jak to zawsze czyni,
Wysłało blasków kilka na twarz Sfinksa —
I stąd złudzenie. O nie moje dziecię!
Wobec śmiertelnych zawsze Sfinks jednaki.

MEA (z rozpaczą):

A więc nigdy, za nic
On nie przemówi. Więc ja nie pochwycę
W nim tętna życia... O! wszak niema granic
Tam, gdzie jest miłość... Wszakże te granice
Mogą rozdzielać wszystkich, w całym kraju,
Na całym świecie, ale praw nie mają
Dzielić kochanków, chociażby śmiertelne
Pomiędzy nimi mogły być...

(urywa).

FILOZOF (do siebie):

Rzetelne
Prawdy miłości ona tu wygłasza.
Aj! jakaż ładna.

(do M e y)

http://rcin.org.pl

Tu słońce,
Siądźmy tam w cieniu, tam wygodniej będzie.

MEA (zasłuchana):

...Tsss... Czy nie słyszysz... Szmerów tych
z daleka?
Płyną tu one, kłębią się jak rzeka,
Tsss... Teraz bliżej... słyszysz?... oczywiście ;
Teraz Sfinks coś szepcze...

FILOZOF (obojętnie):

Głupi wiatr!
Ma dziki zwyczaj z szumem szarpać liście...
Tu dużo liści i wiatr teraz wieje,
To jego sprawka. Idźmy stąd...

MEA (z westchnieniem):

Nadzieje
Pierzchają zwolna. Słońce tam... tu liście!...
A jednak wierzę...
Sfinksie!
Święty Sfinksie!

(Siada na kamieniu u podstawy i milczy cała zapatrzona w Sfinksa.)

FILOZOF (powoli zdliżając się ku niej):

Napróżno wzywasz. Sfinks jest nazbyt wielki,
Aby móc mówić — próżno więc się żali
Biedne twe serce. Próżno. Jednak powiedz,
Co w nim tak kochasz?

MEA (z zapałem):

To, co wiecznie żywe

http://rcin.org.pl

Wszechświaty całe w jednej niesie fali,
To, co się nigdy nie pokrywa pleśnią
I wiecznie płynąc z jakiejś mglistej fali
Jest jednym hymnem, jedną życia pieśnią —
Ja pieśń tę kocham...

(Z za Sfinksa dolatuje znowu kucie młotów. Filozofi Mea słuchają w milczeniu.)

FILOZOF (z uśmiechem):
Cóż na to powiesz?...

MEA:
Jam przecie wolna...?!

FILOZOF:
Biedna dziecino! Czy ty seryo myślisz?
Że twego ciała łańcuch nie spowija?
Ach! spojrzyj tylko. On jest w twojem sercu
I duszy twojej... On żmijowym splotem
Pierś całą spowił: Łańcuch twej miłości!
Biedna dziecino! Wszakże wszyscy, wszyscy,
Ci, co chcą życia, wszyscy ci, co pragną
Miłości jego, tak, jak ty jej pragniesz,
Wszyscy tem silniej jeszcze są okuci
Pragnieniem swojem i swemi wizyami.
Za sny o sobie życie wiecznie płaci
Tylko łańcuchem...

MEA (przerywa z oburzeniem):
Ach! Tyś jest potworny!

FILOZOF (ruszając ramionami):
Tylko znam życie. Tylko mam swobodę,

http://rcin.org.pl

Bo nazbyt dzisiaj jestem już przezorny,
By się okuwać w łańcuch jakiś ułud...
Nie! Mam ich dosyć!... Ale dziwne, dziwne...
Ludzie ci wszyscy, co przychodzą tutaj,
Jedni przynoszą życiu klątwy swoje,
Inni przychodzą, by go o coś błagać,
Inni wracają jako zimne trupy
Na jego łono w przezornem milczeniu,
A tyś jest inną... Cóżeś ty przyniosła?

MEA:

Przyniosłam miłość...

FILOZOF (do siebie):

To tak, jakby temu,
Który jest głodny, kazać przynieść księżyc
Zamiast obiadu. Gwiazdy zamiast zupy,
A zamiast smacznej leguminy — chmury...
Brr... Mości Panie! Już przeżyłeś życie,
A jeszcześ nigdy nie był w takiej roli,
Aby móc słuchać, jak coś tak cudnego,
Jak ta dziewczyna mówi — »niosę miłość« —
Tylko ją weźmij... Hm, hm, hm, hm.
Jabym — —
Smakował bardzo, o bardzo... Czuję, że ja
nawet
Tak, jakbym nawet głodny był miłości —
Ja — nie kochałem — jabym kochać umiał
O, bardzo umiał... Trzeba... tylko trzeba...

(Podsuwa się do zamyślonej M e y i siada u jej kolan. W tej chwili na scenę wbiega uczeń i przerażony rzuca się do F i l o z o f a.)

http://rcin.org.pl

UCZEŃ:

Mistrzu! Tam ludzie, dużo, dużo ludzi.

FILOZOF (zniecierpliwiony):

Nie krzycz tak błaźnie, bo się echo zbudzi,
Aby ci w ucho wrzasnąć: »głupiś, głupiś«...
Gdzie, jacy ludzie?

UCZEŃ:

Tam... Są już pod lasem...
Dużo ich bardzo...

Koniec rękopisu.

http://rcin.org.pl

NOTATKI PODRÓŻNE

1899

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WIEDEŃ.

NASTRÓJ.

Dużo słońca. Wiosna. Tłum. Masa eleganckich powozów, masa cyklistów i cyklistek. Gwar, ruch, turkot, wrzawa łączą się w jakiś jeden okropnie bijący akord życia i wytwarzają jakiś rytm, wrzący wiosną, siłą, rozkoszą — i tym rytmem zdają się szaleć w piersi każdego. Na tle gmachów olbrzymich, kawiarni, restauracyj, ogrodów — wężem stubarwnym ciągnie się i rozwija w nieskończoność rój barwnych, wytwornych, przeważnie ładnych kobiet. Niezmiernie gorąca fala jest w tem tle, specyalnie przeznaczonem dla ludzkiego użycia, niezmierne jakieś upojenie idzie przed tłumem, w tłumie, za tłumem tych kobiet, używających tylko spaceru i powietrza. Wszyscy gdzieś dążą, wszyscy spieszą, wszyscy pragną, wszyscy wabią, lub są wabionymi — i mimowoli w tym chaosie i wrzawie ucho słyszy olbrzymi

http://rcin.org.pl

młot życia i mimowoli serce razem ze słońcem, tłumem, przepychem i tą pełną treści wrzawą codzienną zaczyna coraz silniej i coraz potężniej uderzać rytmem pragnienia. Tu sam widok tej niezmiernej rozlewności życia tej cywilizacyi, tak umiejętnie stworzonej dla usunięcia wszelkich tam jej potężnym przypływom, upaja, unosi i mimowoli jakimś czarującym snem rozkoszy napełnia duszę i serce.

http://rcin.org.pl

Z SECESYI WIEDEŃSKIEJ 1899 *).

Słysząc dużo najrozmaitszych zdań, a jeszcze więcej szczerych zachwytów nad zeszłoroczną wiosenną »secesyą« wiedeńską, z pewnem rozkosznem przeświadczeniem przyszłych wrażeń przyjemnych — wchodziłem do wytwornego, stylowego gmachu, w którym tego roku odsłaniała swoje wspaniałości nowa secesyjna wystawa, złożona, jak tymczasem, z przeszło 150 obrazów.

Mając w perspektywie za parę dni artystyczną przejażdżkę po północnych Włoszech, znużony Rubensem i porwany Velasquez'em w ciągu kilkunastogodzinnego zwiedzania muzeów wiedeńskich, pragnąłem ogromnie przed dalszem zagłębianiem się w świetne zabytki sztuki włoskiej odświeżyć umysł i choć na chwilę unieść się najnowszemi prądami, upoić ich prawdą, spróbować żyć pełnią ich życia. Secesya nasuwała taką wyborną sposobność ku temu. Mówiono mi o przepychach niezrównanego kolorytu, o całych orgiach słońca, o dzikim i swobodnym, a zarazem czaru-

*) Przedruk z »Kraju«.

http://rcin.org.pl

jąco pięknym rysunku, o subtelnem wyczuciu i przeczuciu nietylko duszy natury, lecz wogóle duszy sztuki, o wniknięciu w najskrytsze tajniki koloru i światłocienia... Sądziłem, że znajdę tu, jak w roku zeszłym, Böcklina, albo przynajmniej Stucka, tego naśladowczego króla secesyonistów berlińskich; lecz zawiodły mnie oczekiwania. W każdym razie było z czego wybierać, gdyż do konkursu stanęły wszystkie niemal narodowości.

Błądziłem długo po wytwornych, niesłychanie stylowo urządzonych salonach, wypatrywałem ciekawie i przyznam się, że opuściłem wystawę trochę rozczarowany. Znalazłem dużo, lecz czekałem widocznie jeszcze więcej. Prawdopodobnie główna wina leży tu w katalogu, sypiącym jak z rękawa całą powodzią głośniejszych nazwisk młodych malarzy. Wobec takiego zasobu sił i talentu mimowoli czeka się czegoś więcej nad zwyczajne uznanie, lub nawet zachwyt nad prawdziwemi zaletami rysunku i kolorytu.

Wszyscy prawie wiemy, że p. Gustaw Klimt należy do grupy najzdolniejszych malarzy wiedeńskich. Wystawił, o ile pamiętam, trzy płótna, między któremi jedno bezwarunkowo zwraca uwagę i należy (biorąc rzecz zupełnie malarsko) do najcelniejszych produkcyj secesyi. Kompozycya przedstawia Schuberta, grającego na fortepianie, w otoczeniu trzech kobiet i mężczyzny. Zdumiewa tu przedewszystkiem świetna analiza światła, zapalającego się i gasnącego na twarzach, — światła, które, padając od świec, spływa

http://rcin.org.pl

różowo-żółtą falą na twarz Schuberta, wyrywa ją z mroku, zaostrza kontury i odbijając od purpurowej sukni stojącej za nim kobiety, nabiera sama jakiegoś mocno różowego refleksu, łączy się z światłem świec i uderza mocnym już tonem różowym szczególniej w twarz stojącego przed grającym dziewczęcia. Efekt żółtych, świetlnych promieni, refleksowanych przez purpurę sukni, został tu wyzyskany zupełnie umiejętnie i zupełnie śmiało. Mistrz zwyciężył trudną tajemnicę kombinowania kilku rodzajów oświetlenia i zwyciężył stanowczo. Po za Klimt'em, wszędzie widziałem główny nacisk kładziony na wyzyskanie kolorytu obrazów. Nie dziwiło mnie to zupełnie. Uważam secesyonistów za malarzy w pełnem tego słowa znaczeniu, za malarzy, przedewszystkiem czujących barwę, słońce, cień, refleks, ustawiczne drgania i ewolucye światła. Wobec tego pejzaż, jako taki, musiał najlepiej być wyzyskanym i na secesyi został szczególniej dobrze przedstawiony przez szkockich artystów.

Tomasz Glosvenor np. zrobił wodę cichą, spokojną, głęboką. Zrobił ją może nawet lepiej, utrzymał ściślej w kolorze, niż Fritz Taulow, który w tym samym salonie każe podziwiać dwa swoje arcydzieła wody, ale pierwszy z nich miał zadanie o wiele łatwiejsze. Wyzyskał przezroczystość fali, robiąc ją zupełnie spokojną, podczas, gdy Taulow zamącił i zawichrzył swoją wodę, gardząc z arystokratyzmem prawdziwego artysty trudnościami technicznemi. Ale mimo tego płynie

http://rcin.org.pl

ona z krajobrazu na widza, pluska mu pod nogami, sypie mu w twarz wilgotnymi pyłkami, odbija w mętnej, zawichrzonej piersi swojej wszystko, co się zarysuje na brzegu, jest pełna najbrutalniejszego realizmu i najczystszej poezyi. Trudno wprost określić, czy jest lepsza w kolorze, czy w ruchu.

Z innych, Kennedy namalował pyszny, niesłychanie odczuty swój »Zachód słońca«, a Tichy wystąpił z dwoma pełnymi powietrza i słońca krajobrazami. Prócz tego, zwracały uwagę ciekawe pod względem kolorystycznym rzeczy Eliota, chwilami bardzo wdzięczne, jak np. jego — »Róże«.

Po za pejzażem, oko musi się zatrzymać nad pysznemi w rysunku, w całem oddaniu, w całej psychologii swojej, doskonałemi w tonie i oświetleniu akwafortami Kollowitza. On i Léandre imponują absolutnie. Obaj jednakowo realistyczni, tylko francuz może jeszcze trochę wytworniejszy. Jego, narysowany po biodra, akt kobiecy, robił wrażenie ogromnie odczutego; jego portret pastelowy, pyszny w układzie, starannie wykończony i uzmysłowiony, zastanawiał nadzwyczajnym wyrazem oczu. Brak miejsca nie pozwala mi jeszcze napomknąć o licznych, a świetnych karykaturach jego.

Wobec rzeczy, robionych wprost po akademicku, najzupełniej szkolnie, jak np. akt kobiecy Hohenbergera, wobec takich niewinnych cacek, jak prace Gagliardiniego — robiły bardzo dobre wrażenie trzy studya nagie kobiece Arm. Ber-

http://rcin.org.pl

tona, oraz wyróżniał się portret przez A. Besnarda. Pomimo fałszywego trochę oświetlenia, szczególniej na ręku, pociągał oczy ku sobie ten typ kobiecy, świetny typ południowej samicy, z lubieżną wargą, z włoskami na ustach. P. Besnard umiał w nim przezwyciężyć wiele trudności. Dobrą była i malowana płaszczyznami, oryginalna, lekka fantazya p. R. Guillaum'a; wprost świetnemi wydały mi się rzeźby ks. Trubeckiego. Brutalna, mocna twórczość odzywa się tu w każdej linii, jest w każdem drgnięciu, w każdym rysie, woła z silnych, namiętnych dotknięć rzeźbiarza, skrzy się we wściekłym realizmie odtwarzanych przezeń postaci. Jego koń z woźnicą i saniami, tak utrzymani wszyscy w charakterze, jego portret kobiety z zatraconemi w jakimś pędzie marzeń bezkreśnych oczyma, jego wojak, tak przeczuty i oddany, że widz na pierwszy rzut oka rozumie go, zna, wie z góry, co ten człowiek zdziałał i co zdziała — wszystko to charakteryzuje głębokiego, subtelnego mistrza. Pod tym względem może tylko A. Rodin przewyższa Trubeckiego, lecz za to brak mu siły i słowiańskiej brutalności. Mistrz włoski słowiańskiego pochodzenia pod tym względem rozporządza znacznie większymi środkami, niż francuz.

Nie brakowało jednak na wystawie i rzeczy, niepozbawionych pierwiastku humorystycznego. Niesmacznym był zachód słońca A. Besnarda, cały podłożony karminem, zwalany na różowo i pomarańczowo-żółto, jaskrawy i krzyczący. Mi-

http://rcin.org.pl

mowoli ironiczny uśmiech wypływał na usta przy widoku: »Eine Welt« M. Lenza z niebem, wyglądającem jak umoczona w fioletowo-błękitnym atramencie bibuła, z błękitnemi kwiatuszkami, trawą, wiankami, z błękitnem ubraniem nawet i fioletowym daszkiem od kapelusza. A szkoda — grupa kobiet kręcących się w tym obrazie, w jakimś tańcu szalonym, jest mocna w ruchu. Krzyczącym, niesmacznym, chociaż widocznie przeznaczonym dla smakoszów, jest zastawa stołu Karla Molla i jeszcze parę innych rzeczy.

P. Rudolf Bacher dał obraz pod tytułem: »Quo vadis«? — Chrystus oparty na trójkątnej błękitnej nodze, a przy nim św. Piotr, z patykami zamiast łydek, wyginający się z grecka, melodramatycznym ruchem, na tle brudnego, pasiastego nieba. Artysta próbował robić błękitnawo-żółtemi plamkami chmury i zrobił absolutnie źle.

Rzucające się w oczy wady rysunkowe tej kompozycyi przypominają mimowoli »Prometeusza« Riviere Britona, zawieszonego na »rączce« sześcioletniego dzieciaka. Zresztą ten ostatni utwór we wszystkiem innem wywiera dodatnie wrażenie. Potem, potem... ale o tem innym razem... To tylko pewno, że pomimo wszystkiego, gdym nazajutrz zwiedził »Künstlerhaus« — urzędowe, jeżeli się tak można wyrazić, siedlisko nowoczesnego malarstwa w Wiedniu, i gdym błądził wśród ścian, od dołu do góry zawieszonych najrozmaitszemi produkcyami więcej pędzla niż artyzmu — tom mimowoli westchnął chociaż do tak

http://rcin.org.pl

nieszczególnej jak w tym roku secesyi i nawet ładna główka Böcklina, zdobiąca jedną ze ścian Künstlerhausu, wydała mi się za banalną, za sztywną, za mało wyrazistą, jak na takiego mistrza przystało...

Cóż? Czy nie karygodny pesymizm przemawia przezemnie?

http://rcin.org.pl

KOŁO NEUSTADTU.

12 W NOCY — POCIĄG.

Daleko jeszcze przed sławnym Semmeringem już zaczynały się góry. Zrazu niewielkie, pagórkowate, jakby kopce lub kurhany jakieś olbrzymie majaczyły we mgle nocy, potem podnosiły się coraz wyżej, rysowały się grubemi masami, potężniały, czerniały, coraz silniej, szczególniej z prawej strony, — nabiegając na tor kolejowy. Pociąg szedł zwolna, dym słał się u okien pasmami błękitnemi od przedzierającego się przezeń blasku księżyca i w tem świetle przysłonięte dymem góry same jakby dymiły, jakby stały otulone jakąś mgłą błękitną, przezroczystą, dymiącą zarazem. Niebo było jasne, gwiazdy lśniły wysoko nad czarną jednolitą jeszcze masą; lekkie niezmierne zbliżone do chmary puchów rozwianych obłoczki, chwilami więcej sine, chwilami białawe, jakby leżały i śniły, zapatrzone w księżyc i gwiazdy. Gdy czarne masy lasu formalnie zbiegały na pociąg, światło miesięczne szło przez ich wierzchy mistyczne, niepewne i dziwaczną krętaniną rozwichrzonych gałęzi, jakby milionem rąk długich, konwulsyjnie zaciśniętych wdzierało się w oczy, w dziwny nastrój spowijały myśli. — A góry były nad tem wszystkiem coraz wyższe, coraz potężniejsze, coraz bliższe.

http://rcin.org.pl

WSCHÓD SŁOŃCA KOŁO KRESSNITZ. 1/2 DO 5 Z RANA

Zrazu przywędrowały całe stada różowych, jakby przesyconych światłem obłoczków i oparte o szczyty, zamyślone i ciekawe patrzyły w ich głąb tajemniczą pomiędzy wyrwy i odłamy. Potem nagle całe niebo ogarnęła łuna. Wierzchy gór błysnęły, zapłoniły się i nawet spływająca gdzieniegdzie śnieżna piana kaskad poczęła się mienić lekkim półtonem różowym. Pociąg całą siłą pary, cały w rzutach konwulsyjnych, nurzając się w czarnych tunelach, co chwila przebiegając mosty — pędził i pędził, wyrywając się gwałtownie z tych gór i z tej łuny. A ona szła jeszcze prędzej od niego i ustawicznie różowiła — i jak jakie pochodnie mistyczne, zapalała coraz nowe szczyty. Teraz całe niebo, wbite na góry było w ogniu i tylko miejscami senne, spóźnione mgły tłukły się i włóczyły wśród wichrów.

http://rcin.org.pl

MIĘDZY DIVACCA A NABREZINA.

Kamienne pole — ponura opoka
Zakuta w głazy, pusta, najeżona —
Ani tu niema na czem wstrzymać oka
Ani tu radość nie wypełnia łona.

Gdzieniegdzie tylko jak gdyby posoka
Tej strasznej ziemi, dąb się zazieleni
I tkwi bolesny, jako płacz proroka
Wśród białych głazów i złotych promieni.

Smutno i cicho, o jest w tych obrazach,
Jest łkanie ziemi w pustce tych przestrzeni
Jest jej tęsknota słońca, co tu w głazach
Konała długo, płacząc łzą z kamieni.

http://rcin.org.pl

MEWIE... *).

Słyszałem, jak w szmer morza wpadały mew płacze,
Aby razem z nim nucić jakąś pieśń półsenną —
Widziałem, jak szły fale błędne i tułacze,
Ściskając brzeg kamienny pieszczotą bezdenną —
I każde zgięcie fali i każden krzyk mewy
W mem sercu wszystkie stare budziły rozpacze
I biegły moje myśli, jak fale tułacze
I łkały wszystkie stare, stworzone w łzach śpiewy!
Z bezkresu i w bezkresy przedemną szły fale
Głębokie a mistyczne, jak życia wylewy —
I tak, jak dusza skargę — tak wciskał płacz mewy
W odwieczne morza szumy, odwieczne swe żale!
Zapomnieć, o zapomnieć! Niech świat Oceanid,
Świat fali i odmętu pogrąży mnie w ciszę
I do snu niech swym rytmem spokojnym kołysze,
Aż serce śniąc, powoli zamieni się w granit!
Lecz wiem ja, że i wtedy fal miękkich aksamit
Pieszczotą swą przypomni pieszczone w łzach śpiewy —
I tak, jak w głębi pustyń woła szczyt piramid —
Tak będzie w tym granicie wciąż wołał płacz Mewy!

ADRYATYK.

*) Przedruk z »Młodości«.

http://rcin.org.pl

WENECYA — HOTEL SANDWIRTH.

20 KWIETNIA 1899.

Szanowna Pani!

Nie mogę się powstrzymać od palącej chęci pozdrowienia Pani, w imieniu włoskiego nieba, w imieniu morza i słońca, to jest tego wszystkiego, co Pani tak kocha! Siadam tedy, by pisać, a mając nieszczęście być poetą lirycznym i podróżując obecnie po Włoszech — muszę list zacząć choć trochę sentymentalnie. Niech Pani daruje, walczę wciąż z zalewającą mnie falą rozmarzenia i staram się wnieść go w swój list możliwie mało. Jeżeli dobre chęci starczą za uczynek i jeżeli Pani to uwzględni — dzięki.

Wiersze same cisną się na usta i westchnienie czarną falą wytryskuje z atramentu.

Składam tedy sonety zawzięcie i muszę się choć jednym z nich pochwalić przed Panią. — Sonet: W cześć makaronu. Zaczyna się mniej więcej w ten sposób:

»Kocham Cię włoskie niebo za to, że mnie tanim

http://rcin.org.pl

»O bardzo tanim darzysz makaronem.
»Risottów« twoich również my nie ganim,
»Chociaż »puré« jest nazbyt tu solonem.«

Nieprawdaż, że wiersz jest w nastroju »barocco«. — Niech Pani się nie gniewa — to tylko tak uciekam od sentymentalizmu — to jest jedna humorystyczna strona mej podróży. Druga: ach! o drugiej chociaż słów kilka.

— Ja mówię dobrze po rosyjsku i bardzo źle po francusku, Procajłowicz po rumuńsku i fatalnie po niemiecku, Szczamburski tylko po polsku. Tak »wielojęzyczni« albo raczej »ujęzyczeni« w ten sposób wnosimy ze sobą wszędzie istną wieżę Babel. Jednak bardzo rzadko kiedy dochodzi do porozumiewania się na migi. Ułożyliśmy z pięciu języków pyszny »Volapük« i zajedziemy z nim chociażby do Konstantynopola. Byle tylko były »soldy i liry«, a tu w miarę tego, jak przepych włoskiego nieba staje się coraz widoczniejszym, równolegle z tem i coraz widoczniejszą staje się podszewka naszej kieszeni. Jeszcze jednak ani się nam śni o cofaniu. Naprzód i naprzód !... Teraz kiedy groźne widmo mamony wyrwało mię z bujań nadobłocznych i wróciło rzeczywistości — teraz bez obawy unudzenia chciałbym podzielić się z Panią chociaż kilkoma wrażeniami naszej podróży, zaiste ciekawej.

Ostatnie czasy w Krakowie spędziłem w ten sposób, że pomimo*) silnej pracy nocami, do-

*) Prawdopodobnie miało być: »wskutek«.

http://rcin.org.pl

szedłem do takiego znerwowania, jakiegom jeszcze nie przechodził. Właściwie mówiąc tylko z tej racyi o 3-ej po południu zdecydowałem się na podróż, rzuciłem się do redakcyi i księgarni, by ściągnąć należne mi pieniądze i o 10 wieczorem tegoż dnia już kuryerem jechałem do Wiednia. Rzut taki, który, biorąc go na ścisłą, spokojną analizę, był szaleństwem, wyszedł mi jednak zupełnie na dobre i teraz ani trochę go nie żałuję. Nerwy uspokoją się — całe dni spędzam jak »lazzarone«, patrząc w słońce, — niestety dużo myślę, dużo marzę i boję się, aby te marzenia w następstwie znowu nie przyniosły mi burzy, ale tymczasem...

Wenecya śpi. W dzień brudna i szara, w nocy rozbłękitniona od księżyca i morza, brzmiąca serenadami i brzękiem »tamburinów« — istotnie przypomina jakiś cudny sen z bajki. Gondole posuwają się jak cienie; morze tak brutalnie zgwałcone i zakute w kamienie przez człowieka, skarży się cicho, monotonnie, a jednak po królewsku. Jest jakaś bezwładność okropna i tęsknota niezmierna we wszystkiem. Pierś boli od zachwytu, a tu księżyc świeci i świeci, echa śpiewów płyną zewsząd, fale szemrzą rytmicznie i czarne gondole przesuwają się i giną w dali jedna za drugą!... Wprost chciałoby się rozpłynąć w tych blaskach, w tym śpiewie, w tej nocy i w tej tęsknocie. Fizycznie niemal, do tego silnie dolega odrębność i bezradna samotność człowieka.

Prawdopodobnie niema w Europie miasta,

http://rcin.org.pl

które robiłoby równie silne wrażenie. Zewsząd tu wołają o sobie: Wschód i średniowieczczyzna. I wszystko ma swój charakter odrębny. Gdym z Wiednia jechał do Tryestu i gdy na stokach alpejskich poczęły majaczyć ruiny zamków i klasztorów, cała poezya wieków średnich ze swoim gotykiem i rycerstwem, ze swojemi Gretchen o złotych włosach, z minnesängerami, z krzyżem i mieczem, z brutalnością i z niezmiernem poczuciem piękna zarazem — stanęła mi w oczach, upoiła i porwała. Tu znów mam toż samo, lecz jakież inne, jakie odmienne? Ten mały światek wenecki, który przez wieki darzył Europę szkłem i mozaiką, swojemi lustrami i meblami, który stwarzał cały przepych jej miast i pałaców: ten mały światek uwikłany w ciężką walkę z Konstantynopolem, odzierający go ustawicznie z niezmiernych bogactw i cudów, jakiemi odznaczał się za swych czasów kwitnących — świat półksiężyca — ten mały światek stał się w końcu takim pysznym, złotym, bogatym, że mimowoli przypomina na każdym kroku coś z rozkosznej fantazyi w baśniach Szecherezady. W moich oczach najładniejszy gotyk w Europie, za jaki znawcy uważają kościół św. Szczepana w Wiedniu, maleje wobec złocistej bizantyki wenecyjskiego S. Marco. Tu z tych złotych mozaik, z tych rzeźb i marmurów, z tych kopuł i bronzów, z tego niezmiernego bogactwa rzuconego z takim gustem i umiejętnością — wyziera taka radość i rozlewność życia, wyziera taki jego prze-

http://rcin.org.pl

pych i takie bałwochwalcze upojenie się falą jego, że ja ze swojemi wiecznemi, półsennemi majaczeniami o ogromnej rozkoszy życia — zostałem więcej niż porwany, bo zupełnie zgnieciony. O tu ludzie żyć umieli! By się przekonać, dosyć zwiedzić pałac dożów. Tu wprost konwulsyami radosnemi drga życie, a takie pyszne, a takie barwne. Prawdopodobnie ja doznawałem wyjątkowych wrażeń, lecz do mnie krzyczało ono nawet z posępnych podziemi pod »mostem westchnień«, łączącym pałac dożów ze starożytnem podwodnem więzieniem. Tu ludzie umierali za żądzę życia, bo ona tutaj na tem tle upojeń i pragnień musiała wszystkich rozsadzać. Tu Marino Falieri dał głowę pod topór za to, że pragnął żyć i kochać. Z niewypowiedzianem uczuciem patrzyłem na pieniek, na którym była ta wielka głowa.

Jakże rozpacznie musiała tu łkać żądza życia z tych czarnych kamiennych otchłani, mając taki świat, takie niebo nad sobą, zaraz na ziemi. Chwilami chciałem tu paść na kolana, tak prosto paść i z zapałem prawdziwego poganina szeptać tym wilgotnym kamieniom — życie! drogie, kochane, święte życie — jak tu przedemną musieli szeptać setki innych. Nie chcieli umierać... O wierzę, bo mając taki świat przed sobą, świat oczu, błyszczących z pod śnieżnych zawojów, świat włosów ciemnych, rozkosznych, wpadających w kolor popiołu, świat miłości i pragnienia, świat trucizny i sztyletu, świat cudowny, świat użycia — czyż można było tak pragnąć, jak my

http://rcin.org.pl

pragniemy śmierci? Rzeczywiście, czyż nie bluźni życiu, żyjąc jeszcze, nasz świat karli, karle pragnienia i my — karły!

Darujcie Państwo, przebaczcie mi, że Was tak nudzę, tyleście już słyszeli tych moich dzikich fantazyi. Lecz wpadłem w nastrój i muszę pisać. Południowy koloryt roznamiętnił mnie, pałac dożów przemówił wszystkiemi pałacowemi tragedyami i niewiadomo skąd i poco zerwała się w mej piersi jakaś dzika żądza życia.

. . . . . .

. . . . . .

http://rcin.org.pl

JAK DZISIAJ DUSZNO TU.

Jak dzisiaj duszno tu! Otwórzcie okno. Rosa
Na sercu kwiatów śni czarowną łzą z dyamentu...
A w górze tyle gwiazd; wśród złotych gwiazd
zamętu
Otulił nocy płaszcz, otulił już niebiosa
I świeci każden błysk wśród złotych błysków
gromad
A taki spokój tam, jak gdyby chciała chrztu
Ta noc przez ciszę cisz, przez wonnych bzów
aromat,
Przez słodką niemoc snu...
O jakże duszno tu!

http://rcin.org.pl

Harfo płacząca zmień
Łzawy ton
Śród twoich pień
Brzmi dzisiaj on
Jakgdyby był
Z kamiennych brył
Z podartych łon.

O jakże tęskno tu! Tak, jakby sen odmętu
Do duszy wszedł jak król w koronach swych
i berłach
I śnił o morza łzach, o białych łzach, o perłach
I nucił jakąś baśń, w rytm skargi fal zaklętą —
— Tak dzisiaj śni mój duch i tęskni i tęsknotą
Przez tchnącą żarem noc, przez wiosny barwny
cud
Przebija się i rwie w krainę marzeń złotą,
W krainę innych snów, w krainę innych złud!...
I płacze...

http://rcin.org.pl

Harfo! Dlaczego w twe śpiewy
Serce ma wnosić swój ból?
Dlaczego twe tony jak łez są wylewy
I jęk nimi włada jak król?
Wszak żyją harfiarze i dymią ołtarze
I wielki twej pieśni jest cud!
Ty żyj!
Ty grzmij!
Ty pieśń daj o pięknie, aż blady uklęknie
Przed tobą i pieśnią twą lud...
Ty nie płacz!
Niech pęknie gdzieś serce harfiarza,
Wszak inne zostaną u twego ołtarza,
By wielbić twą wieczność!
Twój Cud!

Florencya.

http://rcin.org.pl

LIRYKI

1899

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z JESIENNYCH SNÓW.

śni mój duch...
Z pod skrzydeł jego wnet się noc wywiała
I osłoniła drzew niekształtne ciała
I wszelki życia ustał ruch...
W ciemności tylko oczy gwiazd się krwawią
I nutę skarg rozbrzmiewa noc żórawią
I nocne mgły o słońcu, zda się prawią
A śni mój duch!...
I gwarzy zeschły liść, jak gdyby z jego rojeń
Wykwitnąć znów mógł kwiat, mistyczny kwiat upojeń
Z wiosennych dni.
A wkoło wieje noc, ogromna, a tęskniąca
Szkielecą piersią traw namiętnie wiatr potrąca,
A wkoło wieje noc tęsknotą serc mdlejąca,
A duch mój śni!...
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
I znów popłynął w dal północy pomrok głuchy
I w senny akord cisz spłynęły drzew bezruchy
Jak gdyby w życia noc skarżyły się znów duchy
Na śmierci sen,
Jesienny sen!...

http://rcin.org.pl

KRZECZOT

Zapadł w stepy już krzeczot raniony
I w szumiące otulił się trawy
I ku ziemi opuścił wzrok krwawy
I na ziemi zacisnął swe szpony...
A ponad nim słoneczna pozłota
O nią krzeczot zwykł skrzydła ocierać!
A ponad nią chrapliwie się łzawi
Klucz wysoko ciągnących żórawi,
Jakby szydząc z konania krzeczota!
Wszystko próżno. On musi umierać —
Niech zamilknie rozpaczna tęsknota,
Niech jak bólu mu piersi nie dławi —
Niechaj prawom ulegnie odwiecznym
I zapomni, że szlakiem słonecznym
Życie niegdyś minęło krzeczota.
Coraz słabiej... Tak grają te stepy,
Jakże wabi klucz górny żórawi
Lecieć, lecieć...I krzeczot już ślepy
Konwulsyjnie wypręża swe szpony,
Szarpie trawę i ziemię dziurawi
I do lotu się zrywa szalony!
A ponad nim słoneczna pozłota,
A ponad nim jękliwie się łzawi
Klucz wysoko ciągnących żórawi —
Jakby szydząc z konania krzeczota!

Ostatni, przedśmiertny wiersz poety.

http://rcin.org.pl

ZAWIEJA KWIATÓW...

Zawieja kwiatów, złote marzeń deszcze
Spadły na serce, co już milczeć chciało
I wnet się sercu umarłemu zdało,
Że kocha jeszcze.
I zapłakało serce łzą perłową
I znów uczuło napływ nowych chęci
I rzekło: przeszłość zgasimy w pamięci,
Kocham na nowo.
Lecz zwiędły kwiaty, znikły marzeń deszcze,
Nic nie zostało po ich złotym pyle
I łkało tylko serce w swej mogile,
Że kocha jeszcze.

http://rcin.org.pl

SERAF SPOKOJU.

I oto przyszedł Seraf spokoju
W liliową cichą, wizyjną noc —
Na kwiat mdlejący po dziennym znoju,
Na nurt szemrzący w samotnym zdroju
Położył dłonie Seraf pokoju
W wizyjną noc!
Na serca głębie zmęczone szałem,
Na duszę zmiętą w codziennym boju,
Na cierpień wszelkich zawrotną moc —
Położył dłonie Seraf pokoju
I ciszę wyprządł z gwiazd złotych roju
W tę cichą, tęskną, wizyjną noc!

http://rcin.org.pl

SMUTNA TY MOJA.

Smutna ty moja! Moja ty cicha,
O czemże dzisiaj mam mówić ci,
Falą być chciałbym, lecz fala wzdycha,
A i bez westchnień łza oko ćmi.
Chyba ci mówić, że gdzieś daleko
Stubarwne kwiaty i tęcze są,
Może ci mówić... lecz pod powieką
I bez marzenia lśni oko łzą!
Chyba ci mówić, że gdzieś na świecie
Są kraje pełne kwiecistych pól —
Chyba ci mówić, mój tęskny kwiecie,
Że wiosna wszelki łagodzi ból!

Smutna ty moja! ty moja cicha!
Dusza twa była z złocistej mgły,
A w treść jej złotą z życia kielicha
Same rozpacze i bole szły.
Dusza twa była do snu na kwiatach,
Do walk, do targań nie miała sił —
A przed nią w swoich zszarganych szatach
Powszedni Moloch życiowy tkwił.
Więc się złamała w bolesnej doli,
Jak z snów o szczęściu utkany kwiat,
A przy niej miażdżąc wszystko powoli,
Pełznie maluczki, a mocny świat!

http://rcin.org.pl

NERON.

Roma płonęła. Ogień wył. Nad starem
Miastem Kwirytów stał wróg iskr ognisty,
Płomień na skrzydłach, jakby był Ikarem
Wzlatał i spadał, — a gardząc pożarem
Neron nań wzrokiem spoglądał artysty!

Lud cały jęczał i biegł wraz z pożogą
Między płomieni syki i poświsty,
Z bólem, nad któren większe być nie mogą,
A na Rzym zdjęty ognia krwawą trwogą,
Neron spoglądał swem okiem artysty.

Płacz biegł w pożaru straszne rozpasanie,
Tak jak sam pożar wielki i przejrzysty,
A na szał ognia, na zwalisk otchłanie,
Na przepych bólu, na szczęścia konanie
Neron spoglądał swem okiem artysty.

Pożar gasł zwolna, tak jak oczy ślepych,
Łuna się wlała w niebios ametysty,
Lecz jeszcze większy dzikiej klęski przepych
Zapłonął w oku spokojnem artysty.

http://rcin.org.pl

SONATA JESIENNA.

Dźwiękły pieśnią ostatnią łabędzie,
Ulatując z nadejściem jesieni —
Już nam śpiewać nikt więcej nie będzie
O wschodzącej zórz kraśnych czerwieni.
Już nie dźwięknie śpiew dziwny na fali
Z łabędziego unosząc się łona —
Już zajęczał i skonał w oddali
I nam w sercach zanika i kona —
I napróżno my chcemy w swe serce
Wcielić nuty łabędziej piosenki —
— Szron pokrywa traw bujnych kobierce
I burz smętne donoszą się dźwięki...
I nas szarpie i tłoczy tęsknota,
Dusza żąda łabędziej swobody,
Lecz napróżno. Z za chmur zorza złota
Błyskiem spada, lecz tylko na lody...
I już pusto i szaro już wszędzie,
Niema słońca ożywczych płomieni —
— Zaszumiały swą pieśnią łabędzie,
Ulatując z nadejściem jesieni!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

NADCZŁOWIECZEŃSTWO WOBEC ŻYCIA

1899

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

to słucham i idą ku mnie zdaleka wszystkie myty i legendy, jakiemi ludzkość znaczyła historyę swojego duchowego rozwoju. Długie, tęskne echa biegną stamtąd i przynoszą mi czy to proste słowa mądrości, zawarte w chińskich księgach King, czy to panteistyczne roztajemniczenie »Manu« indyjskich. Słucham — mówią do mnie magowie i bramani, mówią uczeni i astrologowie, mówią sfinksy egipskie i gwebryjskie ołtarze Wiecznego Ognia... Mówią wydarte falom fiordów północnych pieśni skaldów i czyny wikingów, mówią wszystkie fantazye i wszystkie legendy, począwszy od promiennej strofy zrodzonej w żarach arawijskiej pustyni, aż do lśniącej nagiemi ciałami bohaterów sagi druidycznej i niezmiernej poezyi Eddy... Wszystko mi mówi o losie człowieka.

Przedruk z »Młodości«.

http://rcin.org.pl

Człowiek. Pierwszy człowiek. Oto mam go, oto wyłonił się z fantazyi ludów i stoi mocny, a niewzruszony. Chmury się kłębią nad nim, wyją, płaczą, krwawymi włosami błyskawic szarpią mu czoło, jak wichry szumią w uchu przekleństwem Jehowy. On się oparł na młocie olbrzymim, patrzy w ziemię i mówi jej: Jestem! — Ziemia słucha zdziwiona i przeczuwa już władcę swojego. Ten prototyp pierwszego człowieka, nazywa się — Kain.

Nie jest to już brutalne zwierzę kręgowe z wszystkiemi ostologicznemi cechami troglodytów epoki kamienia łupanego, o potwornej czaszce Nidertalu — jest to już Duch, duch jednostki ludzkiej, stojącej na stanowisku zupełnego samopoznania. Ta jednostka z bronią w ręku ośmiela się upominać o prawa swoje i z całą bezwzględnością pierwotnej psychicznej organizacyi — rzuca się na pierwszą napotkaną przeszkodę, ta jednostka nie waha się już ani chwili wydać walkę Jedynej i Najwyższej, w jej pojęciu, Istocie i ma jeszcze tyle tchu w piersi, a zuchwalstwa w sercu, że śmiałem, krwawiącem się spojrzeniem ciska straszliwemu, mściwemu Bóstwu prosto w twarz swoje wyzwanie, swe nie mniej straszliwe i potężne: — jestem! Nie boi się zemsty, nie boi się krwawej chłosty klęsk najrozmaitszych, chociaż już je czuje na swojem ciele. Gardzi karlem otoczeniem, które umie tylko płakać i korzyć się przed Panem, przerasta je albowiem o głowę i czuje w sobie bezdeń swojej, ludz-

http://rcin.org.pl

kiej siły, swojej wielkiej godności człowieka. Od owego: — jestem — pierwszej niezależnej ludzkiej jednostki, sankcyonującej stwierdzeniem już samego faktu swego istnienia, — wszelki czyn i wszelkie prawa tego czynu — zaczyna się dopiero historya nie grup stadno-społeczych, a cała tragedya duszy ludzkiej.

Pierś Kainów i Kaimitów jest zwykle zbyt wielką, by móc zmieścić się w świecie jakiejkolwiek formy. Zbyt wiele ma w sobie szczerej rozlewności życia. Siła niezmierna tętni w każdem jej drgnięciu, wypełza z każdego jej ruchu i musi dla siebie swój świat odrębny wytworzyć, lub jakimś niezmiernym pędem odśrodkowym stary zmienić i rozszerzyć. Jestem — woła owa siła ogromna, rozkoszując się faktem własnego istnienia, — o swój byt nie prosiłam nikogo, bezwiednie zostałam powołaną do życia i z tej racyi życie owo musi mi dać wszystko, co mnie może zrobić szczęśliwą. Raz jestem i żyję — mam już swój świat jedyny i odrębny i muszę mieć już przezto samo jedyne i odrębne prawa dla niego. To wszystko co mnie męczy, co mnie krępuje, musi się skruszyć pod ciosami mego obucha, musi uledz, bo wolność nie jest wolnością — o ile nie jest absolutną. Jestem, więc jestem i wraz ze mną są moje żądze, moje pragnienia, moje czyny i upojenia, mające równą racyę bytu i równe jego prawa, jak ja sama.

Kain biblijny, zanim Nietzsche użył pierwszy raz swojego określenia »Uebermenscha« — był

http://rcin.org.pl

już istotnym nadczłowiekiem. Idea życia, która, wcielając się najsilniej w pewne typy ludzkie, czyni je przezto nadludzkimi — musiała już okazywać się w nim i wołać z całą potęgą w jego myśli. Nie jestem wcale ani entuzyastą, ani też uczniem genialnie paradoksalnej filozofii Nietzschego, a jednak nim ją poznałem — jużem się kochał we wszystkich Kainach.

Zanim przejdziemy teraz do dziejów tej już odrazu oderwanej i traktowanej oddzielnie ludzkiej jednostki — ciekawem może byłoby przejrzeć, jak ta buntownicza jednostka ludzka filozoficznie przyszła do świadomości wyodrębnienia swego i swojego samopoznania.

W labiryncie pytań o tem, czem jest wszystko, lub co jest wszystkiem, gdzie ów mianownik ogólny, do którego daliby się sprowadzić świat i człowiek, zarówno jak ich stosunek do siebie i intensywność ich wzajemnej zależności — badająca myśl filozoficzna kurczowo, namiętnie czepia się tylko jednej rzeczy, o której coś wie, tj. siebie. Na tym kamieniu węgielnym wyrastają już z kolebki ludzkości tak wizyjne Upaniszady, jak mistyczne marzenia Laotse'go w Chinach, tak przepastne wchłonięcie się Buddyzmu, jak wreszcie twórczość największych filozofów greckich u zenitu rozwoju swojego. Człowiek czuje tylko rzecz jedną — świadomość istnienia, czuje ją w całej pełni tylko w sobie i przeto ta świadomość jest

http://rcin.org.pl

jego osobistą, indywidualną świadomością własnego istnienia. »Cogito — dubito, dubito — ergo sum« — woła ojciec metafizyki nowoczesnej Kartezyusz, szczęśliwy, że na tym niezbitym postulacie własnych myśli i własnych wątpień — może oprzeć nareszcie fakt bytu swojej jaźni. Jednocześnie prawie Spinoza znajduje ją i roztrąca w swoim panteizmie Substancyi i Bytu, a empiryści angielscy z Bakonem, Hobbesem i Lock'iem na czele z brutalną pewnością anglo-saksów apoteozują tę biedną jaźń ludzką do tego, że w cały świat wierzą tylko o tyle — o ile wynika z jej doświadczenia i jest oparty na pomyślnym wyniku jej badań.

»Wiemy, iż dusza i myśl egzystuje, lecz równie dobrze wiemy, że jest ona białą kartą, na której piszą doświadczenie i badanie« — oto credo empirystów angielskich. Kartezyusz, Spinoza chcieli zatrzymać w swojej odrębnej, oderwanej jaźni ludzkiej choć cokolwiek z ponad niej i wtłoczyli w nią jakoby wrodzoną ideę Boga — Lock całą potęgą genialnego rozumowania uderzył w tę ostatnią scholastyczną pozostałość filozofii nowoczesnej. Nic nie wiemy za wyjątkiem tego, co jest wiedzą. Składa się na nią połączenie naszych idei, idee poznajemy tylko przy pomocy badań i doświadczeń, a przeto wiedza nasza nie wychodzi z poza ich granic. Możemy zaś badać albo przy pomocy czuć, albo przy poznawaniu wewnętrznej działalności duszy naszej, czyli rozsądku. Czucia dzielą się na proste i skompliko-

http://rcin.org.pl

wane, odzwierciadlające się w duchu i alfabet wiedzy opiera się przeto na tych czuciach elementarnych, wyobrażenie światła np. daje nam się przy pomocy wzroku, dźwięki opierają się na naszych czuciach akustycznych; uzupełniają zaś go dopiero owe wyższe, więcej skomplikowane formacye czuciowo-myślowe. Tych znamy trzy rodzaje, trzy klasy: idee zmian, (przestrzeń, miara), idee czasu (wieczność), idee procesu myślowego, (wrażenie, wspomnienie) — oto nasz cały aparat poznania w jego pierwotnym, empirycznym zarysie.

Zatrzymaliśmy się nad nim trochę dłużej, bo tu widzimy myśl ludzką, starającą się na możliwie naukowych podstawach oprzeć wydobytą ze siebie prawdę wszechświata. Pomimo całą bezwzględność tych pierwszych prób indukcyjnego myślenia, i tu jednak słyszymy zgrzyty, widzimy jak na skrzydłach zrywają się upiory najrozmaitszych wątpliwości. Już Hobbes, może jeszcze śmielszy i może jeszcze praktyczniejszy, kwestyonuje całkiem możność poznania przez ludzką jednostkę p r a w d y świata. »Wiedza powstaje z wrażeń — woła — utrwala się i udziela przez słowa, a te, niestety, oznaczając wiele rzeczy podobnych, nabierają cech ogólnych, tkwiących tylko w wyrazach i w pojęciach, a nie w s a m y c h r z e c z a c h«.

I tu więc człowiek nie wyszedł poza siebie. Został samotny wobec tajemnicy kosmosu. Zamiast wieczystej prawdy jego — mógł uznać

http://rcin.org.pl

tylko swoje względne pojęcie o niej i równie względne jej zrozumienie.

Nie utrudniajmy sobie i bez tego ciężkiego zadania balastem filozoficznym. Zbyt dobrze wszyscy znamy późniejszy rozwój jego. Zbyt długo zgłębialiśmy względność poznania Kantyanizmu, lub Heglowską tożsamość przeciwstawień. Zbyt dobrze wiemy, iż epigon metafizyki niemieckiej, posępny mędrzec z Frankfurtu wyszedł znowu z Kartezyuszowskiego założenia, modyfikując je w ten sposób: chcę — więc jestem! To równie dobre i prawdziwe, lecz więcej dzisiejsze. Schopenhauer w tej apoteozie woli i poniekąd pragnienia, zbyt się odzwierciadlił w Nietzsche'm i Wagnerze, aby nie był duchowo spokrewnionym ze wszystkimi nami.

Więc metafizyka, wychodząc z aksyomatu czy to wątpienia i myślenia jaźni ludzkiej, czy jej czucia i woli — doszła do rezultatu i pewniku, że owa jaźń egzystuje. Berkleyzm i Kantyanizm, jak niegdyś mądrość Upaniszadów i Buddyzmu, zakwestyonowały możność poznania absolutnej prawdy świata zewnętrznego przez ową jaźń nieszczęśliwą, ustawicznie łudzoną przez zmysły, słusznie twierdząc, że one są zbyt słabą rękojmią poznania, lecz ten sam Kantyanizm nie może zaprzeczyć, że każden subjekt poznający, ma świat takim, jakim on się jemu wydaje, czyli, że ma swoją osobistą i najlepszą, b o j e d y n i e m o ż l i w ą, prawdę jego. Jeżeli inna soczewka oczna pająka, jeżeli pozbawione jej zupełnie mię-

http://rcin.org.pl

czaki i robaki, widzą świat zupełnie innym, niźli inne, wyższe ustroje — niema to znaczyć według mnie, że się łudzą, że świat i życie jest właśnie takim, za jakie go mają typy kręgowców. Nie! I pająk i mięczak i człowiek, widząc w jednym i tym samym świecie, aż trzy odmienne — mają racyę. Każden z nich ma swoją prawdę niezależną i zupełną i każden swój świat, w którym jest zarazem zupełnym Pustelnikiem, jak jedynym Panem i Władzcą.

Weźmy typy z życia, spójrzmy na rwące krainy ducha! Kto udowodni, że różowe szkła marzyciela, że załamana w wodospady najszlachetniejszych popędów i uczuć dusza altruisty — ma jakąś swoją większą prawdę, jakąś większą racyę bytu, niż czarne, bezłunne noce pessymizmu, lub brutalny, zwierzęcy krzyk egoistów, zdzierających płaszcze z każdej świętości, byle módz nimi otulić siebie. Kto może upewnić, że nie jest prawdą wizyjne majaczenie poety, a jest właśnie takową — suchy szelest bezzębnych warg starca-pozytywisty? Kto ośmieli się powiedzieć, że świat hallucynatów i wizyonerów, świat szałów i haszyszowych upojeń, świat orlich wzlotów i bolesnych upadków Ikara, świat mąk i rozkoszy, konwulsyjnych załamań rozpaczy i otchłannych wołań pragnienia — jest gorszym od świata cyfry i rachuby, od świata codzienności, pleśni i szarej prozy życia — jest nikczemniejszym od świata pracy i poświęcenia, od świata bólów prawdziwych, fizycznych i prawdziwej ży-

http://rcin.org.pl

ciowej niedoli? One wszystkie są inne i wszystkie dobre i wszystkie prawdziwe... Pająk, mięczak i człowiek z racyi innych soczewek ocznych mają trzy swoje inne, zewnętrzne światy, a my chcemy, aby dusze ludzkie, dusze lepione z gliny i z kału, z złota i z granitu, z łez rosy i z piorunowych westchnień błyskawicy, dusze pełne niezmiernej melancholii cyprysów i lubieżnego rozpojenia się życiem, dusze tak inne, tak rozmaite, a tak przeraźliwie wielkie w tym przepychu i rozmaitości swojej, aby te dusze mogły się zmieścić w jednym i tym samym świecie, wierzyć w jedne i te same ideały i wyznawać prawdy te same?

Dusza parweniusza i dusza artysty, orli lot zapaleńca i powolne pełzanie matematyka, skarlałość nikczemnika i słoneczna powaga bohatera, duchy, dusze i duszyczki — mają grzęznąć w jednakowem błocie społeczno-obyczajowych kodeksów towarzyskich, mają otulać swe zaropione rany, swą krew, swe łzy, swój ból i pogardę swoją jednym i tym samym dziurawym płaszczykiem koszlawej moralności dewotów i filistrów? Miłość żonkosia, miłość »piwowara niemca« do żony niemki — ma podlegać tym samym prawom, co otchłanne majaczenie o uczuciu, jakie leży na dnie serca każdego artysty, albo wierne, psie przywiązanie się człowieka, stworzonego po to tylko, aby kochać i być kochanym!... Kto się ośmieli dziś wygłosić ten paradoks, dziś wobec wycia tych tysięcy dusz, wobec stosów popiołu,

http://rcin.org.pl

jedynego śladu wszystkich tych, którzy umarli z braku powietrza, a żyli przez wieki tylko po to, aby cierpieć... Nie! Niema Prawdy i Nieprawdy, niema światów złych i dobrych — jest tylko jeden zupełnie odrębny i inny świat duszy u każdego, która ma swoje pragnienia, ma swoje prawa i ma racyę dochodzić ich, wołać o nie, bez względu na to, czy są to szały rewolucyjne, czy ascetyczna ekstaza, czy suchotniczy mistycyzm Tołstoja, czy banalna radość i mieszczańskie rozpojenie się życiem Nietzschego. Niech walczą te światy dusz — najgodniejsze z nich wybierze i powoła do siebie samo życie.

Każda dusza jest nadludzką nie w znaczeniu wyższości, ale odrębności, bo innej takiej niema, jak świat długi i szeroki i każdy świat jest prawdziwym, bo światem jaźni ludzkiej, która go po to z siebie wydała, że nie wydać nie mogła, że tworząc go, tworzyła zarazem jakąś krainę mistyczną dla siebie i z siebie, aby być tam największym Pustelnikiem i zarazem Władzcą największym.

Na tem polega jutro świata, tu się powinny zapalić nowe świetlne hallucynacye Duszy ludzkiej, nowe cudowne miraże upojeń i pragnień. Dziś, póki konamy, zakuci w pętach religijno-moralnych poglądów, póki się rwiemy z łańcuchów towarzysko-społecznych teoryj — dążenia i marzenia owe odbijają dziwnie jaskrawo od tła zatuszowanego kodeksem i formą od świata burżuazyjnej ludzkości z jej rozkoszną moralnością

http://rcin.org.pl

i banalną zbrodnią, zwierzęcem wegetowaniem i poczciwą, codzienną radością,.. Lecz przyjdzie Jutro... Już go słychać i taką tęsknotą ku niemu wybijają młoty serc ludzkich! Dusza dzisiejsza w tym pędzie szalonym po swoje samoubóstwienie, w tym swoim ogromnym demonizmie, widzi tylko jedne światła, Są one w oczach, przeświecają w twarzy mistycznej Życia, nie krępowanego niczem, zapatrzonego w Człowieka i w siebie...

A czy te miliony światów, miliony najodmienniejszych popędów — mogą się pogodzić, mając za tło tylko życie? Czy lwy i tygrysy ludzkie nie będą żarły z rozkoszą prawdziwych władzców świata ludzi-bawołów? czy w tem strasznem zaostrzeniu walki o byt, w tym chaosie i tumulcie ludzkiego dążenia — nie wyginą wszyscy słabsi? Czy niewolnicy i upośledzeni nie narzucą znowu rozszalałej ludzkości jakichś więzów prawno-społecznych, nie zakują jej serc w żelazne moralno religijne kajdany? Czy nie zjawi się nowy jaki chrześcianizm, aby wmurować w pierś człowieczeństwa wieczysty ból i wieczyste znękanie wszystkich jego złocistych porywów, całej nieprzepartej tęsknoty do życia. Wszak dzieje ludzkości mają już takie przykłady, wszak słabi w ten sposób już raz ocalili swe suchotnicze istnienie religią wszystkich cichych i wszystkich znękanych, chociaż ona nic nie wniosła w anemiczne żyły jednych i pomimo swych starań

http://rcin.org.pl

usilnych, nie pozbawiła zdrowej energii życia innych... Może... I dziś mamy rozpaczne wołanie owych upośledzonych i znękanych, ale wołanie o prawa życia, o samo życie! Idea socyalna, ruch rewolucyjny świata współczesnego należy do szeregu objawów, z którymi poważnie trzeba się liczyć. Owe ciche i niezamącone zatoki, w których chce garść doktrynerów zamknąć szumiące fale ludzkiego pragnienia i zasługują na to, aby im przypatrzeć się bliżej.

Nie chciałbym sięgać do historyi ruchów społecznych. Na krwawem tle rewolucyi francuskiej wynurzają się i odbijają silnie późniejsze Fourieryzmy i Simonizmy. I ten szlachetny marzyciel Fourier, do tego marzycielski, że pragnie harmonię świata oprzeć na rozdzieleniu zasobów ludzkości: na talenty, kapitał i pracę — do tego idealistyczny, że wierzy w swoje teorye falansterów, wspólnych mieszkań itd., do tego stanowczy, że nie waha się dzielić kobiet na trzy kategorye: żon, rodzicielek i kochanek bezdzietnych, a zarazem do tego oględny, że nie usuwając całkiem prywatnej własności, zgadza się nawet na dziedziczne posiadanie pewnych cząstek gruntu, oraz mienia zapracowanego w falandze — i ten Fourier pomimo całego pozytywizmu swoich obliczeń, i Considerant i Lemoyne i Bennequin i Chevalier i ci inni, co poszli z nim i cały S. Simonizm, naukowo traktowany przez Bazard'a, a mistycznie przez Enfentin'a ze swojemi trzema klasami ludzkości, rozdzielonej na uczonych, artystów i prze-

http://rcin.org.pl

mysłowców, — gonią próżnię, szukają tam możliwie uregulowanego życia, gdzie go znaleść nie są w stanie. Tem częściej jeszcze stąpa po manowcach komunizm. Nie mamy czasu zastanawiać się nad jego historyą, zresztą znamy wszyscy socyalną-demokracyę, prawowitą córkę jego. — Wiemy wszyscy czego chciały pierwotne bractwa komunalne wieków średnich: zakonnicy żebrzący, Humiliaci i Berghardzi, wiemy, jak zmodyfikował w XVIII stuleciu komunizm — Robert Owen, wiemy do jakich wyżyn nietolerancyi i absurdu doszła ta doktryna u Proudhona, Dezamego i Cabeta, wiemy jak po krwawym chrzcie ognia i żelaza, danym przez Cavaignac'a rewolucyi lipcowej — zmodyfikowała się i rozwijała w kołach spiskowców...

Nadludzie, panowie, władzcy świata wołają: powietrza i życia! — Powietrza i życia! odpowiadają jak echo niewolnicy i gladyatorowie. A ile głosów — tyle pragnień i o ile każden głos różni się, o tyle się różni każde pragnienie...

Cóż więc tłumom tym obiecują? Pomijam kwestyę chleba — chyba o niej dzisiaj dwu zdań być nie może. Chcę tylko przyjrzeć się, jak wyglądają owe miraże szczęścia, które jakoby mają posiąść światy przyszłości!...

Czy możemy sobie wyobrazić błyskawicę bez błysku, ogień bez żaru, wiosnę bez słowików, góry bez orłów? Czy możemy sobie wyobrazić człowieka bez jego indywidualności, tj. bez tego w czem się przejawia człowieczeństwo jego...

http://rcin.org.pl

Mogą być ludzie kamienni lub skamieniali, może być granitowa ścieżka życia — bardzo rzadko jednak spotykamy skamieniałe, granitowe dusze. Rozpalcie tylko na krótką chwilę złocisty Znicz szczęścia, a każda ożyje, przemówi, uśmiechnie się i z utęsknieniem ręce wyciągnie ku niemu, bo jest zanadto z życia, by nie być żywą i mocną, jak ono. Zabrońcie jej pragnąć, zabrońcie jej dążyć, a skamienieje dopiero wtedy. Aby usunąć walkę, co inaczej jest niemożliwe, zszeregujcie i ponumerujcie pragnienia, rozbijcie człowieczeństwo na kasty i każdej wyznaczcie jasno wytkniętą drogę, zabrońcie rodzić się geniuszom i idyotom, zbrodniarzom i bohaterom, ukoronujcie złotą przeciętność, odbierzcie to, co jest treścią każdego pragnienia i każdego uszczęśliwienia, tj. osobistą własność jednostki — wytknijcie cele, określcie matematycznie dążności, przewidźcie skutki, usuńcie przeszkody, wytwórzcie ową harmonię cudowną, gdzie głodnych nie będzie, gdzie nie będzie krzywdzicieli i krzywdzonych, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, a nareszcie świat przestanie walczyć, człowiek godzić na człowieka, miraż wieczystej szczęśliwości przestanie być wreszcie mirażem i ludzkość odarta ze wszystkiego, co jest rozkoszą istnienia, ale zato nie głodna i nie wyzyskiwana — rozproszy się po olbrzymiem cmentarzysku świata i z rozpaczą, z upiorną rozpaczą będzie szukała samej siebie, zasłaniając twarz rękoma przed śmiertelną nudą i automatyzmem waszego życia. Tu dopiero roz-

http://rcin.org.pl

pocznie się kamienna wegetacya ducha, stokroć straszniejsza, niż dzisiejsza szarpanina burżuazyjnego świata. Zamiast ludzi glob ziemski zasiedlą maniaki!

Bez strasznej dźwigni posiadania i własności, wątpię nawet, czy wyżyje i owo państwo?... Wątpię, czy go nie zadusi własne szczęście. Sądzę, że po króciutkiej próbie znowu zdolniejsi i silniejsi sięgną po ster życia, znowu ustroją siebie w wykwint i bogactwo, a tłum, szary tłum upośledzonych, nauczony doświadczeniem, już zupełnie walczyć nie będzie i pójdzie szukać swojego świata i swojego życia — tam właśnie, gdzie może je znaleźć.

Walka o byt!...!... Czy rozumiecie bez niej życie? Ja — nie. Kula rzucona na płaszczyznę toczyłaby się wiecznie, o ileby jej nie zatrzymało własne tarcie, jeżeli już nie jakieś inne, silniejsze przeszkody... Bój i zwycięstwo, pragnienie, dążenie i upojenie, tęsknota posiadania i posiadanie — oto olbrzymia wizya Życia. Czy jęki gnębionych i krzywdzonych w tej walce nie wstrzymają w słonecznym pochodzie zwycięzców? — Może... Trudno im przecie powiedzieć — niech giną — lecz trzeba się tu ukorzyć przed wielką tajnią życia, które tylko najwięcej godnych dopuszcza do siebie. Z ciał innych, z prochu innych ulepia ono owego wielkiego Drapieżcę-Człowieka, który jest stworzony na to, aby być królem i samotnikiem, w nadczłowieczeństwie,

http://rcin.org.pl

w odrębności, w całym majestacie i całym przepychu swoim.

Nie chciałbym tu wracać do tego, co już raz powiedziałem, ale muszę jeszcze powtórzyć. Niema Prawdy i Nieprawdy, niema światów złych i dobrych — jest tylko świat duszy innej i odrębnej u każdego. Dusza owa ma swoje prawa i pragnienia i może zawsze wołać o nie. Każda dusza jest nadludzka, w znaczeniu swej odrębności i nie można jej zakuć w jakiś system religijny, moralny, lub społeczny, bo ile dusz i ile pragnień — tyle musiałoby być systemów. Opryszek i łupieżca, bandyta i złodziej kieszonkowy, artysta i filister, marzyciel i pozytywista, asceta i epikurejczyk nie mogą podlegać tym samym prawom obyczajowo-towarzyskim, tym samym religijno-moralnym przepisom!... Nie mogą klęknąć w jednej świątyni i przed jednym trybunałem chylić zarówno wyniosłe, jak zbrukane zbrodnią czoła!

Wobec tego: Evoe vita!

Szumi ono rozlewne i szalone, a takie pyszne, a takie rozmaite! Wszak tam wszyscy znajdą miejsce. Fale jego piętrzą się wkoło, wzbierają, huczą, spadają iskrami szałów, kaskadą upojeń, płaczą jękiem bezbrzeżnych rozpaczy i śmieją się konwulsyjnym wybuchem najwięcej otchłannych upojeń. W pianach jego, w szalonych odmętach

http://rcin.org.pl

to w głębiach zawrotnych — takie bogactwa, takie nadzwyczajne skarby Sezama! Tylko pragnąć, tylko umieć sięgnąć po te skarby, tylko nie bać się zawrotów głowy, nie cofać się przed potokami lawy, śmiać się w oczy chmurom i błyskawicom, zapomnieć, że gdzieś, obok jest jakiś inny światek filisterskiej radości i użycia. Płynąć... płynąć!... Tysiące śmiałków zaplącze się w latoroślach, zginie w wodnych porostach, błyśnie z sina-uśmiechniętą twarzą wśród białych lilii bez zapachu i spieczonych żółtym, suchotniczym uśmiechem, kaczeńców... Lecz dużo dopłynie. Dopłyną najlepiej przystosowani, zwyciężą tylko ci, których dusza najsilniej wpatrzy się w mistyczną twarz życia i najlepiej go zrozumie...

Wszak chcąc królować, trzeba wierzyć, chcąc posiadać — trzeba kochać! Ostatecznym celem Ludzkości, czyli jej wielkiej, jedynej Duszy — być s y n t e z ą ż y c i a. Tylko przed taką ono ulegnie i u nóg, jak pies się położy i zapłacze łzami radości, że nareszcie znalazło Króla — Człowieka!!...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

„ŻYCIE".

1899.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

POBUDKA*)

Harf studźwięcznych, harf grających,
Stujęzycznych harf!...
Więcej tonów szalejących,
Więcej linii, barw!
Pieśni jeszcze! Jeszcze pieśni
W ciszy ludzkich gniazd,
Więcej słońca w życia cieśni,
Więcej, więcej gwiazd!...
Lotów orlich, myśli górnych —
W serca — więcej wrzeń!
Mroki pierzchną z wyżyn chmurnych
I nadejdzie Dzień...

Tonów jeszcze echem brzmiących
Z snów błękitnych pól —
A nie będzie z harf jęczących
Płynąć wiecznie ból,
A pójdziemy śmielej w życie,
Goniąc mroków moc,
Witać słońce na błękicie
I rozpraszać Noc.

Kwiatów więcej w życia cieśni,
Więcej linii, barw
Pieśni, pieśni, jeszcze pieśni
Z serc złotych harf.

*) Przedruk z »Młodości«.

http://rcin.org.pl

DRÓG, DRÓG! WSKAŻCIE DROGĘ!...*)

Dróg, dróg! Wskażcie drogę, bo ginę w chaosie,
Bo ginę w zamęcie mych dróg!...
Jak pieśń, co wieczorem roztraca się w rosie,
Jak niwa spalona, co marzy o kłosie,
Jak ziemia, gdy miażdży ją Bóg!...

Niech oko mi zgaśnie, niech tak jak król ślepych
W otchłannych zaświatów pogrążę się przepych,
By nucić wśród grzmotów pieśń wielką helotów,
Aż błysną nadzieje i ziemia struchleje
I chmurą uśmiechnie się Bóg!

Tam słońca — tu słońca! Tam łuny — tu łuny,
Tu harfy spłakane, jęczące tam struny
I tyle pociąga mnie dróg!...
I serce tak rwie się, jak wichr kiedy w lesie
Zapłacze, zaszumi i skargę swą niesie,
By z nią się położyć u nóg!

Gdzie chmury są czystsze i gwiazdy złocistsze,
Gdzie skrzydeł potrzeba nie nóg...
Tam drogę mi wskażcie, a pójdę nią zawsze
Po pieśni szalone, po słońca najkrwawsze
Jak człowiek, jak robak, jak Bóg!...

*) Przedruk z »Teki«.

http://rcin.org.pl

Z POPIELISK.

Z popielisk marzeń tyle nam zostało,
Aby módz cierpieć ich ostatnim szczętem
I na krzyż pragnień wbiwszy własne ciało,
Cierpienie własne nazywać przeklętem
I tem cierpieniem własne serca darzyć
I pragnąć marzyć, już nie mogąc marzyć!...
Bo na tym świecie takie wichry wieją,
Że lecieć skrzydłem nie wolno sokolem,
Lecz za to można płakać tu nadzieją
I śmiać się bolem —
I szydzić z sił tych, które się roztraca
Brzęczącym śmiechem pajaca...
Kobieta, sława, złotych mar obelisk,
Haszysz upojeń, uczuć, snów miraże —
Nic już nie mamy... Z marzeń swych popielisk
Z bezdenną trwogą podnosimy twarze,
Upiory życia... Serc zerwana struna
Jęczy w nas tylko echem wiecznych rojeń...
Cóż nam zostało? Tylko krwawa łuna
Bezdennych szałów, bezdennych upojeń...
Cóż nam zostało? Szarych świtów zmierzchy,
Modlitw przebrzmiałych tęskne, długie echa.
Wśród wichrów uczuć skrzypim jak drzew
wierzchy,

http://rcin.org.pl

Albo jak stara a cmentarna strzecha...
Łun nam potrzeba, łun co wstrząsną duszą,
Fal nam potrzeba, by módz płynąć z falą,
Gromów, piorunów, co nam pierś pokruszą
I zmiażdżą ciała — i serca zapalą...
A z serc płonących noc nie wstanie blada,
Szmery upojeń zmienią pieśń grobową
I jutro krwawe chmur odżeną stada
I nowym ludziom jutrznią błysną nową!

http://rcin.org.pl

ŁAZARZU, WSTAŃ!

Łazarzu wstań! Nam żywych trzeba,
Dziś nowe znaki życia lśnią,
Dziś głodnym trzeba ducha-chleba
I słońce płonie życia krwią.

Łazarzu wstań! Dziś biją gromy,
Więdnieje kwiat
I pragnień wabią dziś ogromy
I płonie świat.
Łazarzu wstań! To jutrznia woła
Odgłosem westchnień, jękiem trąb
I życie głosem archanioła
Przyzywa w swoją głąb.

http://rcin.org.pl

OSTATNIA PRZYSIĘGA.

Jeśl' trzeba przysiąg — gotowiśmy przysiądz,
Że całą piersią kochamy Świt złoty,
Że jeśl' on zgaśnie — przyjdzie innych tysiąc,
Lecz my — nim przyjdzie — skonamy z tęsknoty,
Bo w owym świcie, o w złotym tym świcie
My, — dzieci ruin — my syny popielisk,
My taką wiarę złożyliśmy w życie,
Że jeśli runie tej wiary obelisk,
To chyba przed tym runięcia przedsmakiem
Serca nam skruszy i wyżre mózg z czaszki,
Bo w ukochaniu czyż można żyć takiem,
I takie losów przeżywać igraszki.
Nie! My wierzymy, wierzymy — słyszycie,
Nic nas nie olśni, nas głuchych i ślepych,
Bo my kochamy, kochamy tak życie
Za jego bóle, za rozkosz, za przepych,
Że dusze nasze — w tej wierze — w tym świcie!
Jeśli mąk trzeba — to bierzcie na tysiąc,
Na milion cierpień! Niech śmierć nas w swe sploty
Porwie i dusi... konając z tęsknoty
My owej śmierci — gotowiśmy przysiądz,
Że całą piersią kochamy swe loty,
Że całą duszą wierzymy w świt złoty!

http://rcin.org.pl

ROZMODLONE.

I przyszło do mnie rozmodlone życie,
Na dłoń mą rękę położyło bladą
Tak jak motyle skrzydeł swych spowicie
Na puch róż wonnych pieszczotliwie kładą
I rzekło do mnie głosem nocy letniej
Co cicho westchnie w nadstawionem uchu:
Pójdź, pójdź posłuchać mej czarownej fletni,
Pójdź, mój ty biedny, mój znękany duchu!
Pójdź — ja ci w zamian świat otulę zimny
Ciepłem uczucia, co ból wszelki płoszy,
Ja ci rozpalę złoty znicz rozkoszy
I ci wyśpiewam upojenia hymny!
Pójdź! Tylko kochaj — kochaj mnie płomiennie,
A będę Twoim...
Pomnę jak zbudzony
Słuchałem głosu, co gdzieś nikł w Gehennie,
Jak się na wszystkie rozglądałem strony,
Jak rozmarzone przecierałem oczy
I dłonie, myśląc, że ów głos pochwycę
I że przycisnę słodką obietnicę
Mocno do piersi... Ale głos proroczy
Już się ulotnił, znikł w powietrza fali
I tylko echem biegło do mnie z dali: —
Ja będę Twoim! Kochaj mnie me dziecię.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MODLITWA SZATANA

POEMAT. 1898.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MODLITWA SZATANA.

I.

a Tobie dam, gdy pójdziesz zemną
Niepokój rwący dzikich dusz,
Jak w płaszcz, otulę Cię w noc ciemną
I pełną burz.
Ja Tobie dam drzemiący dumnie
Gdzieś w głębi serca uczuć grzmot,
Ja Tobie dam, gdy przyjdziesz ku mnie
Nadchmurnych duchów lot,
I ziemskich cierpień moc...
Ja Tobie dam, mój ptaku złoty,
Miesięczną uczuć noc,
Otchłanne, straszne sny tęsknoty

http://rcin.org.pl

II.

Lecz przyjdź, o przyjdź... Ja skrzydła skruszę,
Roztopię w pieśni szał.
Rozplotę w struny Twoją duszę
I Tobą będę grał.
Lecz przyjdź, o przyjdź... Niech sny się roją,
Niech wieje snów tych czar,
Niech zmienia istność moją, Twoją
W wichrowy powiew mar,
Niech pędzi w złotej zawierusze
I z serc i z dusz i z ciał,
Niech zmieni w struny Twoją duszę,
Bym Tobą wiecznie grał!...

http://rcin.org.pl

III.

Lecz nie dam Ci, gdy w noc, po znoju
Odpocząć zechcesz już,
Lecz nie dam ja Ci nic z spokoju,
Gdyż państwo moje z burz!
Ja skroń swą złożę na Twem łonie
W burzliwym, trwożnym śnie,
Aż Ty swe kwiaty, kwiaty — dłonie
We włosy wpleciesz mnie.
I z ust do ust popłynie skarga
Na smętną ziemi cieśń,
Aż z serc się wyrwie i zatarga
Miłości wielka pieśń!...

http://rcin.org.pl

Eloe!
Ja wzywam Ciebie smutny, a tęskniący
Z bezmiaru bólu, z grzechów mych otchłani,
Ty jesteś dla mnie, jak blask gwiazd jarzący,
Jak światło, które ócz moich nie rani,
Jak raj za dawnych stracony stuleci,
Jak słońce owe, co nie dla mnie świeci!
Patrz! Jam pierś rozwarł i rozdarł swe serce,
Wnętrzności moje jam ogniem wypalił,
Zrodzony w szczęściu, ginę w poniewierce,
Lecz od zagłady miłość jam ocalił
I kocham jeszcze i tak kocham jeszcze,
Jak ciemne góry kochają swe gromy,
Jak smutki wichry kochają złowieszcze,
Jak ogrom kocha pokrewne ogromy...
I kocham duszy mej skargę najcichszą
Martwego serca z szarzałym popiołem,
Myślami temi, co w czasce mej wichrzą
I mojem w prochy rzucanem dziś czołem!
Eloe!
Skrzydłem swem złamanem
Jak ćma, jak motyl chcę lecieć w Twe światy...
Eloe moja! Ty nie gardź szatanem,
Gdyż on jest Twoją miłością skrzydlaty!
I niech się chmury w kawały rozpadną,
Niech kwiat się czarną powlecze żałobą —
Zejdź! Ja Cię porwę i otchłaniom na dno
Rzucę Cię, cisnę i skoczę za Tobą.
Eloe moja! Patrz, ja robak mały,
Ja nic, ja nicość wcielona, bezdenna,

http://rcin.org.pl

Kocham i wielkim mię robią me szały
I z serca moc mi wystrzela płomienna
I iskry biegną i wieszczą mą postać
I głowa niemal w chmury wzrasta sine —
I rosnę z myślą, że Ciebie mam dostać
I przeróść jeszcze, by móc jak dziecinę
Tulić w objęciu, w ramionach Cię zmieścić
I pieścić, pieścić i pieścić...
O Eloe! Jam korny, jam cichy,
Jak grób leżący w olbrzymim gdzieś grobie,
Nic we mnie niema z szataniej mej pychy,
Nic, oprócz myśli o Tobie.
Pamiętam, dawniej gdym walczył z cheruby
Do nieba szturmując z szaleństwem,
Siostro Aniołów! Przyczyną ich zguby
Ty byłaś, będąc mem męstwem.
Dziś jam zwyciężon, kraj nieba daleki
Dziś dla mnie krajem, jak w baśni,
Dziś ja tu konam, przeklęty na wieki,
A oni są światli i jaśni!
Dzisiaj grzebany w nadziei swych trumnie,
Wpatrzony w nieba dal ciemną
Czekam...
Eloe! Eloe! zejdź ku mnie!
Siostro Aniołów! — pójdź ze mną...
Nie chcesz przy słońcu! Niech słońce zagaśnie,
Niech w bezkres chmur czarnych się wplecie,
Nie chcesz przy innych. Niech świat się roztrzaśnie,
Będziemy królować w bezświecie!
Zejdź! Niech się chmury w kawały rozpadną,
Niech świat się czarną powlecze żałobą.
Zejdź! Ja Cię porwę i rzucę Cię na dno

http://rcin.org.pl

I skoczę, skoczę za Tobą...
Kocham! Lecz kochać! Eloe, to mało:
Bez poświęcenia jest miłość jałmużną.
Zejdź!... Ja Cię szukam powieką zczerniałą
I wiecznie szukam napróżno!
Zejdź! Smutny jestem!
Eloe! Tam w dali...
Spadasz wraz z gwiazdą Ty w moje ramiona,
Eloe! Miłość mię nawet ocali,
Pójdź, ja Cię moją przycisnę do łona...
Pójdź!

O Eloe, Eloe!...

http://rcin.org.pl

V.

Znam was! Wy białe posągi z kamienia,
Niby tak piękne, jak łzy w pieśni tonach...
Ból was nie łamie, litość was nie zmienia,
Bo granitowe tkwią wam serca w łonach!...
Wy — anielice! Wy co macie w duszy
Piekło zapomnień, apatyi Gehennę,
Wy, których skarga żadnych ust nie wzruszy,
Wy, przez swą czystość takie bezpłomienne,
A takie czyste, a takie zmartwiałe,
Jakby się serca wam zmieniły w skałę!...
Lecz nie to! Skałę mogą zmiażdżyć gromy,
Wszak woda nawet, i ta skałę zmywa,
Wszak orkan dziki, gdy mrok chmur rozrywa
Najtrwalsze skały zamienia w atomy,
Znosi je całkiem, zwiewa je i niszczy
I w pustkę samym zamienia oddechem —
Więc w imię pustki — pustek pan i zgliszczy,
Szatan zrodzony w grzechu, by być grzechem,
Pan, co swe szczęście z szczęściem innych grzebie
Ostatnim bólem dziś wzywa do Ciebie!...
Eloe! Straszna, okropna Eloe!

http://rcin.org.pl

Jam szatan,
Jam ten, co pierwszy buntowniczą nogą
Z kolan się zerwał, bom był z wichry zbratan —
Jehowie w oczy zaświecił pożogą,
Nie chcąc, nie mogąc korzyć się przed Panem...
Co chciał być pierwszym nie mając pierwszeństwa,
Ja — nieugięty, biję dziś kolanem
Przed Tobą w imię mojego męczeństwa,
Mojej miłości, moich klęsk i szałów,
Bezdni mych cierpień na ziemi i w niebie,
Piekła mych tęsknot i mych ideałów,
Otchłani pragnień!
Ja tak kocham Ciebie,
Że, jeśl uczucie to serca nie wzruszy,
To nie! Ty nie masz gwiazd w bezdni swej duszy,
To nie! Tyś nocą czarną, tem czarniejszą,
Że tyle świateł ukrywasz na wieki...
Łzy Twe, westchnienia bolów mych nie zmniejszą,
Odejdź z snów moich... zostać chcę daleki,
A taki smutny, a taki sierocy,
Jak blask księżyca w głębi czarnych nocy
I czemu, czemu? Myśli co się roją...
Że smutne myśli pierzchłyby bez skargi —
Ja bym w Twe usta wtulił swoje wargi
I Ty byś była moją, taką moją,
Moją przez całe światłe, długie życie...
Ja bym w Twe usta wtulił swoje wargi
Gwiazdy by ku nam śmiały się w błękicie,
Słońce by żaru dało uściśnieniu,
Chociaż to pewno, że żar jego błysków
Nie jest gorętszym od moich uścisków!...

http://rcin.org.pl

Szlibyśmy naprzód. Jabym Ci o bojach
I o swych walkach opowiadał z cicha,
Głowę bym swoją kładł przy szczęścia zdrojach
Na Twych kolanach, pić z Twych ust kielicha!
A Ty byś taka słodka, czysta była,
Taka kochana, a tak kochająca,
Że miłość nasza hymn by wytworzyła
Jeden, choć z hymnów wybrany tysiąca,
Bo czyż tam smutno może być i ciemno,
Gdzie bym był z Tobą, lub Tyś była ze mną?

http://rcin.org.pl

VI.

Marzenia! Senne, okropne marzenia!
Wolę ja burzę, gdy w dłoń ją pochwycę,
Niźli wasz spokój, posągi z kamienia,
Wy czyste, czyste, święte anielice!
Burza jeśli pali, to pali odrazu,
A miłość wasza powoli zabija.
Grom, co uśmierca, podobny żelazu,
Kładzie na miejscu, nie kąsa jak żmija...
A miłość wasza... o ta wasza miłość!...
To budzi tęsknot, to piekła katuszy,
To rozkosz męki, udręczeń zawiłość!...
Na krzyżu duszy — ja konam bez duszy
I czekam, czekam! —
Eloe!

http://rcin.org.pl

BLUŹNIERSTWA.

1898.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

HEROSTRATES.

Ciemno już było, gdym tu wszedł z pochodnią,
Świątynia spała w milczeniu głębokiem
I tylko pełnem przerażenia wzrokiem
Artemis na mnie patrzyła z ołtarza.
Ha! Czyżby czyn mój miał być prostą zbrodnią,
Czyżbym na czole piętno miał zbrodniarza?...

Stanąłem. Świecie! Ty, co w tej świątnicy
Poddańczych uczuć odziany łachmanem —
Tylko się korzyć umiałeś przed Panem
I swem pochlebstwem obrażać swe bogi —
Ja pierwszy wchodzę — nie, jak niewolnicy,
Lecz jak syn zemsty, tu, w twych świątyń progi.

Ja mam się korzyć? Ja uderzyć czołem,
Swem czołem wolnej, swobodnej istoty,
Z pod twych ołtarzy mam proch zmiatać złoty
I swego szczęścia być cichym żebrakiem,
I nieść swe modły z innymi pospołem
I być pisklęciem, mogąc zostać ptakiem?!...

http://rcin.org.pl

...Nie! Niechaj tutaj przychodzą szczęśliwi
Dziękować bogom. Ja takim nie jestem,
Ja bym te dźwięki strył swych warg szelestem,
Ja bym tę ciszę zmącił swym oddechem...
Niechaj bogowie będą, jak chcą, mściwi —
Ja mogę tylko im dziękować grzechem.

Ja tylko mogę przeklinać milczeniem
I z kolan rwać się buntowniczą nogą
I mścić się złotych ich świątyń pożogą!...
Za co? Bo cierpię, bo wołam, bo pragnę,
Bo żyję bólem, bo konam cierpieniem,
Bo szyi swojej do jarzma nie nagnę,

Chociażby jarzmo to było od bogów!
Nie! Niechaj tutaj przychodzą szczęśliwi —
Ja będę milczał, gdyż głos mój zadziwi
I was przerazi, wy! wielcy bogowie!
Ze mną tu jęczy u świątyni progów
Wszystkich zdeptanych niezliczone mrowie:

Wszyscy tu biedni, zmęczeni, złamani,
Duchową spójnią zespoleni ze mną,
Nie przyszli tutaj podziwiać w noc ciemną
Waszych przepychów, lecz jęków łoskotem
Żądać rachunku z bólów swych otchłani
I wzywać prawdy i mścić się chcieć potem!

Ciemno. Ja świecę żagwią rozpaloną,
Świątynia drzemie w milczeniu głębokiem
I tylko dziwnie przerażonym wzrokiem
Artemis ku mnie spogląda z ołtarza,
A śmiech szatański wykrzywia mi łono
I nawet zimną boginię przeraża! — — — —

http://rcin.org.pl

Dalej! Niech płonie! Niech ognista kresa
Z samych płomieni świątnicę rozwali
I jak ból ludu będzie widna z dali!
I echem pójdzie ku wieczności progom
Ten straszny, wielki czyn Herostratesa,
Co niczem będąc, wydał walkę bogom!...

http://rcin.org.pl

KAIN.

Kto jam? pytajcie tej burzliwej nocy,
Tej nocy głośnej piorunów łoskotem —
I tych szakalów, co mój ślad sierocy
Żegnają swoim wrzaskliwym chychotem.
Kto jam? Gdzie idę? Gdzie są ludzie moi,
Czym tylko z bolem wiecznych błąkań zbratan,
Czy nikt nadziei w chorą pierś nie wpoi,
Czym jeszcze człowiek, czy już tylko szatan?

Pustynia. Ciemno. Ołowiane chmury,
Ognistej burzy brzemienne ciężarem —
— Płyną tak nisko, jakby pierś natury
Chciały przepalić tchnień swych groźnych żarem.
Wśród wydm piasczystych nagie lśnią szkielety,
Chłodne szkielety... Padam i obwija
Dłoń moja kości, tak jak pierś kobiety,
Przylega do nich... Chcę ich chłodu... Żmija
Z pod martwej czaszki pełznie rozzłoszczona,

http://rcin.org.pl

Wije się, syczy, całe żmij zastępy
Z pod trupich szczątków zaraz zwoła ona
I razem będziem: żmije, ja i sępy!
Słyszę!... O kości sęp szpon szarpie ostry,
Widzę — wśród piasków chybkie żmij postacie —
— Wszystko prócz ludzi! O wy żmije-siostry
Będziemy razem, o ty sępie-bracie!

A ludzi niema. Tam... w rodzinne progi
Ktoś inny teraz z moją żoną wchodzi,
Inny całuje mych rodziców nogi,
Z innym igrają moi bracia młodzi!...
Inny! Jam zginął — jam był z tych robaków,
Co piskiem cichym nie chcą ziemi chwalić —
Jam lot ukochał nadpowietrznych ptaków
I siłą swoją światy chciał zapalić!
Jam był z tych stworzeń, których Bóg i człowiek,
W harmonii miernot, wśród swych błogich krain
Znosić nie lubią, gdyż im lśni z pod powiek
Chęć wielka walki... — Walkę stworzył Kain!...
Kain! Ja patrzę w dali, tam... zarzewie
Swobodnej myśli, walki, buntu... Świecie
Bierności wiecznej drżyj!...
Ja widzę w nowych ziarn zasiewie
Zarodek siły. Walczyć wy możecie,
Żądać możecie! Chociaż gniew Jehowy
Spadnie i na was pośród klęsk tysięcy —
Ludzie nie cofną z pod piorunów głowy
I żadnym siłom nie ulegną więcej!

Ja będę cierpiał. Z nad pustyni krain
Ja może nigdy, nie podniosę powiek —
Aż z szczątków moich powstanie nie Kain,
Ale prawdziwy, niezawisły Człowiek!...

http://rcin.org.pl

NIOBIDZI.

A gdy już plemię Niobidów urośnie,
Czy wy myślicie, że ono w świat
Pójdzie z marzeniem tęsknem o wiośnie
I uśmiechnięte będzie miłośnie
W ogrodach życia rwać pragnień kwiat?
— Nie! Ono duszy nakaże zuchwałej
Pamiętać przeszłość wiekową swą
I przyjąć boleść Niobe skamieniałej
I pójdzie ludzkość oczyścić łzą!
Nie! Ono gromom nagie swoje łona
Wystawi z szczątków zszarganych szat,
Młot Kainowy porwie w swe ramiona
I pójdzie bolem przekuwać świat!

A gdy już plemię Niobidów urośnie,
Czy wy myślicie, że ono was
Przez ból życiowy kutych bezlitośnie
Zapomni w swoich rozkoszy czas?
Nie! — Ono pójdzie jak plemię tytanów,
By wstrząsnąć państwem wylękłem ciał,
By pieśń swą wmieszać w głuchy brzęk kajdanów,
A w życie wmieszać swych pragnień szał,
Nie! Ono pójdzie uczuć swych pożarem
Przepalić formy świat nikły wasz —
By kochać burzy zwrotnikowej żarem
I w błyskawicach osmalić twarz!

http://rcin.org.pl

A gdy już światy staną w krwawej łunie —
— Wtedy na zwycięstw rozkosznych znak —
Będzie wskazywać w każdym lud piorunie
Ognisty, straszny Niobidów szlak!...

A gdy już plemię Niobidów urośnie
Wtedy w nich siebie poznacie wy,
Z walką swą straszną i z snem o wiośnie
I z rojeniami, co przeszły w łzy!...
Lecz fatum życia, co was zwalczyło
Dało im grozę zrozumieć swą —
— Wyście ulegli przed mąk swych siłą
I przed przyszłości tajemną mgłą!...
Ale Niobidzi przed życia skałą
Wydadzą całej przeszłości bój,
A stworzą przyszłość i wtopią śmiało
W głaz życia oskard brutalny swój!
I niezmęczeni swe nagie łona
Wystawią z szczątków zszarganych szat,
Młot Kainowy porwą w swe ramiona
I pójdą bólem przekuwać świat.
I pójdą w życie, jak szli przodkowie,
Urośli w cierniach światowych pól —
I zgwałcą życie, gdy im odpowie,
Że dla nich również ma tylko ból!
I zmienią życie, chociażby w łunie
Stanęło wszystko na zwycięstw znak,
A lud przelękły będzie chciał w piorunie
Każdym — Niobidów wskazywać szlak!...

http://rcin.org.pl

MOLOCH.

W dzień ofiar, gdy bóg straszny, a tryumfujący
Był czczony przez imienia jego wielkie święta
I miał zaciskać w wścisk żarem piekieł tchnący
Niewinne, żądne życia jeszcze niemowlęta...
W dzień owy szły niewiasty w pognębieniu bladem,
Do piersi matek tuląc dzieci swoje drżące,
A skroń oplatał bóstwu złotych błysków djadem
I z piersi mu złowrogo biły iskr tysiące!
Wśród orgii dzikiej uczuć, w szale ofiarniczym
Zginęła zgroza wszelka i strach zginął wszelki,
A dłoń kapłanów straszna w zapędzie zbrodniczym
Odbierać miała dzieci od łon karmicielki...
I w ogień, pełen błysków, co tam wił się z sykiem
Wciąż ciskał zdobycz swoją uścisk sług żylasty,
A na tę zbrodnię mordu w rozszaleniu dzikiem
Patrzył lud cały blady i matki-niewiasty!
I jęk nie targnął łonem, nie słało spojrzenie —
Łzy żalu... Pośród dźwięków jakichś pieszczotliwych
Harf drżących — ucztę swoją święciły płomienie
I Bóg straszliwszy jeszcze od ogniów straszliwych.
I rzesza rozszalała w ciał palonych swędzie
Wśród ofiar coraz nowych z domów, świątyń, lochów —
Zaległa miejsce święte po placu krawędzie,
By sławić wiarę swoją i swoich Molochów!
Rzucały żony, matki miłość swą w płomienie,
Najdroższe ciała niosąc do bóstw srogich tronu...
. . . . . .
— Święciło zbrodnię wielką — wielkie poświęcenie
I większy ponad wszystko Moloch zabobonu!!...

http://rcin.org.pl

CREDO GRZECHU.

1.

Nie wolno grzeszyć panom tym i władcom,
Co kornie klęczą u swych świątyń progów,
Lecz grzeszyć trzeba wielkim świętokradcom
W imię swych bogów!

2.

Nie wolno grzeszyć wszystkim tym grzesznikom,
Co grzech przyjmują jak weselne gody,
Lecz grzeszyć trzeba życia niewolnikom
W imię swobody.

3.

Nie wolno grzeszyć tłumów meteorom
Dla swoich pragnień, poświęceń i trudów,
Lecz grzeszyć trzeba ludów gladyatorom
Krwią owych ludów!

4.

Nie wolno grzeszyć tym, co wbrew otuchom
I wbrew nadziejom mrą na serca gnicie,
Lecz trzeba grzeszyć wszystkim wolnym duchom,
Bo z nimi życie.

5.

Nie wolno grzeszyć owym serc bluźniercom,
Dla których miłość jest jak jad zepsucia,
Lecz trzeba grzeszyć wszystkim wielkim sercom
W imię uczucia!

http://rcin.org.pl

I UMRZYJ!

I umrzyj, jeśli nie chcesz znać ołtarzy,
Gdzie wszystko z ognia, a nic nie jest z gnicia
I umrzyj, jeśli boisz się miraży
W pustyni życia.
I umrzyj, jeśli wzdragasz się w kraterów
Dymiącej czaszce znaleźć świat omamień,
Gdyż pierś twa — nie jest piersią bohaterów,
A serce twoje — to wyziębły kamień!
I umrzyj, jeśli duszy twojej czystość
Tylko pogodę wieczną zna błękitów,
Jeśli twe serce chore na bezkrwistość
Zimnych granitów.
I umrzyj, jeśli boisz się katuszy,
Na hasła życia ciszą snu odpowiedz
I sam ze szczątków trupiej swojej duszy
Dla serc skarlałych karli stwórz grobowiec!

http://rcin.org.pl

PRZYJACIOŁOM FILISTROM.

Ja was przeklinam i niech z wichru wyciem
Chór przekleństw moich wpadnie w wasze gardło —
Ja was przeklinam waszem własnem życiem
I waszą duszą umarłą.
Ja was przeklinam miłością robaczą,
Co próchno serca zjada wam i toczy,
Ja was przeklinam każdą swą rozpaczą,
Każdą łzą oczy!!...
Ja was przeklinam waszych dusz niemotą,
Co z was wyziera zrobaczenia piętnem,
Ja was przeklinam jutrznią życia złotą
I życia tętnem!...
Ja was przeklinam przekleństwem helotów,
Tych, co konają przed prawdy zaraniem, —
— Ja was przeklinam potęgą swych lotów,
Piersi mej łkaniem!

Kto mi dał prawo?...
W górę wzrok! Jastrzębie
Krążą nad wami z pieśnią życia krwawą...
Patrzcie w ich szałów i w ich cierpień głębie,
— A tam znajdziecie ich królestwa prawo!!...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SEN NIEWOLNIKA

UŁAMEK Z POEMATU

1899.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

UCYDES:

...Wziąć go... Przez rózgi!

NIEWOLNIK:

Tak karaj Panie, ale jeszcze przedtem
Każ swym siepaczom wyrwać moje mózgi,
Bo kary twojej ja poddańczym szeptem
Spotkać dziś nie chcę. Dosyć mam igraszki
Dosyć mam znęcań! Wyrwij mózg z mej czaszki,
Zabij w mej piersi poczucie człowieka,
Słyszysz?...
A potem! Potem stań z daleka,
A potem! Potem stań zdaleka,
Gdy nienawidzi, mieć duszące szpony —
To słuchaj! Klnę się na swej matki cienie,
Że bliżej stojąc, już byłbyś zduszony!...

CHÓR NIEWOLNIKÓW (z przerażeniem):

Ach!

Poemat później zamienił się w kompozycyę dramatu: »Ci co umarli«.

http://rcin.org.pl

NIEWOLNIK (dalej):

Tak! Patrzcie, bracia, oto tu, przed wami
Stoją ci ludzie, dla których znosicie
Noce bezsenne, dnie obfite łzami,
Od których chcecie zależeć wy sami,
Bo was zrównało z nimi dawno życie!
Robaki marne! Czyż wam się wydaje,
Żeście zrodzeni, aby was deptano,
By was więziono, bezrozumne zgraje,
Okuwszy nędzą ugięte kolano...
Ha! Nieszczęśliwi! Patrzcie: te kajdany
Słabe są, kruche, one wnet się skruszą
I bronią będzie kajdan roztrzaskany,
Tylko chcieć trzeba i chcieć całą duszą!
Tylko go trzeba wspólnemi ramiony
Poprzeć i skruszyć i porwać w kawały
I wykuć z niego męczeńskie korony
Dla tych co legną, nie dla pustej chwały!
O, piersi dajcie! Bo moja za mała,
Bo ona siły i męki nie zmieści
O piersi dajcie, by tu nie skonała
Ani moc siły, ani moc boleści!
Męczy mnie ona, ona mnie rozsadza —
Tej nieobjętej w mem sercu za ciasno...
Piersi i pieśni! Starych światów władza
Nic nie pomoże, one się roztrzasną,
One upadną, one w proch się zwieją,
One zanikną... Słyszycie, słyszycie...
I przyjdzie tryumf, przyjdzie nowe życie!
(rzuca się naprzód. Kajdany go nie puszczają)
Ach! Czemuż więzów nie zerwę — nadzieją!

CHÓR NIEWOLNIKÓW (pół-szeptem):

Ach! Czemuż więzów nie zerwie — nadzieją!

http://rcin.org.pl

MEA (do Tucydesa):

Daruj mu Panie, on biedny, on chory,
On się upoił marzeniem, jak winem —
Patrz, jak go dręczą nieuchwytne zmory,
Wszak sen słów jego nie jest całkiem czynem!
Daruj mu Panie! Czyż się gniewa róża,
Kiedy całując użala ją pszczoła —
W słowach mu biją pioruny i burza,
Lecz te pioruny nie zmiażdżą ci czoła.
Daruj... Tyś dobry... Ja wiem... Ty rozumiesz,
Że są sny trwożne. On właśnie jest we śnie.
Tak! Ty znasz litość... Ty nawet nie umiesz
Ukryć litości... chcesz, ja ci swe pieśni
Będę śpiewała...

TUCYDES (z gniewem):

Zmilkniesz mi, dziewczyno!
Skrzeczy i skrzeczy... On innym językiem
Zaraz przemówi... On za swoje słowa
Wić się tu będzie i żmijowym sykiem
Błagać litości! Rzecz to już nie nowa.
Ten jest niewolnik — kto jest niewolnikiem!

NIEWOLNIK:

Dalej więc, dalej! Gdzież są twe tortury?
Zbliż się tu do mnie... Niechaj swoje oczy
Wtopię ci w czaszkę, bym tam tkwił ponury,
Byś nigdy u mnie nie widział przeźroczy,
Abyś pamiętał, że ci tylko płaczą,
Którzy łzy mają; że są oczodoły
Tak jak me serce spalone rozpaczą
I że w nich goszczą, lecz tylko popioły!
Dalej więc! Zbliż się... Wszak ja dumnie stoję.

http://rcin.org.pl

MEA (rzuca się naprzód):
Panie, na łzy moje...
Daruj mu... Panie!

NIEWOLNIK:
Milcz! Cóż łzy znaczą. Dziś tylko krew znaczy.
Spytaj się jego... Ile nam utoczył,
Ile pamięta przekleństw i rozpaczy,
W których jak we krwi i męczarni broczył.
Krwi chcesz... chodź bliżej! Patrz, czy moje żyły
W oku nie krwawią, czy mi krew nie tryska
Z ust na twój widok, czy jeszcze z mogiły
Krwią pluć nie będę na twoje ogniska...
Lecz nie... Ja lepiej całym myśli żarem
W oczy się wlepię, całym bólem piersi
W oczy się wtopię, myśli mych pożarem
W oczy się wświecę... Tak robią najszczersi.
Wszystko we wzroku. I tym strasznym wzrokiem
Zabiję ciebie, bo w nim, jak w piorunie
Taka moc będzie... I zemsty potokiem
Świat twój zaleję!...
I świat jak ty runie!...

CHÓR NIEWOLNIKÓW (z zachwytem):
Runie!...

NIEWOLNIK:
A w owym piorunie
Oczu mych, będzie jak na zmiętej strunie
Grała niedola ludów, co cierpiały,
Będą grać myśli pokoleń i szały,
Życie ich całe, utkane z miraży
O chlebie, szczęściu... Słyszycie?...

MEA:
...On marzy!...

http://rcin.org.pl

VENUS VICIT.

GRECKA SYMFONIA.

KRAKÓW, W GRUDNIU 1898.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

upił ją. Olśniła go i porwała całym dzikim przepychem swojej greckiej urody. Od chwili owej, w której poczuł w duszy pierwsze drgnięcia myśli artystycznej — ani perłowe piany helleńskiego morza, ani grobowy sen cyprysów i marząca zaduma palm aleksandryjskich, ani fioletowe cienie wieczoru, lub krwawe łzy gasnącego słońca, ani cała potęga piękna natury, ani olśniewająca rozkosz kobiet, które znał dotychczas — nie upoiły go i nie porwały i nie owładnęły całem jestestwem jego w ten sposób.

Podobno należała do sekty, która już od dawna wypowiedziała wojnę światom starożytnym, całemu ich pięknu, ich miłości, ich upojeniom i szałom. Lecz co to obchodziło artystę? Od pierwszego spojrzenia na nią, na swoją Myrrah, zapragnął jej i powiedział, że bez niej nic, a z nią —

http://rcin.org.pl

wszystko. Chciał ją mieć, mieć wiecznie tu, u boku swego, mieć i kochać tak niepodzielnie, jak umiał tylko świat starożytny. Przestał rozumieć całkiem życie bez niej.

Kupił swą Myrrah.

Pamiętał ową chwilę, gdy poraz pierwszy trwożna i zawstydzona stanęła przed nim. Było to w ogrodach; dużo patrycyuszów i artystów zeszło się, by oglądać nowy skarb Afroniusza. Słońce gasło, lekkie chmurki rozwiane w puch seledynowy pierzchły i tłumiły się na uboczu. A ogromna światła przestrzeń niebieska, u dołu purpurowa, u góry lekko zaróżowiona, pełna miękkich półtonów i drżących świateł rumieniła się, jak ciało bogini Afrodyty, wśród wiosennych miesięcy miłosnych. Kwiaty oplatały stoły, białe kamelie i błękitne irysy zwieszały się z czar i dzbanów, pieniących się winem cypryjskiem; pieszczotliwe dźwięki orkiestry dochodziły z oddali i w rozkosznym, omdlewającym przypływie tonów niosły jakąś tęskną, a słodką melodyę. Afroniusz mówił do niej wtedy, zrazu pieszczotliwie, a potem coraz namiętniej i silniej... prosił ją o taniec, o ów taniec, którym celowały wszystkie niewolnice greckie, a w którym olśniewająca nagość niewieścia miała porywać i upajać patrzących. Pamiętał dotąd jej pierwsze groźne, przerażone spojrzenie.

Mówiła z godnością, że ją matka wychowała w tradycyach wiary chrześciańskiej, że prędzej przejdzie przez najstraszniejsze tortury i męki, że

http://rcin.org.pl

woli zginąć, jak tysiące innych w amfiteatrze, aniżeli zgodzić się na postępek, piętnowany przez jej naukę, jako brud i sprosność najwyższa. Była wtedy niezmiernie wyniosłą i dumną. Afroniusz pamiętał, jak w miarę próśb jego i rozkosznych obrazów miłości i namiętnych upojeń, jakie rozsnuwał przed jej oczyma — wzrok jej się rozogniał, rasowe nozdrza poczynały latać, jak całą postacią wstrząsnął dreszcz lekki i w oku na chwilę zapaliła się taka błyskawica, jaka tylko w przelocie rozdziera duszę prawdziwych artystów. Zdawało się, że na chwilę obudził się w niej duch starożytnej Hellady, że hymn najwyższego jej piękna i jej upojenia wyrwie się z tłoczonej piersi niewolnicy... lecz napróżno. Pozostała jeszcze wtedy niewzruszoną i silną.

Afroniusz uniósł się. Więc jest coś, co może stawać do walki z pięknem i nawet uczucie miłości krępować. Miłość jego zamieniła się w tejże chwili w jakiś piorunowy błysk nienawiści. Znienawidził owe coś całą potęgą rozbudzonego poraz pierwszy uczucia. Miłość, której się nakłada wędzidła, piękno, osłonięte i spowite w jakieś zasłony!... Ból i pogarda szarpnęły sercem artysty... O, jakże ty niską i małą jesteś, wiaro tłumu, wiaro obłoconych żebraków Subury, wobec wielkiej wiary artystów, religii piękna, życia w najpyszniejszym rozlewie miłości!... I odtąd rozpoczęła się walka. Afroniusz walczył z Myrrah, a ona, zdawało się, stacza heroiczne boje z samą sobą. Wpojono od kolebki w spragnione serce

http://rcin.org.pl

niewolnicy, że powinna kochać Nazarejczyka, a ten egoistycznie owładnąwszy jej duszą, nie pozwalał już kochać całem oddaniem się i zapomnieniem i wchłonięcie się w owe olbrzymie wizye szałów, jakiemi wieje niczem niekrępowana miłość... Widziała w Afroniuszu gniazdo rozpusty i grzechu, bo nań patrzyła oczyma swej wiary i z rozpaczą prawdziwą chciała nim pogardzać i nienawidzieć wybujałą duszę artysty.

http://rcin.org.pl

2.

Myrrah, spoczywając niedbale na pokrytej skórami tygrysiemi ławie, słuchała monotonnego dźwięku słów starca-niewolnika, stojącego o kilka kroków od niej. Wzrok niewolnicy, pełen jakiejś słonecznej zadumy, jakiegoś omdlenia marzycielskiego, błądził dokoła, lecz nigdzie nie zabłąkał się na dłużej. Prześlizgnął się kilka razy po twarzy mówiącego, zatrzymywał się nawet na niej przez mgnienie oka, jak gdyby słuchając, lecz po chwili biegł znowu dalej i dalej. Myrrah robiła wrażenie rozmarzonej i zajętej swojemi myślami kochanki.

Niewolnik mówił ciągle. W słowach jego czuć było ból, rozpacz, nienawiść i raz nawet z owych syczących nienawiścią ust jego wybiegło słowo — Afroniusz. — Wtedy dopiero dźwięk ów wyrwał Myrrah z jej głębokiej zadumy. Utkwiła w starcu swoje wielkie oczy i cicho spytała:

— Nie słyszałam coś rzekł Syomie — powtórz raz jeszcze...

http://rcin.org.pl

— Mówiłem — odparł niewolnik z siłą — mówiłem, że niech będzie przeklętym i ten dzień i ta godzina, w której go ujrzałaś, o Myrrah!

Mówiłem, że czystą byłaś, jako gołębie, jako jagody Pańskiej winnicy, a dziś...

— A dziś... — przerwała słuchająca.

— Zgrzeszyłaś — zawołał Syom.

Na pięknej twarzyczce Myrrah odmalowało się zdziwienie. Słoneczne jej oczy z niepokojem spojrzały na mówiącego.

— Zgrzeszyłaś — ciągnął Syom z zapałem, zgrzeszyłaś, bo kochasz...

— Nie, nie, — znów mu przerwała niewolnica, zaprzeczając gorąco, namiętnie, a jednocześnie czując, że jakaś fala zerwała się jej gdzieś, w głębi piersi, że biegnie w górę, pali, piecze, i że lada chwila wytryśnie purpurą rumieńca. Twarz zakryła rękoma i czuła, jak gorączkowo bił puls w jej skroni, jak usta, niby kielich rozchylony najkosztowniejszego kwiatu południa, rozwarły się trochę i mimo woli i wiedzy wyrzucały ciągle owe: — nie — nie — rozpaczne, w bólu i w rozpaczy którego taiło się jakieś straszliwe potwierdzenie.

— Kochasz — powtórzył Syom — i grzeszysz, bo on okrutny jest i niesprawiedliwy, występny i dziki.

— Nieprawda — zaprzeczyła z oburzeniem Myrrah, — nieprawda. Afroniusz jest piękny, szlachetny i dobry!

Uniosła się. Rumieniec wybiegł jej na twarz,

http://rcin.org.pl

oczy świeciły, wargi drżały. Siedziała na ławie z ręką wyciągniętą w stronę Syoma i sama mówiła teraz prędko, gorączkowo, jakby jednym tchem pragnęła wyrzucić z siebie potok słów palących.

— A zresztą, dlaczegoście mi dawniej nie mówili, że nauka nasza chce nawet miłość ujarzmić i kierować nawet uczuciem! Dlaczego ani matka moja, ani ty, ani wszyscy inni, mówiąc wiecznie o miłości Chrystusa — nie wytłumaczyliście, że ta miłość zabija inną... Mów — ja chcę wiedzieć, ja pragnę wiedzieć... Mów, Syomie!...

Uśmiech politowania rozjaśnił na chwilę twarz niewolnika. Zbliżył się do dziewczyny i ujął ją za wyciągniętą ku sobie rękę.

— Zdejm bielmo grzechu z oczu Afroniusza — szepnął — ochrzcij go, zostań jego prawowitą żoną, a religia nasza tylko błogosławić wam będzie!

Myrrah roześmiała się. Obudziła się w niej nagle kobieta, oburzająca się na krępowanie namiętności, na uświęcanie tego, co już samo przez się jest święte.

— Powiedz mi — zawołała — powiedz starcze, czy ja po uświęceniu uczucia sakramentem, będę więcej, lub silniej kochała?

— Wtedy będzie ci kochać wolno...

— Cha, cha, cha!...

Rozpacz dźwięczała w tym szalonym wybuchu śmiechu niewolnicy.

— Rozumiem — jęknęła — Wasz Bóg jest za-

http://rcin.org.pl

zdrośnym, jeżeli pozwala kochać kogoś oprócz siebie, to tylko połową, to tylko przez siebie... A zresztą jakaż szara, jakaż przeraźliwie szara ta wasza uświęcona miłość, Syomie!...

— Nie bluźnij!

Ogromna potęga wiary i oburzenia była w tym silnym okrzyku Syoma. Wycieńczona długą wewnętrzną szarpaniną Myrrah z pokorą opuściła główkę.

— Daruj! — szepnęła — to przemawia przezemnie duch piękna, duch Grecyi!...

— Piękna — przedrzeźnił ją rozwścieczony Syom, — piękna, powtórzył z oburzeniem — czyż ty nie wiesz nieszczęsna, że największe piękno jest w spokoju, w ciszy, w skrusze i w skupieniu ducha... Nieszczęsna! Złudne blaski tego świata ohydy i zbrodni wabią cię... zamiast szaty prostej — masz na sobie królewską odzież patrycyuszki. W kąpieli podobno nacierały cię dziś olejkami i wonnościami te frygijki! Irysy i kamelie zdobią twoje czoło. Precz z tem wszystkiem! Z każdego kwiatka tu wyziera zbrodnia, w każdym fałdzie tai się rozpusta, w każdym kształcie zastygł przedsmak bachanalii ohydnych. To świat grzeszników...

— I artystów — dodała Myrrah. — Wstała. Złociste włosy odrzuciła w tył i spojrzała przed siebie marzącemi, jak senne morze, oczyma. Rozkoszne słońce pieściło się z ziemią. W powietrzu był jakby sen i jakieś odrętwienie upajające. Tuż w ogrodzie, od ciemnej zieleni laurów i cypry-

http://rcin.org.pl

sów odbijały białe, marmurowe posągi. Żar słoneczny robił wrażenie, że nawet one dyszą ciepłem, że nawet przez ich kamienne żyły, przez cudne kształty przelewa się jakąś wrzącą, pełną znoju falą, to słoneczne, gorące życie. W górze fiolety i lazury i odcienie perłowe i półtony srebrne, jakby drżały, migały i zlewały się w jedną masę barwną, migającą, pełną ciepła i słońca. Natura i życie nęciły i rwały ku sobie.

— Patrz — rzekła ledwie dosłyszalnym głosem Myrrah...

Zdjęła z głowy wianek z irysów, włosy jej osunęły się, opadły na ramiona, rozpełzły się wężowymi skrętami, a potem zwolna osunęły się aż niemal do nóg i główkę trochę w tył cofnęły swoim złocistym ciężarem. Wianek z irysów upadł na ziemię i odbijał od marmuru schodów i skurczył się jakby drżąc z zimna na ich łonie kamiennem, pamiętny, że przed chwilą zaciskał skroń dziewiczą, namiętną, gorącą, rozsadzoną walką między żądzą bezwzględnego życia, a nauką cierpienia i śmierci. Słońce zalało całym dzikim przepychem swych blasków białą postać dziewiczą i jakby wabiło: — pójdź ku mnie.

— Życie — szepnęła znowu Myrrah — święte życie!

Dłoń Syoma ujęła ją za rękę. Starzec pochylił się ku niej.

— Pójdź — rzekł z siłą — W mroku katakomb zapomnij o blaskach ułudnych. Tam znajdziesz siłę, która ci pozwoli wytrwać i zwyciężyć...

http://rcin.org.pl

— Jutro podobno znów ma być uczta i znów grzesznicy będą pożądać twoich tańców, twojej nagości! To świat grzechu, brudu i najstraszniejszych mętów życia...

— I największej jego rozkoszy i największej ekstazy i najsilniejszych jego upojeń!...

Słowa te wypowiedziała jakby przez sen. W oczach miała same barwy, dźwięki, kształty... Oto mdlejąca fanfara lutni i fletów, oto rozkoszny taniec Frygijek, oto purpura róż, rozchylone usta irysów, śnieżna prostota kamelii. A tam on... On z okiem orła, dumny, prosty, nie uznający połowiczności miłości i życia... Artysta! Łuna ogni bije mu z twarzy, gwiazdami płoną oczy, szumem wybuchających kraterów brzmią słowa... Mówi o szczęściu upojeń, o rozkoszy oddania się i posiadania, nic nie uznaje, nic... żadnych przeszkód... On!... Myrrah opadła na pierś Syoma i ręce blagalne gdzieś w dal wyciągnęła. Mówiła szeptem i w słowach jej było jakby jakieś wielkie słoneczne marzenie...

— Prawdziwa miłość nie uznaje żadnych przeszkód, prawdziwa miłość musi nie znać ani obłudy, ani wstydu. Nauka twoja, Syomie, to szarość i powszedniość uczucia, to służebnictwo miłości, nauka twoja nie zna całkiem tej złowieszczej potęgi, nie uznając jej pełni na ziemi, obierając serca z najdroższych skarbów, by je roztracić, wyrzucając gdzieś w chmury, ku górze... To próżnia życia... Widzę... Nowy świat się rozciąga przedemną. Tam dużo słońca, dużo żaru,

http://rcin.org.pl

tam treść piękna polega na królowaniu bezwzględnej miłości, którą ciągle chcecie spowszednić i zabić... Słońca, życia!

Opadła na marmurową posadzkę i sama na niej wydawała się zaróżowionym, tętniącym życiem marmurem.

— Bluźnierstwo! — piorunował Syom.

Była dziwnie osłabiona i walczyć nie mogła. Przymknęła więc tylko oczy i odrzekła cicho:

— Nie Syomie, to dusza się budzi!...

A on jej zaczął mówić o jakiejś innej miłości. Dla niej ludzie ginęli tysiącami na arenariach, broczyli krwią, konali w męce. Miała wyjrzeć z cienia katakomb i jak bogini moru i śmierci powiać przedewszystkiem umęczeniem i zagładą szczęścia tysięcy tych, co w nią uwierzyli. Owa nauka, — mówił Syom, — podniosła kobietę, dała prawdziwą miłość, bo skrępowała ją, to bóstwo nieuchwytne a szalone — regułami i przepisami, bo największe jej szały zaczęła piętnować... Mówił potem o matce Myrrah, która ginąc błogosławiła kilkoletniej, ocalonej cudem córeczce. Prosił, groził, przeklinał i błagał naprzemian, chcąc wrócić ową duszyczkę zabłąkaną na drogę swej Prawdy.

— O, — szepnęła w końcu, umęczona w najwyższy sposób tą ciągłą szarpaniną Myrrah...

— O, jakże duszno i ciężko jest w tej całej nauce naszej, jakże ciasno w tej naszej miłości!

http://rcin.org.pl

3.

— Myrrah, o Myrrah!

W słowach tych, które z przejmującą pieszczotą wyrzuciły spalone wargi Afroniusza, taiła się cała przepastna głąb jego uczucia. Wraz z licznem gronem klientów i gości leżał niedbale oparty na łokciu, przy stole zastawionym dzbanami wina, spowitym w całe girlandy i wieńce kwiatów. Miał przy sobie grecką niewolnicę swoją, wyprostowaną, chłodną, dumną, z oczyma utkwionemi gdzieś w dali, unikającą każdego ruchu, każdego niemal spojrzenia artysty i ku niej zwrócił teraz swój szept błagalny.

— Myrrah, o Myrrah — wybiegło z jego piersi stłoczonej.

Uczta była zastawiona w ogrodzie. Przy stole sąsiednim siedział poważny Kassiusz Maximus i głośno, dobitnie spierał się z którymś z artystów. Przedmiotem ich sporu była owa dziwna nauka, o której cały Rzym wiedział, że go podkopuje i zwycięża.

http://rcin.org.pl

— Nie — mówił Maximus, starając się możliwie jasno i estetycznie wypowiedzieć swe zdanie, — nie! Ich świat całkiem nie jest światem artystów. Może znajdzie w nim pokarm dla ducha jaki mędrzec samotny, może filozofowie odnajdą tam i rozgłoszą po świecie ów wielki system moralny, w imię którego walczy chrześcianizm. Jest on podobno bardzo słonecznym, lecz to słońce — nie jest słońcem artyzmu. My potrzebujemy blasku i barwy, linii i kształtu, my mówimy, że jest święte i wielkie to, co wynika z przyczyn naturalnych i jest niezaprzeczenie pięknem, — oni nazywają to sprosnością i brudem. Może zorza owej nauki odmłodzi świat, może zwali bałwany i trony, może nawet bałwochwalczą ręką rozbije święte posągi panteonów, może z krwi rozlanej w amfiteatrach wydobędzie innego, lepszego człowieka, lecz zawsze będzie ona grobem naszych słońc, naszych upojeń, naszego życia i naszej wielkiej sztuki ciała.

— Idzie z nią śmierć — szepnął któryś z ucztujących.

— Myrrah, słyszałaś — szeptał głosem przyciszonym Afroniusz, pochylając się ku niewolnicy... tu jutrznia życia, tu, tu...

Zdala z gajów laurowych, pokrywających większą część ogrodu zabrzmiał śpiew i zwolna zbliżał się ku ucztującym. Szły dziewice greckie z wysp, z koszami róż w ręku, żegnając pieśnią znikającą na zachodzie, a jeszcze płomienną głowę Heliosu. Rzucały róże w biesiadników,

http://rcin.org.pl

zmieszały się z nimi i poczęły wkładać na ich głowy wianki. Ich śnieżna, mała dłoń z pękiem kwiatów opadała na czoło ucztujących i żar jakiś zdawał się iść od tych rączek małych, wkradać się w listki róż i południową, ciemną purpurą oznaczać kwiaty na uznojonych czołach biesiadników. Białe od szat swoich śnieżnych, rumiane od ostatnich blasków konającego słońca, świeże od zieleni, jakiej pełno miały w koszykach i w ręku, robiły na ucztujących wrażenie miłości i wiosny... A zdala biegły dźwięki fletów i lutni złocistych, jakby namiętną skargą chłodnej fali egejskiej, wpadając w serce słuchaczy, a z góry już spadały srebrne cienie wieczoru, osłaniając wszystko tajemnym swoim półmrokiem.

— Klnę się rumieńcem Venus nieśmiertelnej — zawołał z ogniem Afroniusz — świat jest piękny i życie jest piękne. To tylko biedne, ciemne filozofie ciemiężonych narodów chcą przelać nań wszystkie mroki Tartaru. Lecz póki życia, póty Ci nie zwyciężyć jego piękna, Nazarejczyku!...

Chwycił puhar wina i pochylił się ku Myrrah.

— Pij — zawołał — pij! Ja cię wyrwę z objęć tej miłości, którą całkowicie posiadł Bóg nędzarzy. Myrrah! Ty!... ty musisz być moją!... Ty! Wzrok mu się palił. Włosy rozwiały się nad czołem, nozdrza nerwowo wciągały powietrze, usta drżały. Biła od niego cała moc nieprzeparta owych światów, biła cała ich młodzieńczość, ich siła żywiołowa i ich pęd błyskawiczny, niekrępowany niczem, godny prawdziwego człowieka. Ja-

http://rcin.org.pl

kaś godność niezwykła i pewność drżały w słowach Afroniusza. Miał w tej chwili coś orlego w sobie.

Myrrah lekkim ruchem ręki usunęła puhar od siebie. Jakiś błysk słoneczny zajaśniał w jej oku i zgasł po to tylko, by się za chwilę zjawić na nowo. Zaczynała widocznie na nią działać upajająca atmosfera życia.

— Myrrah — znowu powtórzył Afroniusz i ból jakiś ogromny łamał mu się w głosie — Myrrah, słuchaj!... Twój świat, to świat nocy, tam umieją tylko połowicznie kochać, a ja cię ukocham tak, jak umieją nie niewolnicy, ale władcy, królowie!... Myrrah, ja ci dam taką rozkosz, o jakiej nie śniłaś, takie życie, o istnieniu którego nie słyszałaś nawet... Ja szarpię się... Czy ty widzisz? Mnie łamie ból, zazdrość wyje, jak pies w mojej piersi. Twój Bóg za twoją miłość nie da ci nic, a ja dam wszystko, wszystko. Myrrah! O Myrrah!...

Porwał jej dłoń i przycisnął do swej skroni płonącej. Poczuła żar jakiś, idący od tej skroni, poczuła, jakby jakieś iskry ogniste, przepalające całe ciało, cały mózg... Oczy jej mgłą zaszły i zamknęła powieki...

I widziała, jakby przez tuman krwawy, jakieś brzegi spadziste, jakieś strome urwiska, jakieś pustki, krzyczące swoją tęsknotą ogromną.

...Widziała twarze wykrzywione, oczy zapadłe, krwawiące dłonie, czoła w cierniach, serca w głogach...

http://rcin.org.pl

Bezmiar smutku, chaosu, cierpienia, bezmiar pragnień, zawodów i tęsknot wiał zewsząd. Ziemia czarna, jakby wołała i skarżyła się na zapomnienie, na życie, które kazano uważać za doczesne i marne... I więdło życie i wołało o prawa swoje i tysiącem rąk zaciśniętych wystrzelało do góry, a tam gdzieś, w dali, jaśniał promień jakiś, a tak nikły choć jasny, że go dostrzedz nie można. Poczuła, jakby chłód przejmujący i jednocześnie, jakby coś złamało się w jej piersi i zawołało: Doczesne, ale nie marne!...

Myrrah, o Myrrah! odezwał się znowu głos Afroniusza tuż przy niej. Bezwiednie prawie, opuściła mu rękę na głowę i w szalonej ekstazie zapomnienia i oddania błądziła tą ręką po głowie i twarzy patrycyusza, głaszcząc jego czoło, pieszcząc jego włosy. Utraciła prawie zupełnie świadomość czynów i tylko czuła, że jakaś fala gorąca i mętna zalewa ją całą, że jest jej dobrze, że nerwy drżą w naprężeniu szalonem i że lada chwilę wybuchnie.

— Bóstwo moje, szczęście moje, życie moje, wszystko moje — odezwało się znowu tuż przy niej.

Podniosła powieki i odrazu tysiącem świateł barw i kształtów uderzyło w jej oczy użycie i życie w najwspanialszym ich rozlewie. Upoiła się, główka jej opadła na pierś Afroniusza.

A on oszalał kompletnie.

Dał znak orkiestrze, a ta buchnęła powodzią jakichś dźwięków rozkosznych.

http://rcin.org.pl

— Szalejmy — zawołał artysta. — Myrrah! Tańcz mi... Evoe vita!...

Wychylił puhar wina a drugi podał ukochanej. Myrrah wypiła. Czuła, że zmieniła się nagle, że cała przeszłość zginęła i że nie wróci już nigdy. — Żądza szału i upojenia wstrząsła jej piersią, potęga życia wyrywała się teraz z głębi duszy i wlokła pędem niepowstrzymanym gdzieś w wir, w szał, w rozkosz i upojenie, w najwspanialsze sanktuaryum życia.

— Tańcz! — zawołał dziko Afroniusz, — tańcz! Tyś moja radość i rozkosz i moje szczęście najwyższe...

Wstała. Jej ogromne oczy śmiały się do patrycyusza. Swobodnie, prosto, jak dziecko nie znające wstydu, bez rumieńca obłudy na twarzy — poczęła zrzucać jednę za drugą szaty swoje i wkrótce stanęła naga zupełnie. Wiotka jej kibić z cudownie rozwiniętą piersią, osadzona na kształtnych, szlachetnie zarysowanych biodrach, poczęła poruszać się i chwiać się powolnym ruchem miarowym, w takt lekkim, krótkim, jakby mdlejącym dźwiękom orkiestry. Śnieżysta posągowość jej kształtów nabierała niezwykłego uroku wśród miękkich, zaokrąglonych ruchów tego tańca. Z początku zwolna, jakby niedbale, jakby od niechcenia poczęła płynąć po ogromnych kobiercach, rozłożonych przed stołami biesiadników, lecz potem zapaliła się nagle. Kształtna jej postać drgnęła, wyprężyła się, okrągłe ramiona wraz z łabędzią szyją trochę w tył się podały, ręce wzniosły się

http://rcin.org.pl

wysoko do góry, rasowe, jakby odlane z marmuru nogi wykonały kilka ruchów szparkich, nieuchwytnych prawie i taniec drgnął żywiej, rozkoszny, płomienny, namiętny...

A i muzyka zaczynała szaleć. Wśród pełnych dźwięków cytr i lutni coraz silniej, coraz potężniej począł brzmieć wabiący, rozpieszczony ton zmysłowy... Flety rozśpiewane do zapamiętania poczęły nagle urywać i kończyć nuty swoje jakimś dzikim, pełnym olbrzymiej egzaltacyi dźwiękiem, trąby zamiast wrzaskliwych i posępnych głosów przeszły w brzmienia okrągłe, głuche, tryskające energią i siłą męską. Wśród krótkich, wabiących nut lutni, wśród rozkosznego omdlenia cytr, wśród obiecujących jakąś ogromną miłosną ekstazę, rozkwilonych do niemożliwości fletów, wśród porywających potęgą burzliwych tonów, wrzących nieokiełzaną namiętnością trąb i rogów — szalał i wabił jeden ton, jedna tajemna myśl tej muzyki, która jasno mówiła tańczącej kobiecie: — pożądam!...

A ona płynęła dalej. Włosy jej się rozwiały i płaszczem złocistym krążąc koło głowy, rozrzucone i porwane wichurą taneczną — nadawały tańczącej kobiecie, jakby jakąś ogromną potęgę żywiołu... Złote bransolety, spowijające jej dłonie, w prędkim, nieuchwytnym ruchu kołowym, jakim ustawicznie się obracały, — iskrzyły nad jej głową ogromną, światłą, migotliwą obręczą, jakby nowem słońcem, rzucającem wszechpożercze błyski dokoła. Nozdrza jej się rozdęły, twarz zbladła,

http://rcin.org.pl

kibić doszła do krańców jakiejś niesłychanej giętkości, ruchy nóg i całego ciała stały się wprost błyskawiczne i ów szalony, porywczy wir taneczny, rzucający w oczy widzom świeżą nagością giętkiego, rozkosznego ciała, zdawał się owładnąć całem jestestwem tańczącej. Był tu i dziki pęd nieokiełzanej niczem żądzy i rozkosz ruchu ogromna i szalone upojenie się i szalona egzaltacya spotęgowanego do siły namiętności uczucia. Był tu i wdzięk kobiecy zmieniony w szał i pierwiastkowa myśl podobania się, zamieniona w żądzę, i ruch zamieniony w pęd i zręczność podniesiona do krańców jakiejś niepojętej, błyskawicznej wibracyi. — Treść tego tańcu rozkosznego uzupełniała treść muzyki. Wir jednego odpowiadał rozśpiewanym aż do jęków pożądania brzmieniom drugiej. Muzyka wołała za tańczącą kobietą: — pożądam! — ta zaś olśniona, dochodząca prawie do utraty przytomności, uniesiona, porwana, rozszalała, każdym instynktownym niemal ruchem i drgnięciem swojego młodego, świeżego ciała — odpowiadała: — Pragnę!!

Od strony stołów i ław, zarojonych uniesionymi i zachwyconymi biesiadnikami, już od chwil kilku sypały się rzęsiste oklaski. Deszcz róż leciał na tańczącą, ślizgał się po rozkosznej nagości jej ciała, padał do nóg, ślizkiemi listkami przylegał jej do stóp i tworzył wreszcie nowy wiosenny dywan kwiatów, po którym dalej i dalej unosiła się porwana szałem tancerka.

— Anadyomene! — wołali biesiadnicy w zachwycie.

http://rcin.org.pl

Afroniusz wreszcie dał znak. Muzyka zmilkła, a Myrrah zwyciężona i z prawdziwą niemocą dziecka-kobiety oddana na pastwę jednemu z najpotężniejszych żywiołów, tańczyła dalej, z piersią falującą potężnie, z otwartemi ustami, z mgłą w oczach, z bladą, doprowadzoną do stanu jakiejś ogromnej ekstazy, twarzą, każdy ruch i nerw której, zdawał się jeszcze mówić: — Pragnę!

Uspokoiła się nareszcie. Początkowo pospiesznie narzuciła odzież na siebie i wtedy osłabiona, niemal omdlała osunęła się w objęcia Afroniusza. Ten nachylił się nad nią i szepnął drżącym miłością głosem:

— Tyś mi życiem i szczęściem i wszystkiem... Ty nie wrócisz już w owy świat ciemny, a smutny, gdzie i kochać i szaleć umieją tylko połową. O, ja wyrwałem Ci ją Nazarejczyku!

Wargi swoje wpiła w usta jego i całowała długo, namiętnie, jakby oddając w każdym pocałunku cząstkę siebie.

— A najwyższem szczęściem ziemi — brzmiał od strony stołów poważny, spokojny głos filozofa Kassiusza: — jest tylko artyzm życia, głębie miłości i jedyna religia piękna...

Muzyka głuszyła dalsze słowa jego. Orkiestra grała jeden z tych wrzaskliwych marszów tryumfalnych, jakimi zwykle witał lud Rzymian zdobywców. Zdala biegły śpiewy i znów szły białe greckie niewolnice z wysp, rozrzucając między biesiadników kamelie, irysy i róże. Wieczór

http://rcin.org.pl

już zapadł. Srebrne jego cienie otuliły ziemię, niebo iskrzyło się i płakało gwiazdami. Gdzieś z północy dolatywały od czasu do czasu jakieś głuche, a nieokreślone grzmoty... Widocznie burza szalała nad morzem i aż tu dochodziły jej echa.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I JESZCZE PIEŚNI.

1897. 1898.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Nie rzeźbię wierszy swych i harfy swej nie pieszczę
I nie znam całkiem strof okrągłych i przejrzystych —
— Ja tylko pragnień szał i myśli sny złowieszcze
Zaklinam w potok słów nierównych, nikłych, mglistych!
— Wyglądam dziko dziś, gdy każden chce w marmury,
W kunsztowny detal rzeźb zaklinać myśli wieszcze —
— Poczwarny tak jak sny, lub jak jesienne chmury —
— Nie umiem śpiewać ja, nie umiem śpiewać jeszcze!...
A jednak śpiewać chcę! Ma lutnia nie błękity,
Nie ciche wschody zórz, nie błyski dni majowych
Zaklina w rymów stal..... O, nie — tam słychać zgrzyty.
Tam słychać trwożny jęk, lecz snów i pragnień nowych.
Tam bije nowy puls potężnie i okrutnie,
Tych dziwnych wierzeń puls, w odmęcie życia skryty,

http://rcin.org.pl

Co żąda swoich praw... Ja tylko szarpię lutnię
I zgrzytam — to nie ja — to nowych pragnień zgrzyty!
I wołam — to nie ja! — To ziemi ból tak woła,
Spragniony, dziki ból, co w swe potężne kleszcze
Porywa życia cierń, by wbić go w nasze czoła,
By dać nam nowe sny! O pragnień sny złowieszcze!
I śpiewam — to nie ja. — Ja tylko szarpię struny,
A śpiewa pieśni cud, którego ja nie streszczę,
A śpiewa życia szał i jego klęsk pioruny,
A śpiewa serce me, choć ja nie umiem jeszcze!...

http://rcin.org.pl

Zanim świt nikły przyjdzie, by wyplenić
Z mojego serca czyste natchnień roje —
— Chciałbym swą duszę w wulkan żądz zamienić
I w ogniu jego przekuć myśli moje!
Chciałbym, nim jutro z grozą śmierci wieczną
Przyjdzie mnie w szereg swych skazańców wcielić —
— W bezdeń kraterów wlać swą krew serdeczną
I w lawie ognia uczuć szał spopielić.
Chciałbym nim przyszłość każe duszy chwiejnej
Bez sił, bez woli w mroki mknąć niebytu —
— Chciałbym choć chwili walki beznadziejnej
I choć jednego upojenia świtu! —
W codziennym boju, wśród apatyi rdzawej,
Co czar życiowy z hymnów życia płoszy —
Chciałbym by wulkan żądz i pragnień krwawy
Dał mi skonanie, lecz za błysk rozkoszy!
Chciałbym, zstępując głębiej w bezdeń życia
Cały mrok jego na swe barki zwalić
I skonać chciałbym, lecz bez trupów gnicia,
A tak jak ogień — z nim się razem spalić!...

---

http://rcin.org.pl

Chociaż raz jeden, choć tak krótką chwilę,
Jak żywot duszy trawionej żałobą,
Chociaż raz jeden, błądząc w ziemskim pyle
Serce me! zostań choć raz jeden sobą!
Chociaż raz jeden bądź ty łzą perłową,
Łzą, co oczyszcza szałów życia Eden,
— Żyj, choćbyś umrzeć musiało na nowo,
Chociaż raz jeden!...
Chociaż przez chwilę tak krótką, jak roje
Pragnień płomiennych, nim zgasną w mogile —
— Zostań, o zostań młodem, serce moje,
Chociaż przez chwilę!
Choć przez błysk jeden tak nikły, jak błyski
Marzeń dziecięcych w barwnym ich rozpędzie,
Choć przez błysk jeden otwórz swe uściski
Wszystkim i wszędzie.
Chociaż raz jeden, choć tak krótką chwilę,
Jaką jest wrzących życia szałów — Eden,
— Zostań bez pyłu, błądząc w ziemskim pyle,
Chociaż raz jeden!...

---

http://rcin.org.pl

Czy słyszysz? Tam... za oknem... wśród wężowych skrętów
Błyskawic, co całunkiem piorunowym palą,
Czy słyszysz owy chaos westchnień i lamentów,
Co serce twe napełnia groźnych przeczuć falą?...
Czy słyszysz? Jak tytanów rozszalałe plemię,
Które w mocy pół-bogów moc zniszczenia czerpie,
Tak niebo dziś porwało w szał uścisków ziemię
I pali ją, choć ziemia trwożnie woła — cierpię! —
Czy słyszysz?... Oto piersią, pełną łkań i krzyków
Rozpacznych westchnął wicher, lecąc między chmury...
Czy słyszysz?... Tu... u okna, jakby płacz pątników,
Których gdzieś zepchnął w otchłań nocy duch ponury.
I cicho... Raptem odgłos jak gdyby tententów,
Jak gdyby gdzieś z szatanem walczyły anioły...
Czy słyszysz? Czy odróżniasz w masie łkań, lamentów
Płacz ziemi? Czy odróżniasz? — To walczą żywioły.

A teraz patrz tam... w dali... na zmiażdżonej ziemi
Wśród westchnień i wyrzekań rozpacznych i zgrzytów
Głaz życia ramionami tuli skrwawionemi
Bezsilne, choć tytanie plemię Kaimitów.

http://rcin.org.pl

I z wzrokiem roziskrzonym, ręką swą strudzoną
Chce stworzyć czarę szczęścia i zamiast kryształu,
O granit krwawi ręce i krwawi swe łono
I walczy choć o chwilę uciechy i szału!...
I walczy, a wokoło nich owa noc jęcząca —
I walczy, a nad nimi niebo w błyskawicach —
I walczy... i wśród bolów poczwarnych tysiąca
Lśni wiara w Kaimitów strupiałych źrenicach!
Czy słyszysz? Z wrzaskiem jakiejś egzaltacyi dzikiej
Pobiegli w noc, w mrok owy, wkoło rozpostarty...
Czy słyszysz — te tryumfu wrzaskliwe okrzyki?
Czy widzisz — owe nagie, majaczące kształty?
A potem... jęki nowe. Pośród wichrów wycia
Drżą jęki pieśni ludzkiej. Z pochyloną głową
Wracają i znów biegną Molochom użycia
Nieść głód swój dziki szczęścia i — cierpieć na nowo...

Czy słyszysz? Tam za oknem wśród błyskawic skrętów
Jęk cichy?... — To pątnicy zabłąkani jęczą,
To pęka serce ziemi wśród wichru lamentów...
Czy słyszysz?...
To płacz świata —
To duchy się męczą!...

---

http://rcin.org.pl

O, módl się, dziecię, gdy noc złowroga
Kolebkę twoją spowije w cień,
O, módl się, dziecię, do twego Boga
I wzywaj światła, co stwarza dzień!
O, módl się, dziecię, wszak nocy zamęt
Strach dziwny w roje snów twoich wwiódł —
— Więc ślij żarliwie za chmur firmament
Na skrzydłach wiary, jak serca dyament
— Swój pierwszy, barwny, dziecinny módł.
O, módl się, dziecię, w przededniu klęski,
Nim zaczniesz kwiatów truciznę pić,
Nim badać zacznie wzrok silny, męski
I duch zwątpienia zerwie zwycięski
Tęczową, złotą twych marzeń nić.
O, módl się, dziecię, a czas uświęci
Legendą wspomnień twych modłów rój,
A gdy do modlitw już zginą chęci,
Jak skarb najdroższy chowaj w pamięci
Naiwny, barwny módł dziecka twój!...

---

http://rcin.org.pl

W gloryi cierniowej z przebitą skronią
Patrzysz Ty na świat, gdzie Twoi wierni,
Z szyderczym śmiechem nieprawość gonią
I myślisz wtedy: — ja mało mam cierni...
I w chwili owej dwoją się Twe bole
I twarz się chyli na nowo ku ziemi,
A świat bluźnierczy rzuca się tam w dole
I jęczy w walce z mękami ziemnemi —
I jęków owych, brzmiąca bolem fala,
Rani twe serce, jak cierniem głęboko
I litość znowu w Tobie się zapala
I miłość znowu roziskrza Ci oko...
I skroń skrwawioną, podnosząc do Nieba
Błagasz Ty — Panie! tam są moi wierni,
Tam poświęcenia nowego potrzeba,
Więc Panie, pozwól — ja mało mam cierni!

Przed obrazem Guido Reni'ego.

http://rcin.org.pl

A jednak wierzę, chociaż z falą krwistą
Wpływałem często gdzieś, w przesytów leże,
A jednak wierzę w życia moc ognistą,
A jednak wierzę!
A jednak wierzę w sny, choć mię łudziły,
Choć jak błysk jeden są marzenia chwile,
A jednak wierzę w barwne rojeń siły
I w sny motyle...
A jednak wierzę w dusze te, co z mroków
Przyjdą tu ku nam światłe nie złowieszcze,
A jednak wierzę w mistrzów i proroków,
Co będą jeszcze.
A jednak wierzę, choć wśród jęków wycia
Pierś ma drży, w bolu ściśnięta puklerze,
A jednak wierzę w wielkie szczęście życia,
A jednak wierzę!...

http://rcin.org.pl

Swem skrzydłem złamanem nie wzlatuj napróżno,
O duchu,
I nie płacz! — Nie wstrzymasz łez krwawych
jałmużną
Klęsk ruchu.
I orlim swym wzrokiem nie ścigaj w błękicie
Gwiazd błysku
I próżno nie wcielaj idei w to życie
Połysku.
I nie klnij tej chmurze, co kryje błękity
Słoneczne
I słuchaj spokojnie, jeśli możesz, płacz, zgrzyty
Odwieczne.
Nie żądaj niczego. Mrok płaszczem niebiosa
Powlecze,
A może opadnie na serce stąd rosa
Człowiecze.
I w niemym spokoju przeżywaj swą dolę
Podróżną.
Nic walką nie zrobisz, a złamią cię bole
Napróżno.

http://rcin.org.pl

Z falą, z falą, na fal grzbiecie
Mkniemy w smętną dal —
W nowe strony i w stulecie
Nowych burz i fal!
Choć nas razi mgieł przeźrocze
I wód dzikich szmer —
Musim płynąć, gdyż zdruzgocze
Fala krnąbrny ster.
Musim płynąć, gdyż zatonie
W niej oporna łódź,
A ginącym w wodnem łonie
Nikt nie powie — wróć! —
Z falą! W fale obojętne
Chciał nas rzucić los,
Więc napróżno w dale smętne
Ślemy łzawy głos.
Więc napróżno — w fal szeregu
Ruch, ruch wieczny trwa,
A czyż może fale w biegu
Wstrzymać bolu łza?!!
Próżne krzyki: — wróć! —
Musim płynąć w ciemne dale,
Gdyż inaczej zgniotą fale
Wątłą życia łódź.

http://rcin.org.pl

Zbudź się, Heloto! Ciężki brzęk kajdanów
Jutrznię snów twoich wnet rozproszy, złotą,
Śnić — jest to udział tylko szczęścia panów,
Więc nim sny barwne serce twe oplotą —
Zbudź się, Heloto!

— Śnić może motyl, gdy lilii kielichy
W listków swych śnieżnych przyjmą go objęcie,
Mieć mogą róże majowy sen cichy,
Odbite w rosy przejrzystej dyamencie,
Śnić mogą gwiazdy w jesienny mrok głuchy,
Śnić mogą wichry zimową tęsknotą,
Śnić mogą nawet współbraci twych duchy,
Ale ty nie śnij, nieszczęsna istoto,
Nie śnij, Heloto!

Wszak w życiu nie masz chwil ty złotopiórych —
Więc pocóż w snach swych ścigasz ich odbicie,
Więc pocóż lecisz z nizin swych ponurych
W światło, gdy nocą wieczną twoje życie!
Więc pocóż słuchasz, jak gdzieś z życia łanów
Z chorego serca olbrzymią ochotą,
Więc pocóż w snach swych zrywasz same kwiaty,
Gdy w życiu nie masz ty kwiatów, Heloto!
Więc pocóż słuchasz, jak gdzieś z życia łanów
Bije zdrój uciech falą szczero-złotą,
Gdy twą uciechą tylko brzęk kajdanów,
Gdy śnić — to udział tylko szczęścia panów?
Gdy sny twym bólem i twoją tęsknotą —
— Zbudź się, Heloto!

http://rcin.org.pl

Był wieczór. Płynął księżyc blady,
Odbity w czystem łonie fal,
Złociły niebo gwiazd miryady,
A duszę szarpał dziwny żal!
Był spokój, w błękit nieb zaklęty,
Zaklęty w piersi wód i pól
I marząc śniły fal odmęty,
A duszę szarpał dziwny ból!
Dogasał znój w dyamentach rosy,
Nietoperz krążył skrzydłem mar —
Zamilkły wszystkie dzienne głosy,
Nie zasnął jednak duszy żar.

Bóg Styru śnił o słońca blaskach,
Co słały ciepło w jego toń,
A księżyc aż w podwodnych piaskach
Całował martwą starca skroń.
Mknie naprzód łódź, choć toń uraża
Drewnianą, zimną piersią swą
I tak jak toń, tak twarz żeglarza
Pokrywa, płynąc, łza za łzą.
I gwiazdy lśnią, całują fale
I pieści księżyc wodną toń —
A żeglarz płynie w mroczne dale...
Czy przyjdzie kto z pieszczotą doń?!

http://rcin.org.pl

O, nie mów o tem w noc gwiazd spadających,
Że życie drogę uściele kwiatami —
Patrz, jak się chmurzy noc ciemna nad nami,
A w wiecznej chmurze jest życie cierpiących!
O, nie mów o tem, że szczęście jest w marach
I w snach, gdy serce oplotą człowiecze...
Patrz, jak się wojsko chmur poczwarnych wlecze,
Jak wicher, tęskniąc — szumi w drzew konarach.
O, nie mów o tem, że czystą jest rosa,
Gdy łzą perłową opada na róże —
Gdyż chłód jesienny wylęgł się już w górze
I krwią księżyca ociekły niebiosa!
O, nie mów o tem... a lepiej ku ziemi
Wzrok zwróć, wśród życia posępnych łoskotów
I słuchaj pieśni tęskniącej Helotów
I płacz ty łzami Kainów krwawemi!
O, nie mów o tem w noc gwiazd spadających,
Że przyszłość życia jest czystą i jasną —
Patrz — gwiazdy nawet spadają i gasną,
A w wiecznej chmurze jest niebo cierpiących!
O, nie mów o tem, że dolą swą własną
Ty chciałbyś ulżyć ogólnej niedoli —
— Noc żadnym światłom istnieć nie pozwoli —
Patrz — gwiazdy nawet spadają i gasną!

Przedruk z »Życia«.

http://rcin.org.pl

Jest rozkosz bolu. Rozkosz niepojęta,
Wzniecana w piersiach uczucia pożarem,
Rozkosz tak straszna, a taka przeklęta,
Że prawie z szczęścia graniczy nadmiarem!
Jest szczęście dziwne w bolu, co straszliwie
Pierś nadwątloną kruczym szponem targa,
Jest radość drżąca w łez i krwi przypływie,
Jest rozkosz, którą serc rozbrzmiewa skarga.
Jest moc fatalna, co myśli najprostsze
Zmienia w olbrzymie w strasznych sił rozpędzie,
Co w każde tchnienie wciela bólu ostrze,
Co tragizm śmierci rozpościera wszędzie.
Jest szał, co wszystkie doli życia klęski
W mózgi nam wcieli, w myśli je rozproszy
I przejdzie dziki, wielki, bo zwycięski,
Olbrzymi — silny przez swój ból rozkoszy!
Uciec nie wolno... Piersią swoją czarną
On w nas się wciela, myśl nam opromienia,
Swą siłą piekieł, siłą sił poczwarną,
Swą najstraszliwszą rozkoszą cierpienia!
On w nas się wciela, nam wykrzywia wargi,
Śmiać się nam każe, mimo swych katuszy
I chęcią bólu chęć zagłusza skargi
I duszę zmusza do szarpania duszy.

---

http://rcin.org.pl

Litości duchom, co z przymkniętem okiem
I z pustką w dawno wyziębionej duszy,
Razem z innymi życia mkną potokiem,
Lecz w biegu więcej doznają katuszy...
Litości duchom, których nic nie wzruszy,
Nic nie podniesie, nic nie doda mocy
I nic nie porwie i nic nie skruszy —
To duchy nocy!

Litości sercom, co pragnienia szlakiem
Nie chcą już dążyć w upojeń krainy,
Litości sercom, o bo w sercu takiem
Syk wiecznie słychać grobowców gadziny —
Bo serce takie w ziemi tej, co bije
Miłością wielką i wielkiem pragnieniem,
Choć drga, choć żyć chce — jednak nie! — nie żyje!
I ma być wiecznie mogilnym kamieniem.
Litości sercom, co wbrew życia ruchom
W ciszy i w nędzy przed tem życiem stają... —
Litości sercom, litości duchom!
Maju im, maju!...

---

http://rcin.org.pl

Ty mówisz o nas, że myśmy zbryzgani
Trującym płynem użycia i mętów,
Żeśmy zagrzęźli w poczwarnej otchłani...
Lecz, mędrcze dumny, powiedz bez wykrętów
Co nam ukażesz, gdy pójdziem w twe strony?
Czy zaklniesz szczęście w żywot nasz bez szału?
Lub szał czy wsączysz w puchary z kryształu,
Byśmy swój żywot poznali zmącony?...
O mędrcze! Rosy pragniemy w serc znoju,
Światła pragniemy otuleni nocą...
Prowadź nas, pójdziem, ale gdzie i poco?
Ty milczysz, mędrcze?...
— Zostaw nas w spokoju!...

http://rcin.org.pl

Ja wierzę, że on przyjdzie... On, którego pieśni
My królem powitamy i strun swych szelestem
Na nowo sny słoneczne wróci ziemskiej cieśni
I powie nam: — zniknijcie, bo oto ja jestem!
I znikniem. Duchy trwożne, chore i jęczące
Z wygasłym żądz i myśli płomiennych kraterem,
A on dobędzie z lutni nowych nut tysiące
I będzie wielkim pieśni bohaterem!
A mowa jego będzie tak, jak szum obłoków
Gradowych i od błysków piorunu ognistszą,
A sam on będzie jednym z tych wielkich proroków,
Co porwą i powiodą... i rzekniem my — Mistrzu!
I lutnie swe strzaskamy: swe serca — swe lutnie
I z warg swych zaciśniętych wyjść nie damy mowie,
Co tylko płacz wzbudzała, męcząc was okrutnie
I słuchać z wami będziem, co on nam opowie.
I jeśli mowa jego będzie godną pieśni
I jeśli pieśni jego lud podniosą karli —
To my zejdziemy wtedy, ale nie boleśni
I rzekniem: — żyjcie w szczęściu, myśmy już umarli —
I rzekniem: — pieśnią jego niech nie będą bóle,
Gdyż te są nam dostępne. — Harfy swej szelestem
On, wierzę, was utrzyma w snów o szczęściu kole
I powie nam: — zniknijcie, bo oto ja jestem! —

---

http://rcin.org.pl

Z UPOJEŃ.

1897. 1898.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SŁUCHAJ... PRZYSIĘGAM...

igdy, więc nigdy na me wrzące łono
Skroń twa nie padnie, jak na szczęścia łoże,
Nigdy, więc nigdy wargą swą spragnioną
Ust twych nie dotknę?... Nie... to być nie może!
Nie! Ja zbyt długo byłem z tobą razem,
Dziś jam marzeniem nawet z tobą zbratan,
Dziś jeśl się modlę — to przed twym obrazem.
Dzisiaj tyś dla mnie — Bóg mój i mój szatan.
Słuchaj! Przysięgam. Wplotę w swoją miłość
Jutrznię największych upojeń na ziemi,
Największych szałów wszechświata zawiłość —
Ja tam rozjaśnię gwiazdami złotemi!
Słuchaj... Jeśl zechcesz będę kochał Ciebie,
Tak jak kochają swoje gwiazdy złote
Roje aniołów — gdzieś, w gwiaździstem niebie —
Ja snów ich czystość w swoją miłość wplotę!
Słuchaj... Jeśl zechcesz, ja się stanę nocą,
Błyskawic pełną, groźną burz ciężarem —

http://rcin.org.pl

I z nim przylecę nad twą skroń sierocą,
By ciebie kochać tych błyskawic żarem.
Słuchaj... Ja będę pulsów twoich tętnem,
Będę twą zbrodnią, miłością i grzechem,
Będę wołaniem bolów twych namiętnem
I snów o szczęściu będę twoich echem!
Dam ci ja duszę, jeśli mało serca,
Dam ci skonanie, jeśli życia mało,
Dam ci ja wszystko, by nie rzekł bluźnierca,
Że się niewiele za wszystko dawało.
Słuchaj... Przysięgam... Nie na światła panów
I nie na duchów, których ciemność grzebie,
Nie na aniołów, albo na szatanów —
— Nie! Klnę się więcej, bo się klnę na ciebie!...
Kocham cię, kocham! Niech się świat zawali,
Niech zbrodnie nawet prawdy kraj zaroją —
— Ja ciebie kocham, a wszak miłość pali —
Więc nim zgoreję — musisz stać się moją!!!...

http://rcin.org.pl

LAS SZUMIAŁ...

Las szumiał nad nami, gdy byliśmy sami
Wśród naszych upojeń i snów,
Rozplatał drzew włosy i wilżył łzą rosy
Posłanie z traw wiotkich i mchów!
Jak ślepiec kochałem, jak dziecko jam z szałem
Nie wichrzył w uroczy snów czas —
Z pogodnem ja czołem mieć ciebie pragnąłem,
A szumiał nad nami nasz las.
I chwile leciały, paliły nas szały
Płomieniem namiętnych swych sfer,
Las wilżył łzą rosy zielone drzew włosy
I wplatał w rozmowę swój szmer.
W zielonym namiocie chwil zbiegły nam krocie,
Las szczędził nam deszczów i burz —
I wołań brzmiał echem, gdy poszłaś z uśmiechem,
By więcej nie wrócić tu już.
Odeszłaś — zostałem... I duszą i ciałem
Rozłączył na wieki los nas —
Sam idę w dal ciemną i szumi nademną
Z tęsknotą i z bolem nasz las!

http://rcin.org.pl

BĘDĘ TWĄ MIŁOŚC PAMIĘTAŁ ZAWSZE...

Gdy już przeminą wrażenia jaskrawsze
I zginie wszystko to, co było szałem,
Będę twą miłość ja wspominał zawsze,
Przez wzgląd na ból ten, jakim Cię kochałem.

Gdy już wspomnienia duszy kraj zaroją,
Gdy się dalekim staniesz ideałem,
Będę wspominał zawsze miłość twoją,
Przez wzgląd na ból ten, jakim Cię kochałem.

Gdy serce zmieni życia klęsk zawiłość,
Bo cóż na świecie tym jest wieczno-trwałem —
Będę wspominał zawsze twoją miłość,
Przez wzgląd na ból ten, jakim Cię kochałem.

Gdy się po serca już nie będę wspinał,
Jak ptak śmiertelnym zraniony postrzałem —
Będę ja zawsze miłość twą wspominał,
Przez wzgląd na ból ten, jakim Cię kochałem.

http://rcin.org.pl

NIECH ŻYJĄ USTA!

Kocham twe usta, płomienne pożarem
Największych pragnień w miłości krainie —
Lubię ja tonąć w ich słodkiej głębinie
I ich dotknięcia upajać się czarem!
I choć tłum woła, że jest to rozpusta —
Niech żyją usta!...

Kocham twą szyję i twoje ramiona,
Ciążące ku mnie i otwarte dla mnie
I wargą swoją chciałbym ja niekłamnie
Spijać powaby śnieżystego łona
I wołać, w badań nie wchodząc zawiłość:
Niech żyje miłość!...

Kocham tę chwilę, gdy rozkosz zdradziecka
W serce się wkrada, gdy twarz się zamienia
W łunę zorzaną od wstydu płomienia,
Jak gdyby miłość jest uczuciem dziecka! —
O lubię wołać, przędząc szałów nicie
Niech żyje życie!

Niech żyją usta, chociażby jad miały
Sączyć nam w nasze rozchylone wargi —
Od jadu tego skonamy bez skargi —
Niech żyją wszelkie rozkoszy i szały!
I choć tłum woła, że jest to rzecz pusta —
Niech żyją usta!...

Improwizacya.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

HYPNOZA
SZKIC PSYCHOLOGICZNY

ŁUCK WOŁYŃSKI, 18 LUTEGO 1899.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

icher bił mu w twarz, palił policzki i czoło, przeciągle, złowieszczo wył w uchu. Zamieć musiała szaleć gdzieś w polu, lecz tu pomiędzy budynkami zrywała tylko płachty śniegu z dachów, rozwiewała je w pył i kręciła tym białym, drobnym pyłem, rzucała się na ziemię, stamtąd biegła znów na dachy i jakby mglistymi welonami rozsypanych pyłków śniegowych, zasłaniała wszystko dokoła. Miał masę śniegu na twarzy, na klapach od fraka, a jednak widocznie nie czuł zimna, gdyż wsparty o słupy z papierosem w rękach, nie opuszczał swego stanowiska wyczekującego, na schodach ganku. Słaby promyk światła padający nań z rzęsiście oświeconych, choć zmarzniętych okien oświecał twarz młodą, wyzywającą, przepełnioną wyrazem nadzwyczajnej radości i szczęścia. I rzeczywiście przed kilku minutami oświadczył się i został przyjęty.

http://rcin.org.pl

Przez okna razem z drobnymi promykami światła wydzierały się i biegły gdzieś w nocną pustkę, skoczne wesołe dźwięki ochoczo tańczonego mazura. Wicher wtórował im cichem, przeciągłem skowytaniem i wyciem. Rażący kontrast był w tym płaczu i roztęsknionej skardze zamieci, w porównaniu z werwą i jakąś dziwną butą tonów, wygrywających ów ulubiony taniec młodości. Wydzierające się przez szyby salonu życie spotykało się odrazu z lamentem rozpłakanej, szkielecej piersi natury i przetapiało się powoli w jej głuche, a nieustanne skowytania i płacze.

Ów kontrast musiał wreszcie zwrócić uwagę stojącego na ganku mężczyzny. Wicher właśnie jęknął rozpacznie i gwałtownie zaskomlał w kominie. Przez uśmiechniętą twarz widza przebiegł wtedy jakiś dziki błysk rozkoszy. Skrzyżował ramiona na piersiach i szepnął:

U ha!

Pierś mu rozrywała nawałnica uczuć. Chwilami chciał krzyczeć z nadmiaru szczęścia, chwilami śmiać się, chwilami znowu... ot tak zerwać się i biedz prosto przed siebie, w ów mrok i męt i zaśnieżony chaos nocy. Chciałby nawet te, topniejące mu na twarzy pyłki śniegowe przycisnąć do piersi. Czuł jakiś nadzwyczajny napływ sił, jakąś szaloną chęć zwycięstwa i walki, jakieś ogromne, a dzikie pragnienie wichru, boju, szału... czegokolwiek, byle silnego, byle dzikiego, a nadzwyczajnego... Roziskrzonemi oczyma śmiał się

http://rcin.org.pl

do wichru i znowu na jakiś gwałtowniejszy wybryk zamieci odpowiedział wykrzyknikiem, który w danej chwili najlepiej odpowiadał treści pragnień jego... U ha!...

Ostatnią huczną kaskadą tonów wybiegł jeszcze mazur na podwórze. Stojący na ganku mężczyzna przeciągnął się, rzucił papierosa, chustką strzepnął śnieg z ubrania i nieznacznie wsunął się do salonu. Mazur jeszcze nie skończył się, a tylko zamarł na chwilę w maleńkiej przerwie, skutkiem czego nikt z tańczących nie opuścił pokoju. Panie wachlowały się gwałtownie, panowie, stojąc za swemi tancerkami od czasu do czasu próbowali je bawić, ale rozmowa nie kleiła się, gdyż obie strony zanadto były wymęczone.

Prowadzący tańce porucznik od ułanów, ujrzał starającego się wsunąć nieznacznie, jeszcze trochę zaśnieżonego mężczyznę i wnet rzucił się ku niemu z wymówkami, że gdzieś mu umknął przed samem rozpoczęciem mazura.

— Ależ nie wolno tak, nie wolno, panie Nawrski — mówił — brakuje nam panów, a tu jeszcze tacy tancerze, jak pan, starają się uniknąć mazura. To się nie godzi... W tej chwili zaczynamy na nowo... Minutę panu daję na wynalezienie tancerki...

I ułan pomknął gdzieś dalej, a Nawrski stanąwszy we drzwiach, trochę ironicznem spojrzeniem obiegł wszystkie panie, rozrzucone jak kwiaty w ogromnym salonie. On — tańczyć... Tańczyć. Wobec tego co go spotkało przed kilku-

http://rcin.org.pl

nastu minutami? Chybaby z nią, ale gdzież tam! I ona prawdopodobnie doznała tak silnego wrażenia, że jakiś czas będzie zupełnie niezdolna do tańca. Ona, ta ukochana nad wszystko, ta najdroższa pod słońcem istota, która mu niedawno jednem »tak« wcieliła tyle szczęścia i tyle światła w życie...

I znowu wybiegło na salon trochę ironiczne spojrzenie ogromnych, czarnych, bezdennie namiętnych oczu Nawrskiego. Każda kobieta, która nie była — nią, wydawała mu się godną tego sarkastycznego uśmiechu, który ledwie dostrzegalnym cieniem legł mu na wydatnych koralowych wargach. Raptem drgnął i przestał się uśmiechać! Muzyka dała sygnał i w tejże chwili w drzwiach od sąsiedniego pokoju ukazał się prowadzący tańce ułan, pod ręką z jakąś kobietą. Nawrski wpił się w niego oczyma... Więc tańczyła? !...

Orkiestra sypnęła prawdziwą powodzią burzliwych tonów mazura. Pary zerwały się, zamigotały, obiegły salon barwnem kołem, zaplotły się w koszyki, rozdzieliły, znowu się zbiegły i gdzieś w rogu, przy piecu poczęły grupować się w kolumnę. Burza mazurowa uderzyła w nią, rozsypała, rzuciła na miejsca i znowu poczęła wynosić na salon, lecz teraz już rozbitą i tańczącą pojedyńczemi parami. Nawrski miał ciągle ją jedną na oku. Tańczyła teraz w pierwszej parze z ułanem. Widział jej kibić wysmukłą z niesłychaną giętkością powoju wydzierającą się z kształtnych

http://rcin.org.pl

bioder, widział rozkoszne ramiona i szyję, modulującą się niesłychaną miękkością i niezmiernie upajającym rysunkiem wszystkich linii i tonów. Patrzał w twarz, jakby odrzuconą trochę w tył ciężarem olbrzymich, utrzymanych w ciepłym południowym kolorycie Tycyana, kasztanowej barwy włosów, w twarz — klasyczną, posągową, może skutkiem zbytniej posągowości, trochę pozbawioną życia, w oczy duże, lecz bez tego kociego wyrazu dużych, trochę okrągłych kobiecych oczu, owszem pełne jakiejś marzycielskiej zadumy, jakiejś melancholii i niezmiernej czystości zarazem. Upajał się tem patrzeniem, i jak skąpiec legendarny po razy tysiąc powtarzał sobie w myśli, że to wszystko moje, moje! Tu uroki niedoścignione, te powaby niesłychane, te ręce, nogi, kibić, ramiona, te włosy, oczy, usta, postać cała — to wszystko moje. I bolało go każde szarpnięcie dłoni ułana i zazdrościł mu każdego spojrzenia i rwał sobie duszę w kawały jakimś tępym, niewytłómaczonym bólem i szalał i rozpaczał i za nicby się nie chciał pozbyć tego patrzenia, bo się niem upajał ogromnie.

— Dama wybiera kawalera, kawaler damę — biegło doń z sali.

Drgnął znowu. Dojrzała go i uśmiechnięta szła ku niemu. Jakaś dziecinna niewinność i miłość zarazem jaśniała w jej oczach. Wyciągnęła doń rękę, zapraszając do mazura i zarazem cicho spytała:

http://rcin.org.pl

— Czemu pan nie tańczy? Jabym tak chciała, żeby pan wesoło zabawił się dzisiaj... Czegoś pan stał się taki dziwny, panie Władysławie?

Dziecko! Cudowne, rozkoszne dziecko! Ona się pyta, czemu on nie tańczy? Ona może się bawić wobec tego szczęścia, jakie ich czeka? O, co za kochane, a mocne nerwy. A on się na nią złościł... To okropne!

I Nawrski wprost szalał, uniesiony, porwany, zachwycony! Taniec jego miał w sobie coś z tego przepełnienia silnej piersi męskiej, jakiem witał na ganku poświsty wiatru i płacz zawiei. Łuna mu biła z twarzy, wicher radości zrywał się w piersi, w gardło cisnął się okrzykami, bolał niemal, do tego szarpał całym jego organizmem. Widział, że patrzy nań z miłością, czuł, że się jej podoba w tem rozwichrzeniu i ta świadomość jeszcze mu sił dodawała. Mgłę miał w oczach, a tej mgle jaśniała tylko jej twarz, zaznaczona jakiemiś krwawemi liniami. Na którymś z zakrętów pokoju nie mógł się powstrzymać i począł szeptać gorączkowym, urywanym głosem:

— Kocham — Maryś, Marychno, Maro! Kocham, szaleję! Chciałbym cię całą wtulić, wchłonąć w siebie —

Przy pierwszych słowach radość zajaśniała na jej twarzyczce, lecz zaraz potem ustąpiła miejsca zdumieniu. Cofnęła się nawet, jakby przerażona tym wybuchem i instynktownie próbowała ruchami ręki osłabić kurczowy uścisk dłoni tancerza. Doznała nagle wrażenia, jakby smagania

http://rcin.org.pl

po całej twarzy i ciele pożądliwemi, palącemi się gorączką spojrzeniami mężczyzny. Jednocześnie zjawiło się w niej zeznanie, że jest kochana jakąś okropną, otchłanną miłością i w tem zeznaniu obok wielkiego przestrachu była zarazem wielka radość. Próbując zwolnić uścisk dłoni Nawrskiego, uśmiechała się doń wdzięcznie i wyrzuciła z głębi piersi cichutkiem westchnieniem, jeden frazes, jedno zdanie, za któreby on całem życiem, całem szczęściem z rozkoszą zapłacił...

— I ja pana kocham, panie Władysławie!...

Mazur szalał. Jakiś niezmierny żar i pęd bił w twarze i dusze tańczących. Nawrski tańczył z kompletnem zapomnieniem wszystkiego, mając tylko niezmierną rozkosz w sercu. Figura skończyła się, a on jeszcze płynął po posadzce salonu, nie myśląc nawet o ustąpieniu swojej Mary jej pierwotnemu tancerzowi. Jednak musiał. Usunął się wtedy, wyczerpany kompletnie na krzesło i ścigał ją iskrzącemi się, rozkochanemi oczami.

W sąsiednich pokojach grano w winta. Starsze panie ugrupowały się przy drzwiach i ścianach i bawiły się krytyką ogólną. Jeden z tańczących, jakiś młody, wykwintny, chociaż z trochę zblazowaną powierzchownością, człowiek, oderwał się od grupy upajającej się mazurem młodzieży i przecisnął się do dalszych komnat. Zatrzymał się na chwilę przy grających w winta panach, zrobił parę uwag w kwestyi przegranego wielkiego szlema, który zaabsorbował uwagę przy jednym ze stolików i przeszedł jeszcze dalej,

http://rcin.org.pl

wchodząc do gabinetu gospodarza, gdzie kilku panów, paląc cygara i papierosy bawiło się jakąś więcej ożywioną rozmową.

— Tak, tak — mówił kończąc jakąś dłuższą przemowę młody Skibski, literat z Warszawy — żyjemy dziś w wieku stanowczo zatrutym erotomanią. Miłość dzisiejsza — to jakaś zupełnie inna miłość. Gdybym się nie bał być posądzonym o zamiłowanie do paradoksów — powiedziałbym, że tkwi ona głównie w wyobraźni, zamiast w życiu, leży więcej w majaczeniach i urojonych snach o niej, niźli w rzeczywistości. Cierpimy nie z racyi prawdziwej miłości, a tej jakiejś naszej, wyśnionej, wyrojonej wśród zatrutej wyziewami egzotycznymi, atmosfery końca wieku. Chociaż my tyle krzyczymy o swoich bólach, o swoich cierpieniach, jednak ja wierzę, że nasi ojcowie kochali silniej...

— Kochany Skibski — zaśmiał się młody człowiek, który tylko co przeszedł od grona tańczących i stał teraz we drzwiach pokoju, zapalając papierosa — kochany Skibski. Gdziekolwiek się tylko zjawi, zaraz wyjeżdża na stół kwestya dzisiejszej, jakoby chorej miłości. A ja ci tymczasem przynoszę, miłośniku dobrej pieczeni, usmażonej przez poczciwą żonę z epoki obskurantyzmu pozytywnego, wiadomość, która was wszystkich zdziwi panowie: Nawrski dziś oświadczył się pannie Maryi i został przyjęty!

Ruch nagle zrobił się w pokoju. Parę mężczyzn zerwało się z miejsca, inni zwrócili na mó-

http://rcin.org.pl

wiącego pytające, pełne niedowierzania spojrzenia...

— Skąd pan wie? Kto panu mówił? — zawrzało zewsząd.

— Któżby inny — odpowiedział spokojnie pytany — jak nie poczciwa ciocia Stefcia. Siedzi tam sobie cichutko w kąciku salonu, a wszystko widzi, wszystko słyszy. Zaręczyła mi pod słowem honoru, że tak jest, a jej wierzę. Jest nieomylna. Pamiętacie zapewne, jak przepowiedziała poczciwemu Skibie, że panna Emilia zerwie z nim z tej racyi, że w żaden sposób nie mogli się zejść w mazurze. Co ten skoczył, to ta przysiadła, co ten przysiadł, ta skoczyła. I przytem nie mogli zacząć z jednej nogi... A zdrowe małżeństwa nie mogą zejść się, jeżeli mąż silniejszy nacisk kładzie na prawą piętę, a żona na lewą... Nie, nie...

— Et, dałbyś spokój, Franciszku — przerwał mu Skibski — co tam grzebać w starych ranach — mówmy lepiej o twojej wiadomości. Przyznam ci się, że żałuję panny Maryi...

— Pan Nawrski przecie — wtrącił ktoś z obecnych — jest, o ile wiem, człowiekiem uczciwym, zamożnym, zdolnym... Więc właściwie mówiąc, nie wiem o co panom chodzi. On się może paniom podobać, to też nic dziwnego, że zawrócił tak romantyczną główkę, jak panny Maryi...

— My się też nie dziwimy, owszem radziśmy — znowu począł żartować Franciszek — będzie wesele, będą chrzciny, będzie dobra kolacya: francuskie wina po pierwszem daniu, wę-

http://rcin.org.pl

gierskie po drugiem, a ciężkie południowe Cheresy i madery między pieczystem a deserem... Będą przytem pewno...

— Pan Orlicz jest dziś niemożliwy — odezwał się jakiś już dobrze wiekowy mężczyzna, strząsając popiół ze swojej hawanny, — co do mnie, życzę z całego serca szczęścia i Nawrskiemu i pannie Igierskiej. I ta i inna strona bezwarunkowo zasługuje na nie. Obawiam się tylko, że romantyczny idealizm, którym jest tak wypełniona dusza panny Maryi, w zetknięciu się z namiętną, wyrafinowaną i przerafinowaną naturą Władysława, będzie...

— ...Wyglądać tak — znowu przerwał Franciszek — jak Skibski w mazurze z panną Emilią...

Zaśmiano się ogólnie.

W tej chwili skończono mazura i pokój napełnił się młodymi ludźmi, którzy tu przyszli na wypoczynek i papierosa. Przerwano tedy rozmowę i wkrótce zeszła ona na całkiem inne tory. Mówiono o polowaniu u hrabiego Zdzisława, na którem w kilka strzelb ubito 114 zajęcy i kilka saren, o stajni księcia Romana, zasilonej świeżo wypisaną z Anglii parą hunterów do jazdy — par force — o niezmiernie długiej »passie« przy bakaracie, która zrobiła komuś z dziesięciu złr. przeszło 8 tysięcy, o ożywionym karnawale tegorocznym, dogasającym właśnie w ostatnich podrygach przed zbliżającym się tłustym wtorkiem, mówiono wogóle o wszystkiem. Grupa panów, bawiąca się poważniejszą rozmową, przed przyby-

http://rcin.org.pl

ciem wielkomiastowych brukowców, rozprószyła się teraz zupełnie. Skibski z Molińskim, owym sędziwym mężczyzną, występującym w obronie Nawrskiego, poczęli się naradzać nad kwestyą powrotu do miasta końmi, przed kolacyą; Franciszek Orlicz z ironicznym uśmiechem, wiecznie tułającym się na jego twarzy, przysłuchiwał się uważnie rozmowie jakichś dwu lwów salonowych z monoklami w oku i z białemi klapami na lakierkach, od czasu do czasu występując z dwuznacznym żarcikiem, lub jakiemś sarkastycznem sprostowaniem; reszta panów przeszła do sąsiedniego pokoju przypatrywać się grze w wista. Tu właśnie rozgrywała się jedna z tragedyj, wywołana postawieniem znacznego remizu. Wśród ożywionej dyskusyi na ten temat pan sędzia miał czas nazwać drugiego partnera »fuszerem«, na co tamten, człowiek anielskiej cierpliwości, ruszył tylko ramionami. Wszędzie dawał się odczuwać jakiś ruch i krzątanina, poprzedzająca zawsze kolacyę. Tymczasem w głębi pokoju zastawionego wazonami, pełnego kanap, foteli i innych miękkich mebli, oświeconego błękitnem światłem wiszącej lampy chińskiej — siedziało kilka par, wypoczywających po niezmiernie męczącym mazurze. Był to pokój specyalnie przeznaczony na ten użytek. W samym jego rogu, między wyniosłym figowcem a kilkoma gęstymi mirtami, siedziała panna Marya, mając u swego boku Nawrskiego. Chłodził jej twarzyczkę rozpaloną szparkimi ruchami wachlarza, a jednocześnie palącemi

http://rcin.org.pl

się oczyma wpijał się niemal w całą postać narzeczonej.

— Gdy się pobierzemy — mówił — uczynię wszystko, co mogę, by zrobić panią szczęśliwą. Nie ma miłość takich tajników, w którebym nie zajrzał z rozkoszą.

— Gdy się pobierzemy — odpowiadała jak echo dziewczyna, opierając swą kształtną główkę o poręcz kanapy — będziemy mogli razem iść w słońce, będziemy mogli razem marzyć, razem pracować. Miłość nas oderwie od tej szarej, brudnej ziemi.

— Będę ciebie kochał, kochał, kochał — szeptał mężczyzna głosem drżącym nieokiełzaną namiętnością — będę zcałowywał z ust twych każdą troskę, każde zmartwienie. W miłości swej znajdziemy takie szały, takie upojenia, takie szczęście, o którem nawet marzyć się boję.

— Gdy pan będzie zmęczony — odpowiadała kobieta, jakby w jakimś śnie nieokreślonym, idąc za własnemi myślami — będę panu grała sonatę Bethovena, Chopenowskie preludya, albo »Warum« Schumana, które pan tak kochasz. Już teraz dla nikogo tak nie lubię grać, jak dla pana...

— Będziesz mojem życiem, mojem pragnieniem, moją rozkoszą najwyższą — marzył mężczyzna.

— Wieczorami będziemy czytywali razem — śniła dalej kobieta — i pan będziesz mi tłómaczył Słowackiego tak, jak pan to umie. Pan taki

http://rcin.org.pl

dobry, taki rozumny, taki szlachetny... Ja pana bardzo kocham, panie Władysławie...

Nawrski miał w oczach czarne kręgi, rozwichrzone, skaczące, migotliwe... Puls, jak młotem bił mu w twarz, w skroń, krew uderzała w głowę, ciałem wstrząsał jakiś dreszcz, dłonie paliła, kurczowo zaciskając palce, namiętna, dzika chęć uścisku. Był jak w obłędzie...

A z poza długich, aksamitnych rzęs patrzyły nań duże, jakby załzawione oczy kobiety, w uchu mu brzmiał jej głos słodki, rozmarzony, czarująca główka pochyliła się ku niemu, nie domyślając się nawet, co się działo w duszy tego człowieka.

Przez pokój przesunęli się Skibski i Moliński. Ten ostatni długiem spojrzeniem zawisnął na twarzy Nawrskiego.

— Tak — rzekł po chwili, wchodząc do drugiego pokoju — ten człowiek kocha ją po swojemu, bezdennie, otchłannie. Egzaltuje siebie tą miłością. Gorączka go trawi. Boję się, czy Marynia nie będzie za chłodną, za uduchowioną dla niego.

— Zapewne — odparł Skibski — to nie Irena!

Z salonu dobiegły teraz rozmarzone dźwięki walca.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ. II.

— Biję — zawołał Nawrski, rzucając na stół paczkę banknotów i rozpalonemi oczyma śledząc za ruchem kart, wysuwających się z ręki jednego z graczy.

Przegrał. Podsunięto mu krzesło. Siadł i grał dalej.

Działo się to w jednym z zamkniętych gabinetów restauracyjnych. Kilku grających obsiadło stolik, ustawiony w rogu pokoju i uprawiało »taniutkiego« bakaracika »na prędce« w chwili, gdy reszta towarzystwa w głębi gabinetu kończyła wykwintną kawalerską kolacyę. Jeżeli sądzić z ilości szklanek, oraz kieliszków najrozmaitszego rodzaju, z pokaźnej cyfry wypróżnionych butelek i szeregu wanienek z lodem, z których tajemniczo wychylały się krępe szyjki butelek szampana — to biesiadnicy już musieli tu spędzić znaczną część krótkiego czerwcowego wieczoru. Twarze były

http://rcin.org.pl

czerwone, czoła perlące się potem, oczy żywe, błyszczące, ruchy więcej szparkie, więcej nerwowe. W całej atmosferze dusznej, gorącej, przesiąkłej dymem cygar i papierosów, pełnej wyziewów win i potraw — taiło się, jakby jedno wielkie podrażnienie. Nieznośnie ciężkie, nasycone nikotyną i alkoholem powietrze tamowało niemal oddech i ciszyło klatkę piersiową ucztujących. Jeden z nich silnem pchnięciem ręki otworzył okno, wychodzące na dziedziniec i natychmiast ciepła, ale zarazem i orzeźwiająca i trochę wilgotna fala czerwcowego powietrza wdarła się do pokoju i zmięszała się z jego trującą atmosferą. Noc była cicha, pogodna, ciemna, choć patrząca na ziemię milionem oczu gwiazdowych. Kilku biesiadników podsunęło swe krzesła do okna i poczęło z rozkoszą wdychać zdrowe, wieczorne powietrze.

— Ha! teraz aż lżej trochę — zagadnął, opierając głowę o framugę od okna, Moliński — jakoś trzeźwiej i weselej człowiek patrzy na wszystko. Co to jest zadać się z młodymi, nie będąc już młodym!...

— Bah — odparł niedbale Orlicz — co do mnie, to jest mi absolutnie obojętne, gdzie mam pić szampana: czy na kochanem, romantycznem łonie natury, czy w wiszących ogrodach Semiramidy. To nie wpływa zupełnie na dobroć marki.

— Poza, poza, kochany dekadencie — odparł Moliński — koniecznie chce się wam zrobić z siebie mniej, niż ludzi. Ja, jako doktór wprost ze

http://rcin.org.pl

stanowiska fizyologicznego nie uwierzę w taką pierś, którejby tutaj nie było duszno.

— Dajże pokój, doktorze — mruknął pogardliwie Franciszek — właśnie tak ci do twarzy z fizyologią, jak szlachetnemu Pomery z tym nieznośnie podłym koniakiem, którym radziłeś mnie otrzeźwić się. A zresztą powiedz, czy ci mniej duszno po wysadzeniu głowy przez okno?...

— Naturalnie...

— Bo mnie — mówił dalej — widocznie trochę nietrzeźwy Franciszek — mnie właśnie dusi taka noc, jak dzisiejsza. Dusi mnie napływem tęsknot, nawałnicą pragnień, jakąś bezmierną falą marzeń, która mnie wtedy ogarnia i mózg i pierś tłoczy... Do dyabła z naturą! Niech żyje wino!

Wychylił kieliszek szampanu, a potem cisnął go przez otwarte okno i przysłuchiwał się z rozkoszą brzękowi szkła, który dobiegł aż tu lekkiem zadzwonieniem.

— Brzęczy — szepnął — brzęczy.

W tej chwili od grupy grających oderwał się Nawrski i poszedł do okna.

Był blady; na czole pod samymi włosami, błyszczało mu kilka małych kropelek potu. Wzrok mu iskrzył się, po twarzy od czasu do czasu przebiegały ledziutkie dreszcze. Miał jakiś straszliwy spokój w całej swojej postaci, spokój, w którym czuć było całą okropną burzę nerwów, wstrzymywanych i unieruchomionych tylko siłą woli.

Wzrok Molińskiego z niepokojem spoczął na nim.

http://rcin.org.pl

— Coś nieszczególnie pan nam wygląda — rzekł doktór.

Nawrski uśmiechnął się zimno i wychylił kieliszek wina.

— Co brzęczy, Franciszku? — zagadnął.

Orlicz zmięszał się i spuścił twarz ku ziemi, a natychmiast Władysław siadł konno na krześle i patrzył nań jakimś dziwnym wzrokiem. W oczach widać mu było nadzwyczajną pracę myśli.

— Szalenie pan znerwowany — znowu rzekł doktór.

Zagadnięty spojrzał na niego i znowu uśmiechnął się, jeszcze więcej sztucznie. Czuć było, że tego człowieka męczy nieustannie jakaś jedna myśl, z którą walczy i którą próżno stara się zagłuszyć.

— Tak, zaczął po chwili — jestem trochę zmęczony — głowa mnie boli. Zresztą odzwyczaiłem się od tego rozgwaru życia kawalerskiego; chociaż on zabija wszystko w człowieku... To też dzisiaj szukałem go i spędzam wieczór z wami. Tak, tak, potrzebuję czasami tej hulaszczej atmosfery...

— Cóż — odezwał się Dzianecki, młody utalentowany malarz — cóż, stary epikurejczyku, zaczynasz nudzić się nawet wśród miesięcy miodowych. To źle świadczy o tobie, zarówno jak i o szczęściu twojej pięknej żony...

— A i sam masz taką minę nieszczęśliwą — dodał ktoś inny.

Nawrski patrzał na mówiących z jakimś dziwnym wyrazem oczu. Widać w nich było, jakby

http://rcin.org.pl

pewne zalęknienie. Po chwili spuścił powieki i odrzekł trochę mniej pewnym głosem:

— Głowa mnie boli, mówię wam. A co do szczęścia — to głupstwa gadacie... Jestem bardzo szczęśliwy.

— Tak — zażartował Orlicz — ci troglodyci z epoki kamienia łupanego chcą, by u nas schyłkowców, wszelkie zadowolenie i radość objawiała się wykrzywieniem twarzy i rozdzieraniem ust uśmiechami. Trzoda ludzka!

Ktoś siadł do fortepianu i zaczął grać jakiegoś skocznego, hulaszczego mazura. Powódź wrzaskliwych tonów napełniła cały pokój i przez otwarte okno biegła, aż gdzieś, w niebo, roztracając się i roztapiając w ogromnej ciszy pogodnego wieczoru. Grający wziął kilkanaście pełnych, mocnych akordów, a potem urwał nagle, przeraźliwie zgrzytnął w basie i przeszedł odrazu do Schumana, uderzając rozpaczliwą skargę »Warum« w serca słuchaczy. Brzmienia krótkie, urywane, jakby ujęte każde oddzielnie, a jednak tak umiejętnie zespolone w ogólnej harmonii niespokojnego dręczącego pytania, zabrzmiały jakoś dziwnie, prawie rażąco po pełnym werwie i nieokiełzanej siły mazurze. Stary fortepian restauracyjny płakał niemal pod umiejętną, a pewną ręką grającego i wyrzucał tony, miotające się fatalnie w tym odmęcie wołań i pytań, jakie umiał zakląć w skarżące się dźwięki genialny duch kompozytora.

Muzyka najrozmaiciej podziałała na słuchają-

http://rcin.org.pl

cych. Moliński uśmiechał się tęskno, Nawrski spuścił głowę i zamknął oczy, trochę nietrzeźwy Orlicz wykonywał ręką w powietrzu jakieś ruchy nieuchwytne i zarazem mówił monotonnym, trochę sennym głosem:

— Warum? Czemu? Czemu? Czemu głupim jest dobrze, a mądrym źle, czemu myślenie sprawia ból, a niemyślenie usposabia do snu, czemu duszno jest w pokoju, a tak okropnie tęskno na powietrzu, wśród cichej melancholii tej czerwcowej nocy? Czemu wreszcie szampan jest drogi, a »sznaps« niesmaczny. Czyś ty myślał nad tem wszystkiem, pisząc swoje »Warum«, Schumanie!

Nawrski otworzył oczy i uważnie patrzał na Franciszka. Zmęczenie ustąpiło mu z twarzy i ta przybrała swój zwykły, trochę wyzywający, a zarazem skupiony wyraz.

— Czyś chciał scharakteryzować, mówiąc o tem, tragedyę życia — spytał.

— O, tegoby nie wystarczyło nawet na melodramat — odparł za Orlicza Moliński.

— Tak — mówił, jakby idąc za swojemi myślami Władysław — tak, a jednak czemu jest tak bardzo źle w życiu?...

— Odpowiedz doktorze?

— Za mało kochamy innych, a nazbyt siebie — szepnął zapytany.

Nawrski żachnął się. Błysk jakiś złowrogi zamigotał mu w oku...

— Habet! — zawołał — habet! Tym okrzykiem lud rzymski żegnał i oddawał na pastwę

http://rcin.org.pl

śmierci, powalonych gladyatorów. Pozwól, że ja nim powitam ten policzek, który nas wszystkich spotkał z twej ręki doktorze!...

Uniósł się trochę na siedzeniu i podsunął swe krzesło do krzesła Molińskiego.

— My nie umiemy kochać — ciągnął dalej z jakąś gorączką w spojrzeniu — my, dla których miłość jest treścią i jedynem pragnieniem życia. My, wychowańcy tej smutnej, a zarazem wielkiej doby, gdy wszyscy mówią o wsycaniu się, wsączaniu się, wcałowywaniu się w kobietę, i w miłość. My, którzy żyjemy tylko wśród rozwichrzonych marzeń o nich, gotowi życie oddać za zerwanie jednego kwiatu upojenia, za rozciśnięcie zębami choć jednego kielicha bezwzględnego użycia, za jeden piorunowy błysk prawdziwych szałów. My, tak okropnie, tak bezdennie głodni jakiejś nadzwyczajnej, otchłannej miłości... Nas ten głód zjada, szarpie, rozrywa, w lawę przetapia mózg, w ogień — myśli, o waryacye niemal przeprawia, czy ty słyszysz o waryacyę, o kompletną utratę przytomności, czy ty słyszysz, doktorze?!

Głos mu się zerwał. Ręką potarł spocone czoło, rozpalonemi oczyma tkwił w twarzy Molińskiego, głową dawał znaki, że jeszcze nie skończył, że jeszcze chce mówić... Zbierał tylko wyczerpane siły, starał się zapanować nad rozszalałymi nerwami.

— Tak! są typy — znowu zaczął po chwili — są typy bardzo, o bardzo kochające innych. Znam

http://rcin.org.pl

kobiety, które trzy godziny dziennie poświęcają nauczaniu ubogich dzieci, parę razy na tydzień objeżdżają i obdarzają niezliczonych swoich biedaków. One bardzo umieją kochać innych, bardzo są skłonne do poświęceń... Wiem, że właśnie tego rodzaju miłość miałeś na myśli doktorze! Tą biegunową atmosferą, tym lodem, czy ty słyszysz: lodem chciałbyś ochłodzić rozpalone mózgi, płonące serca współczesnego człowieka, ukoić jego zaognione i zaropione rany. Zdaje ci się, że to jest miłość, że te poświęcające się typy znają prawdziwą otchłań uczucia, że umieją kochać tak, jak my, my — egoiści!.... Doktorze, doktorze! Przysięgam ci, że one nie umieją kochać! Nie! Miłość ich — to miraż, może słoneczny, może jasny, lecz zawsze miraż, a my potrzebujemy ognia za ogień, burzy za burzę...

Zaśmiał się dziko i wyczerpany opadł na krzesło, drżącą ręką szukając kieliszka z winem, który mu podawał Dzianecki. Oczy jego przymknęły się do połowy powiekami i zdawały się patrzeć gdzieś, w swoją własną głąb.

Siła i jakaś moc nadzwyczajna, z którą mówił, zwróciła uwagę wszystkich i otrzeźwiła nawet najbardziej podchmielonych biesiadników. Skupili się koło niego zdumieni i zaniepokojeni, a Moliński wzrokiem, pełnym nadzwyczajnej troski i współczucia, utkwionym w twarzy Władysława, zdawał się odpowiadać na jego ognistą przemowę.

— Ojcowie nasi — zaczął Skibski, zadowolony, że nadarza się sposobność powiedzenia cze-

http://rcin.org.pl

goś o zdrowych małżeństwach — ojcowie nasi...

— Słuchajno Skibski — przerwał mu z całą powagą Franciszek — jeżeli powiesz cokolwiek, w rodzaju tego, że np. miłość męża do żony opiera się na mniej, lub więcej częstem podawaniu przydymionej pieczeni, lub przesolonych klusek z serem — to klnę się swoim własnym dowcipem, że zaleję ci całą twarz winem. Nie psuj swoimi kretynizmami nastroju.

Kilku z młodzieży parsknęło śmiechem, a między nimi i sam Skibski, mierząc jednocześnie Orlicza wzrokiem pełnej nadzwyczajnej pogardy.

Drzwi od gabinetu cichutko otworzyły się i ukazała się z nich wygolona twarz lokaja, pytającego się o »pana« doktora.

— A co tam — zapytał Moliński.

— Nic, proszę pana, tylko przysłała panna Czubin. Zasłabła gwałtownie, służąca bardzo zaniepokojona.

— Irena, Irys, pupilka nasza — zawołało nagle kilkanaście głosów — cóż się z nią dzieje?

— A no nic — odparł wstając doktór — nic i dużo:

Histerya plus kompletny rozstrój nerwowy, a przytem jeszcze coś w rodzaju wady serca. Stan nieszczególny, a zresztą i sama chora ciągle go pogarsza, ustawicznem podsycaniem i irytowaniem siebie.

Żegnał się, szukając rękawiczek i kapelusza, a jednocześnie przypominał panom, że jutro majówka, urządzona przez towarzystwo niesienia

http://rcin.org.pl

pomocy wstydzącym się żebrać. Ściskając rękę Nawrskiego, prosił go o zaniesienie ukłonów żonie i zarazem o poinformowanie jej, że ma jutro zająć miejsce przy sprzedaży bukietów i szampana w lesie, wraz z innemi, również »uroczemi« paniami.

Nawrski, milcząc, kiwnął głową.

Wogóle od słów doktora, któremi scharakteryzował stan zdrowia swojej pacyentki, stała się z nim rzecz dziwna. Przy pierwszem wymówieniu imienia Ireny, podniósł głowę i zaczął przysłuchiwać się uważnie, potem zamigotało mu w oku kilka błysków i usta ściągnęły się kurczowo. Zaczął szparkim ruchem nerwowym pocierać czoło, jakby pragnąc odpędzić, lub zagłuszyć jakiś rój wspomnień lub myśli. Zerwał się potem i począł gwałtownie chodzić po pokoju.

— Cha, cha — zaśmiał się Orlicz, prawdopodobnie chcąc zwrócić uwagę przyjaciela w inną stronę — poczciwy Skiba podszedł do zielonego stolika. Od chwili renegacyi panny Emilii bajeczne ma szczęście. Założyłbym się, że mógłby wygrać nawet dowcip, o ileby go posiadał ktokolwiek z grających.

Ktoś znowu wziął kilka akordów na fortepianie. Rozległy się poważne, majestatyczne dźwięki Sonaty Bethowena. Przez otwarte na rozcież okno coraz szerszą, coraz świeższą falą wpływało do pokoju balsamiczne, wilgotne powietrze. Gwiazdy już zgasły. Świtało.

— Jakże wstrętnie wyglądają te blade ga-

http://rcin.org.pl

zowe płomyki — odezwał się Dzianecki — migocące wśród dymu i pyłu w naszym gabinecie. A tam za oknem! — Tło jeszcze szare, nikłe, przedświtowe, lecz za chwilę zachód zapłonie całym przepychem barw i kolorów. Wyjdźmy już chyba!...

— Malarz — zawołał drwiąco Orlicz — i odzywa się wobec ludzi poważnych! Toż świat się już kończy. Iść, gdy mamy jeszcze parę niedopitych butelek szampana... W górę kielichy. Niech żyje ludzka głupota!

— I ludzkie miraże i ludzkie sny o szczęściu! — dodał Skibski.

— Skibski — wybuchnął śmiechem Franciszek — Skibski w fazie sentymentalizmu! Toż musiałeś zgrać się, nieboże!...

Nawrski stał z czołem, opartem o szybę i patrzał przed siebie. Nie słyszał już pijanych głosów, wrzaskliwych toastów, banalnych dowcipów kolegów. Przez piersi mu jakby szła fala, pełna upajającej świeżości poranku. Czuł, jak gdzieś w głębi duszy, przy jej wilgotnem, kojącem dotknięciu — zrywały się mu jakieś niewypłakane żale, nieprzebolałe bóle i rozpływały się w ogromnej, niespożytej tęsknocie. Ta tęsknota mu pierś rozsadzała. Zamknął oczy i już, jak przez sen słyszał głos Franciszka, wznoszącego toast, w cześć kobiety, jako największego kolca i ciernia w całem stworzeniu.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ III.

Był już wieczór, gdy Nawrscy wrócili z majówki do domu. Pani Marya, upojona całym rozkosznym dniem, spędzonym w lesie, rozbawiona hołdami i przyjemnościami, jakich dużo doznała w ciągu zabawy, wesoła i szczebiocząca jak dziecko — Władysław niezwykle pochmurny i smutny. Nie spuszczał swego melancholijnego wejrzenia z uroczej twarzyczki żony i tylko nerwowem zaciśnięciem ust odpowiadał na jej szczebiot, chociaż go pieszczotliwie nazywała — Władysiem, Władkiem, Władeczkiem.

W mieszkaniu ich było ciemno. Pani Nawrska udała się zaraz do swego pokoju, aby nałożyć coś lżejszego, a on prosto wszedł do salonu i nie paląc światła, zmęczony, rzucił się na dużą, turecką otomanę, stojącą w rogu pokoju.

Miał tysiące najrozmaitszych myśli w głowie, a jakiś tępy, dławiący ból w piersi. W oczach majaczyły mu dziwne obrazy: las, drzewa, zastawione stoły, kwiaty, bukiety... Rój eleganckich panów, żarty, komplimenty, pełne podziwu, lub

http://rcin.org.pl

co częściej, namiętne, wślizgujące się, męskie spojrzenia. A na tem tle ona — wesoła, uprzejma, miła, nie podejrzewająca nawet, że jej urodę jednocześnie obnaża i chciwie podziwia tłum mężczyzn, których oczy prześlizgujące się po całej jej postaci — sprawiały mu taką okropną, taką wyszukaną męczarnię...

Ona! Ta ona, tak okropnie, a tak boleśnie kochana przez niego, ona, którą mieli wszyscy: majówka, las, znajomi, koledzy, dzieci, przychodzące co dzień na lekcyę, biedni, odwiedzani z taką skrupulatnością, całe życie, tak starannie wypełniane przez nią pracą, muzyką, czytaniem, nudnemi formułami domniemanych obowiązków, wszyscy, z wyjątkiem jego jednego, gdyż on nie rozumiał innego oddania się, jak zupełnego, bezwzględnego. Chora, przenerwowana wyobraźnia Nawrskiego zmuszała go niemal do zazdroszczenia każdej chwili, poświęconej komuś innemu. Własną myślą rozdrapywał sobie duszę i rozkoszował się własnem cierpieniem, chociaż to cierpienie paliło go, dręczyło niezmiernie.

Zapalił cygaro i starał się nabrać pełne piersi dymu, a potem wypuszczał go powoli w stronę okna, gdyż jaśniejsza trochę smuga światła, wisząca koło niego, pozwalała śledzić sine, niezmiernie prędko przechodzące w szare i rozwiewające się kłęby dymu. Robił to z zupełną obojętnością automatu i zwolna zaczynał odczuwać, że ta ciemność wieczorna, zalegająca jego pokój, wpełza mu w myśli, rozsiada się

http://rcin.org.pl

w głowie, w piersiach, w sercu. Zapadł w jakiś stan odrętwienia i czuł tylko, że jest mu źle, że cierpi bardzo.

Z tej zadumy obudził go szelest niewieściego ubrania. Pani Marya wyszła ze swego pokoju i podeszła do fortepianu. Widział, jak miękko opuściła się na krzesło, jak dłonie położyła na klawisze i westchnął, słysząc po chwili dźwięki któregoś z Szopenowskich preludyów.

Niezmierna tęsknota, jakby przeleciała przez pokój. Grająca wkładała w muzykę całą swoją duszę, cały zapał, całą umiejętność, cały ból i wszystkie rozpaczne wołania, jeżeli takowe odzywały się w jej sercu.

Razem z tonami skarżyła się, tęskniła, wołała!...

Skończyła i gdy nie wstając z krzesła, podniosła rączkę, by zacząć coś nowego — gdzieś z końca salonu, dobiegło do niej długiem, przeciągłem westchnieniem:

— Maro, Maro! O, ty tęskna Maro moja!

Wstała, przeciągnęła się ledziutko, prostując ramiona i zwolna ruszyła ku otomanie, by po chwili znaleść się tam w objęciu oczekującego na nią mężczyzny.

— Bóstwo moje, — szczęście moje —

Ręką odgarnęła mu zwichrzone, długie włosy i pocałowała go w czoło. Dłonie Nawrskiego wpiły się niemal w jej ciało, a jednocześnie cały korpus jego wygiął się, pochylił ku trzymanej na kolanach kobiecie i przyległ do niej w potężnym

http://rcin.org.pl

uścisku. Czuła twarz jego rozpaloną na swej twarzy, czuła, jak wilgotnemi, drżącemi ustami mówi coś, tuż przy jej ustach.

— Nie tak, nie tak — biegło ku niej — nie całuj w czoło... Ja nie chcę tego... To zimny pocałunek matki, a ja pragnę pocałunków kochanki-żony... —

Pomimo omdlenia, które zaczynało nią owładać — poczuła jakiś zgrzyt w tem zestawieniu. Nie broniła się. Opadła mu w ramiona i z wzrokiem, utkwionym gdzieś przed siebie, odpowiadała od czasu do czasu na jego pocałunki i pieszczoty, tylko silniejszem uściśnieniem ręki.

— Maro — spadało na nią, razem z deszczem pocałunków —

— Maro, kochaj! Nie bądź taką bierną. Całuj, pieść sama... Czyż ja jestem dla ciebie wstrętny, czyż ty nigdy mnie nie kochałaś, czyż nigdy nie zapłoniesz ogniem prawdziwej miłości?

— Boże mój! — zawołała z rozpaczą — nie bluźnij... Kocham cię, kocham i boli mię, że ty nie chcesz zrozumieć innej miłości, niż te szalone wybuchy... Gdy tylko jesteśmy razem, zaraz wpadasz w szał. Czy przez te kilka miesięcy zamieniliśmy choć kilkaset słów ze sobą, Władysławie! Nie wszyscy mogą być ogniem, a zresztą, czy w tem leży głąb uczucia?

Nawrski już nie słyszał. Fala krwi zalała mu mózg. Czuł tylko, że pocałowała go parę razy w oczy, że nawet raz położyła swe wargi na ustach jego i nie broniła się, gdy kompletnie wpi-

http://rcin.org.pl

jał się w nie i tak trwał, dopóki tchu mu w piersiach starczyło. Potem już nawet nie wiedział, jak się zachowywała, co mu mówiła. Wprost zamiast człowieka, stał się żywiołem. Przetopił się w ogień, przelał w lawę. Całem ciałem jego owładnęło rozkoszne połamanie, każdy nerw grał oddzielnie i wybijał jakiemś tętnem rozkosznem jeden, nadzwyczajny hymn upojenia. Miał w ramionach ukochaną nadewszystko kobietę i wprost zaciskał ją temi ramionami. Usta poczęły mu rozchylać się coraz więcej, rzucał je na jej szyję, ramiona, policzki, chwytał ciało wargami, kąsał niemal czasami mocno zaciskając zęby. Chwile leciały, a on szalał coraz więcej.

— Dosyć, dosyć — obudziło go w końcu rozpaczne wołanie kobiety.

Wtedy uczuł do niej jakiś żal nadzwyczajny i ból, graniczący niemal z obłędem, zepchnął ją z kolan, zerwał się i począł gorączkowo przebiegać pokój.

Mara stała jakiś czas milcząc. Potem ręce podniosła do oczu i przetarła je kilka razy, jakby pragnąc usunąć mgłę. Poprawiła włosy na głowie, ścigała pewien czas smutnem, głębokiem, a zarazem bezdennie czystem i spokojnem spojrzeniem, rzucającego się po pokoju mężczyznę, a potem wyszła powoli z salonu.

A jego rozpacz dusiła i żal i litość. Może postąpił z nią niesłusznie, brutalnie, może gniewa się na niego. A on tak ją kocha. I tem więcej kocha po swojemu, czem mniej ona jest inną, tem

http://rcin.org.pl

większy czuje głód swoich szalonych upojeń, im mniej jest ona zdolną do nich. Jest kompletnie hypnozowany przez jej spokój, jej bierność, jej pogodę i to nienawistne uduchowienie. Czuje w swej duszy brak tego wszystkiego i z rozpacznem pragnieniem żywiołu pragnie zwyciężyć, zmienić ją w swoją, wszczepić ogień w jej żyły, burzę w krew. Inaczej nigdy nie będzie panem jej duszy. Inaczej nigdy jego Mara — nie będzie kompletnie — jego! A on ją tak kocha, tak kocha, że musi należeć doń wszystkiem: i duszą i ciałem. Musi być — jego! Inaczej zwaryuje... Złamie go hypnoza tej nadzwyczajnej, tak dalece innej miłości!

Rzucił się do drzwi i wpadł do sąsiedniego pokoju. Ujrzał stamtąd Marę, siedzącą w swojej sypialni, przy przysłoniętej zielonym »abażurem« lampie, z książką w ręku. Miała na swej bladej, nieskończenie pięknej twarzyczce, wyraz zupełnego wyczerpania i zmęczenia. Onieśmielony stanął w progu.

— Maryś — szepnął — daruj! Chodź do męża...

Podniosła nań duże światłe swoje oczy.

Próbowała nawet się uśmiechnąć!

— Dobrze, mój drogi — rzekła — ale poczekaj jeszcze chwilę. Zaraz będzie herbata. Ja tymczasem muszę się trochę przygotować do mojej jutrzejszej lekcyi z dzieciakami.

Doznał wrażenia, jakby zapadania się w jakąś głąb bezdenną. Znów obowiązek, poświęcenie rozdzielają ich, krepują ich miłość. Dusiła go

http://rcin.org.pl

zazdrość potworna. O, to jej dusza, ta okropnie czysta dusza, która umie go z taką zimną krwią rozkładać na ruszcie i torturować, właśnie brakiem tego zeznania, że się mu zadaje torturę.

Zgrzytnął zębami.

Czuł nadzwyczajny chaos i zamącenie we wszystkich myślach, ból w głowie, duszenie w piersiach. Uśmiechnął się z bolesną ironią i wyszedł na miasto.

A tymczasem pani Marya wstała i podeszła do okna. Zmęczoną swoją twarzyczkę oparła o szyby i długą chwilę patrzyła w noc, w mrok, zaczynający się zaraz za oknem. Otwarła go potem i oparłszy główkę na ręku wychyliła się trochę do ogrodu.

Ciemno było i cicho. Blade, wysmukłe lilie wyciągały ku niej swe kielichy, narcyzy kołysały się cichutko na zielonych łodygach. W mocnej, świeżej, czerwcowej zieleni taił się jakiś żar, a zarazem jakieś roztkliwienie i rozmodlenie po wybuchu namiętnej, wiosennej miłości. Pogoda i spokój i cisza i skupienie było ogromne w tej nocy.

Mocny fiolet nieba, silnie nakrapiany gwiazdami, poważnie patrzył na ziemię. W powietrzu, jakby stały szmery i wonie, cisze i chwilowe mocniejsze rozgwary. Myśl mimowoli opadała na białe kielichy lilij, kąpała się w rosie i stamtąd skrzydłem zwilżonem, jakby pełnem łez i bólów ziemi, biegła ku gwiazdom, by zawiesić się tam, roztęskniona i patrzyć w burze namiętności, na

http://rcin.org.pl

nawałnice rozpaczy, na bezmiary pragnień, bezkresy marzeń i zarazem otchłanie cierpień wszechświata.

Tęsknota, jakby skrzydłem motylem musnęła zadumaną twarz tej nocy i zostawiła na niej swe niezatarte ślady.

Pani Marya westchnęła.

— O, czyż on nigdy nie odczuje mojej miłości?

Szept ten szmerem cichutkim spłynął w ciszę ogrodu i rzewna skarga piersi niewieściej zlała się i połączyła w jedną harmonię z ogromną, wszechpożerczą tęsknotą natury.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IV.

Pani Marya w popielatym szlafroczku, przepasana szarfą błękitną, pilnie krzątała się i porządkowała w gabinecie męża. Własnoręcznie otarła każdy przedmiot z pyłu i położyła go starannie na biórku, na dawnem miejscu, rzuciła okiem na roztrzęsione i pozostawione w okropnym nieładzie papiery i starała się przyprowadzić je do względnie możliwego stanu, wzięła kilka książek leżących na stole i włożyła do stojącej w rogu pokoju szafy, zapełnionej najrozmaitszemi dziełami. Wypadkowo wzrok jej zatrzymał się na tytułach paru książek.

Widocznie niemi delektował się Władysław, wróciwszy wczoraj tak późno do domu. Były to: »Tryumf śmierci« D'Annunzia i »Im Malstrom« Przybyszewskiego. Estetyczny, pełny buduarowych świateł i pół-tonów, przecywilizowany erotoman-południowiec, a obok niego brutalny, rozszalały, a zarazem ogromnie słowiański, genialny wyznawca nagiej duszy, płciowiec-wizyoner. —

http://rcin.org.pl

Obaj okropnie różni od siebie, a zarazem zapatrzeni w jedną i tą samą tajemniczą, a bezdenną głąb ludzkiej miłości.

Pani Marya ruszyła ramionami. Znała te dzieła jeszcze dawniej, a teraz znalazła w duszy męża, jak w kalejdoskopie odbite ich pragnienia i szały. Położyła książki na miejscu i odwróciła się ku ścianie, upiększonej ogromnym portretem Nawrskiego.

Z płótna patrzyły na nią oczy duże, namiętne, jakby przepalone przez nigdy niewygasły Znicz kochania, świeciły dziwnie na bladem tle twarzy skupionej, nerwowej, niespokojnej, twarzy fanatyka lub wizyonera. Dziwny jakiś nastrój dręczącego pragnienia, wszechpożerczego niepokoju bił z tych oczu i wycisnął swoje piętno na całem obliczu.

Wzrok kobiety zatrzymał się długo na obrazie i zawisnął na twarzy ukochanego jakiemś ciepłem, tkliwem spojrzeniem. Było w niem jakby trochę trwogi, trochę wyrzutu, lecz zarazem bezdeń uczucia.

We drzwiach ukazała się służąca, prosząc panią o klucze, gdyż już pora nakrywać do stołu. Pani Marya sięgnęła do kieszeni szlafroczka, troskliwie zapytując przytem, czy bulion jest dość mocny, gdyż »pan« nie lubi innych bulionów i polecając nie śpieszyć się ze smarzeniem polędwicy, gdyż »pan« woli nawpół surową.

Potem z pewną niecierpliwością spojrzała na

http://rcin.org.pl

zegar. Była to pora, w której zwykle Władysław wracał do domu.

Pani Marya siadła na otomanie i oparła główkę na ręku. Wzrok jej znowu pobiegł ku portretowi męża i znowu zawiesił się na jego twarzy skupionej i w głębi jego niespokojnych oczu. Przymknęła powieki i zadumała się na chwilę.

Wśród ciszy głębokiej tylko wielki zegar gdański, stojący na kominku poważnie wydzwaniał swoje sekundy.

Tak przeszło kilka minut, gdy nagle pani Marya zerwała się na odgłos silnego szarpnięcia dzwonka i rzuciła się do przedpokoju, jakby pragnąc, conajprędzej zniszczyć przedział, dzielący ją od wchodzącego.

— Władyś —

Wyciągnęła obie ręce ku niemu i uśmiechała się radośnie.

W ponurym wzroku mężczyzny zaraz zamigotały iskry. Cisnął kapelusz i laskę na bok, a sam porwał żonę i całą potęgą męskiego ramienia rzucił ją w swoje objęcia.

Pani Marya, jak zawsze przerażona tym nagłym wybuchem, próbowała się cofnąć, ale już nie mogła. Zamknęła więc oczy i czuła tylko, że niema najmniejszej tkliwości w dotknięciu jego warg rozpalonych, że żar jakiś niezmierny bije z jego uścisku, ale zarazem, że niema tam ciepła. Cofając się trochę, odrzuciła w tył głowę i odsłoniła szyję. Wargi Nawrskiego natychmiast wpiły

http://rcin.org.pl

się w nią i dusiły niemal, przylegając coraz silniej i silniej do ciała kobiety.

— Władku — szepnęła znowu tonem błagalnym.

Nowe szarpnięcie dzwonka, było jedyną odpowiedzią.

Widocznie ktoś nadchodził i tem samem uniemożliwiał dalszy wylew namiętności ze strony mężczyzny. Puścił żonę i konwulsyjnie zaciśniętemi rękoma chwycił się za głowę.

— Oszaleję, oszaleję — wołał, biegając z wzrokiem roziskrzonym po swoim pokoju, — oszaleję! Wiecznie to samo. Widać nigdy nie zmienię jej duszy, nie rozognię tego marmuru. Głowa mi pęka, wzrok się mąci, pierś szarpie się, ani jednej myśli nie mam w głowie. Jeżeli jeszcze nie jestem waryatem — to niezawodnie nim zostanę... Cha! cha! cha... To pocieszne, straszliwie pocieszne!...

Tymczasem w przedpokoju pani Marya, hamując wzruszenie i nieznacznie poprawiając trochę zmięte ubranie, witała przybywającego doktora. Moliński z swym dobrotliwym uśmiechem ściskał jej rączkę i mówił, że stawił się na rozkaz »wspaniałomyślnej opiekunki nieszczęśliwych«, aby z nią razem, jak niegdyś chciała, odwiedzić kilku chorych biedaków, którymi opiekowała się już oddawna.

Pani Marya, pragnąc wesołą i uprzejmą rozmową zamaskować pewne pomieszanie, prowadziła Molińskiego do salonu. Dziękowała mu bardzo za pamięć, mówiła, że nie omieszka sko-

http://rcin.org.pl

rzystać z jego towarzystwa, że cudowne popołudnie czerwcowe tak bardzo nadaje się do przejażdżki gdzieś, daleko, na koniec miasta, gdzie zwykła osiedlać się nędza prawdziwa.

— A pan Władysław? — pytał doktór, wygodnie sadowiąc się na fotelu — czyżby jeszcze nie wrócił z zajęcia?

— Owszem. Władysia — trochę boli głowa — odpowiedziała z pewnem zakłopotaniem pani Marya — jest u siebie, w gabinecie, ale zaraz wyjdzie na obiad. Wszak naturalnie będziesz nam przy nim towarzyszyć, doktorze!

Moliński z taktem prawdziwego światowca, zrozumiał, że poruszył kwestyę na razie niestosowną i zaraz przeszedł do czego innego. Pytał, jakie wrażenie wyniosła pani Nawrska z majówki.

W tej chwili do salonu wszedł Władysław. Cygaro trochę drżało mu w ustach, ręka, którą trochę dłużej zatrzymał w swej dłoni Moliński, również była wstrząsana, jakby lekkim konwulsyjnym dreszczem. Zresztą pozornie był zupełnie spokojny.

— No cóż, doktorze — zagadnął — naturalnie zjesz z nami objad. Trzeba ci wiedzieć, że żona moja — dodał, usiłując być wesołym, kompletnie zakarmia mnie, tak, że chwilami boję się otłuszczenia serca. Szczęśliwie, bo jeżeli życie nie spaliło go zupełnie, to w każdym razie wysuszyło mocno.

— Nie bardzo to pochlebne dla mnie — za-

http://rcin.org.pl

żartowała Nawrska — ale cóż robić... Daj Boże, jeszcze wszystkim żonom takie sucharki, jak twoje serce. Ale, a propos sucharków — jeżeli zaraz nie pójdziemy do stołu, to będziemy je mieli zamiast polędwicy.

Przy obiedzie gospodarz silił się widocznie na utrzymanie swobodnej i wesołej atmosfery. Żartował, dowcipkował, pił dużo, co chwila zmieniał tematy rozmowy, wnosząc w nią jakieś nerwowe podrażnienie i rozegzaltowanie. Nie uszło to uwagi ani doktora, ani pani Maryi. Ta ostatnia posmutniała bardzo i tylko jeden Moliński starał się mówić możliwie swobodnie i płynnie. Opowiadał o nowej sztuce, cieszącej się wielkiem powodzeniem na deskach teatralnych, zachęcając Nawrskich do spędzenia tam chociaż jednego wieczoru, chwalił niezmiernie inteligentną grę aktorów, porównywał ją z artystycznem odtwarzaniem ról przez wiedeński i paryski komplet teatralny. Potem z rozkoszą zagłębił się w swoje wspomnienia. Mówił, że będąc już studentem medycyny, rozkochał się w jakiejś »diwie« operowej i o włos nie opuścił uniwersytetu, marząc o karyerze artystycznej. Niech państwo wyobrażą sobie, jakim byłbym aktorem — mówił — na szczęście »diwa« powędrowała gdzieś dalej, a jam jeszcze przez czas długi tęsknił i nudził się niezmiernie. Mam w swej naturze prawdziwe południowe zamiłowanie do sztuki.

Tu rozmowa zeszła na południe, a w szczególności na Włochy. Doktór był entuzyastą staro-

http://rcin.org.pl

żytnej ojczyzny Italów; Nawrski dowodził, że nuży go tam wieczny błękit nieba, suchotnicza roślinność, a zwłaszcza wielka przeszłość, obrzydzająca na każdym kroku smutne dzieje teraźniejszości. Moliński zwrócił się do pani Maryi, utrzymując, że powinna namówić męża do zwiedzenia z nim razem owych Włoch cudownych, chociażby jesienią w tym roku.

Wyraził przytem nadzieję, że pani Nawrska podzieli jego przekonanie.

— O, nie doktorze — odpowiedziała Mara, z trochę smutnym uśmiechem — namawiam Władzia, byśmy lato i jesień spędzili razem na wsi u moich rodziców. Odpocząłby tam, biedak! On taki spracowany i znerwowany, a nic tak nie uspakaja i nie koi, jak nasza cicha, trochę melancholijna polska jesień.

Po obiedzie i czarnej kawie, gdy panowie udali się do gabinetu na cygara, pani Marya usunęła się na chwilę do siebie, zapewniając przytem trochę spieszącego doktora, że za pięć minut będzie mogła już mu towarzyszyć w projektowanej przez nich filantropijnej przejażdżce.

— Nieprawdaż pyszne cygaro? — zagadnął Nawrski, gdy zostali sami — cudowny dym. Chciałbym, aby nasze marzenia i ideały zmieniały się chociażby w taki... Ale gdzie tam! Po nich zostaje dziwnie przykry osad.

Moliński podszedł doń i położył na ramieniu Władysława rękę.

— Co ci jest — zagadnął tonem, pełnym

http://rcin.org.pl

współczucia — co ci jest stary dzieciaku, czego ci brakuje? Chwilami wyglądasz tak, że zaczynam się poważnie niepokoić o ciebie.

— L'horreur de l'ideal et la soif du Néant — odpowiedział Władysław strasznym okrzykiem Richepin'a i uśmiechnął się dziwnie gryząco.

Oczy doktora zagłębiły się w bystre, niespokojne, gorączkowe spojrzenie Nawrskiego i zdawały się drażnić go swoim poważnym, stanowczym połyskiem.

— Tak, tak — dodał po chwili, spuszczając powieki — nigdy więcej nie bałem się, a zarazem nie nienawidziłem ideału i tego wszystkiego, co zwiecie ideałem! To nie dla mnie. Burza nerwów zarzuciła mnie na jakąś wyspę bez brzegów, bez końca i błądzę po niej, jak maniak. Umiem tylko szaleć i to może więcej myślą i wyobraźnią, niż czynem... Wszystko mi jedno, jak pójdzie życie, co ono przyniesie. Wiem tylko, że pójdzie z niem ból...

Spojrzał na Molińskiego i ciągnął dalej:

— Wiem, co chcesz mi powiedzieć. — Nie umiem kochać. Nieprawdaż? Dawniej mnie oburzało to zdanie, dziś mam taką pustkę w głowie, że nawet nie chcę, nie mogę z niem walczyć. To tylko pewna, że moja miłość — to jakaś inna, niż wasza. Dla mnie kochać — to posiadać wiecznie i posiadać wszystkiem, wszystkiem... Zresztą jestem zmęczony... Cóż, jakże ci się podoba cygaro?

Szelest niewieściego ubrania ozwał się w dru-

http://rcin.org.pl

gim pokoju. Nawrski drgnął. Ręką potarł czoło i po chwili rzekł jakimś trochę głuchym głosem:

— Idź już, Mara tam czeka. Idź... jestem bardzo znerwowany.

Wyszedł razem z doktorem do przedpokoju, podał okrycie żonie i pocałował ją w rękę. Był bardzo blady, miał, jakby lekką mgłę w oczach.

— Ruszaj — zawołał Moliński, gdy znaleźli się z panią Maryą w jego eleganckim, lekkim powozie.

Woźnica zaciął konie, te drgnęły, poruszyły się i po chwili dobrym kłusem pomknęły naprzód.

Ruch i gwar miasta, jego gorączkowe, wielkie życie ogarnęło ich w koło, lecz oni jechali milcząc.

Pani Marya z wzrokiem utkwionym gdzieś w dali zdawała się silnie zastanawiać nad czemś.

— Powiedz mi doktorze — odezwała się wreszcie — powiedz mi szczerze, czy wy, mężczyźni wszyscy kochacie tak dalece inaczej, niż my kobiety.

Moliński z tego krótkiego zapytania zrozumiał wszystko.

Znał Nawrskiego, wiedział doskonale, jakiem jest jego usposobienie i jego miłość i odczuł odrazu całą tragedyę wynikającą z połączenia tych dwu tak odmiennych usposobień, tak różnych charakterów, tak okropnie sprzecznych rodzajów miłości.

— Nie pani — odrzekł po chwili, ogarniając młodą kobietę pełnem najgłębszej litości spojrze-

http://rcin.org.pl

niem — nie pani! I my kochamy tak samo, ale nie wszyscy. Koniec wieku jest nacechowany jedną fatalną chorobą. Nie będziemy się zastanawiać, skąd ona przyszła, jakiemi przyczynami została wywołaną, w jaki sposób tak odrazu przenikła w literaturę, w sztukę, w życie... Zwie się ona erotomanią, polega na przepojeniu wyobraźni takimi gorączkowymi snami o miłości i życiu i takim nadzwyczajnym głodem zrealizowania owych snów, owych haszyszowych majaczeń, że typy, zarażone tą chorobą stają się wprost niezdolnymi do życia. Ono ich boli, ono ich ustawicznie rani, bo nie może zaspokoić ani części ich rozwichrzonych marzeń. Uczucie ich jest to szał, szał bolący, gdyż nawet ten ich nie zadawalnia. Ci ludzie są okropnie nieszczęśliwi i nieszczęście idzie ich śladem: czem więcej kochają, tem więcej miłość ich zjawia się wyolbrzymioną, tem silniejsze im sprawia cierpienia, tem mniej, zrealizowana w życiu — jest z tego życia.

Marzą oni o jakichś wsysaniach się, pragną wtłoczenia się w ciała kobiece, śnią o jakiemś otchłannem wchłonięciu się, ich dusze wołają o swojem konaniu na krzyżach pragnień nadmiernych, majaczą o tem wszystkiem, czego im dać nie może najwięcej silna miłość świata. To nie są uczucia i miłości prawdziwe — nie, to tylko jakieś potworne wizye uczuć!

Doktór zamilkł, zmęczony widocznie tą brudną nawet dla eskulapa dyagnozą erotomanii,

http://rcin.org.pl

a pani Marya słuchała, z widocznem przerażeniem, starając się zagłębić w treść słów jego.

Blada jej twarzyczka, rozświecona tylko przepaścistem spojrzeniem dużych oczu, opuściła się ku ziemi, cała postać usunęła się w głąb powozu i długą chwilę trwało zupełne milczenie.

— A powiedz teraz doktorze — ozwała się Nawrska bardzo cichym głosem, a powiedz, czy miłość silna, prawdziwa miłość kobieca, może te dusze ocalić, lub przynajmniej zmniejszyć sumę ich cierpień?...

Moliński myślał długo. Wzrok jego błądził gdzieś po dachach domów, uporczywie się czepiał wierzchołków kominów, opadał na bruk, bezmyślnie śledził za szeregiem powozów, za ruchem przechodniów, unikając widocznie tylko patrzenia w stronę swej towarzyszki.

— Trzebaby się starać o to — odrzekł w końcu — wielka miłość czyni cuda. Główna trudność leży w tem, że każde uczucie inne, niż to, do którego zdolni są oni — jest dla owych nieszczęśliwych rodzajem hypnozy. Zrywają się do walki z niem i chcą go zwyciężyć i tarzają się z bólu, jeżeli zwyciężyć nie mogą. Czem większą jest w takich razach miłość kobiety, tem silniej hypnozowany przez nich mężczyzna, śniąc o owych rozkoszach, jakieby mu ta wielka miłość mogła sprawić, walczy z nią i tem namiętniej chce zwyciężyć!

W tej chwili obok ich powozu przemknął jakiś

http://rcin.org.pl

inny, unoszący młodą, bardzo przystojną kobietę. Wzrok Molińskiego pobiegł za nią.

— Oto mamy typ — rzekł doktór po chwili — kompletnej erotomanki-kobiety. Tylko, że u pań i to, jak wszystko, akcentuje się mniej silnie.

— Któż to taki — zapytała pani Nawrska głucho, jakby zbudzona z głębokiej a ciężkiej zadumy.

— Irena, czyli Irys Czubin — jedna z gwiazd artystycznych tutejszego teatru — odparł Moliński. Skończony typ hysteryczki, niestety bardzo ładnej i zdolnej!

A — szepnęła pani Nawrska — to ona. Słyszałam, że tą kobietą niegdyś był bardzo silnie zajęty Władysław.

Doktór spojrzał na nią. We wszystkich delikatnych rysach młodej kobiety, jakby taiła się jakaś głęboka, a zarazem bolesna zaduma, jakby się rozlał jakiś ból, prawie nieznaczny, a zarazem okropnie piekący.

Powóz toczył się teraz cichutko po błotnistej, niebrukowanej ulicy. Pani Marya jakby ocknęła się nagle.

— Dalej doktorze! — rzekła, starając się mówić naturalnym głosem — dalej...

— Idźmy już, pani — rzekł niezmiernie miękko i cicho — czeka na nas ciężka i męcząca praca. W każdym razie może lżej przychodzić z pomocą prawdziwej ludzkiej niedoli, niż koić niedostrzegalne bóle, kryjące się pod wysubtelnioną maską wszystkich wybranych.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ V.

— Nuda, okropna nuda — mówił, przeraźliwie poziewając Orlicz i w tejże chwili począł laską kreślić jakieś chaotyczne zygzaki na piasku.

— Bah! — odezwał się któryś z grupy młodych ludzi, siedzący na ławce i odznaczający się niezmiernie pewną i zadowoloną miną — wziął dziś znaczną zaliczkę od księgarza, wydaje nam »bibę« z szampanem i »Iryską« jednocześnie, a skarży się na nudę. To pyszne!

— Głupota księżycowa! — mruknął Orlicz — mówię ci, Skibski, że głupota księżycowa. Jeżeli wydawca znajdzie trzech osłów, którzy kupią moje szkice, to gotowym zostać czwartym i napisać szkic o sobie.

Jeden z młodzieży zbliżył się i poufale poklepał go po ramieniu. Mówił, że w każdym razie pieniądze są i że wieczorem będzie biba.

— Wesoło — ciągnął dalej niezadowolonym

http://rcin.org.pl

głosem malkontent — wesoło... Ty, Żudowicz, jeszcze do nas niedawno przyjechałeś gdzieś z dzikiej Litwy i nie wiesz co to takiego cywilizacya. A cywilizacya — to jest — systematyczne obrzydzanie wszystkiego. Mam pieniądze — stracimy je, ale nie zabijemy nudy. Możemy pójść do Alkazaru i tam delektować się łamańcami kapłanek, albo raczej entuzyastek Muzy podkasanej, możemy pójść, wiesz tam... na Kozią, wziąść Wandę i urządzić jej kąpiel z szampana, możemy zajść do Brajtysza na kolacyę i wchłonąć w siebie tyle win i likierów, ile tylko każdy z nas zmieści. A czy myślisz, że po drodze zostawimy nudę, że roztrzęsiemy ją wśród sal bilardowych, wśród orgii i pijatyki, albo przy zielonym stoliku? Gdzie tam! Głupota księżycowa! Mówię wam — głupota.

— I Brajtysz dobry i Alkazar dobry i »biba« z Wandą niezgorsza — odezwał się Dzianecki.

— Malarz! —znowu bąknął pogardliwie Orlicz — esteta! Jeżeli możesz zachwycać się wypłowiałemi gazami i wykoszlawionemi ciałami w tej jamie — to kwituję z estetyki na zawsze.

— A Wanda — wtrącił ktoś inny.

— Za pełna, za gruba, za biała. Nie lubię limfatycznych piękności słowiańskich. Pod tą śnieżną białością skóry domyślam się zwojów tłuszczu, wyobrażam zamiast nerwów — mięśnie grubości dłoni. Kocham się albo w posągach, albo w takich tygrysicach, jak Irena.

Skibski zmrużył oczy, Dzianecki w znak ukontentowania mlasnął językiem, Żudowicz

http://rcin.org.pl

uśmiechnął się rozkosznie, jeden Orlicz pozostał rzeczywiście apatycznym i znudzonym.

— To też — ciągnął dalej — nie będzie nic ani z Alkazaru, ani z karciarni, ani z »biby« z Wandą. Po teatrze zjemy kolacyę z Ireną. Obiecała przyjść. Ta przynajmniej nie jest tak nudną. A zresztą mam ich wszystkich potąd.

Tu wskazał ręką na gardło i zamilkł.

— Sur la feuille de lilas bleu
Je t'ecris, o ma bien aimée!...

zanucił czystym i dźwięcznym głosem Żudowicz...

— Tra la la, tra la la! — przerwał mu niecierpliwie Orlicz — i przytem ten upajający ruch całem ciałem i prawą nogą w kankanie... Bajejeczne! Nieprawdaż? — O, ty dziki człowieku, jeszcze ciebie to bawi, o ty niedźwiedziu szczęśliwy, jeszcze się z tobą nie uporała cywilizacya.

Długą chwilę trwało milczenie. Słońce już zaszło i tylko gdzieniegdzie na najwyższych liściach drzew, drgały lekkie smugi purpurowe. Jedna część nieba wyglądała jak olbrzymie, spokojne, niezmiernie błękitne morze, po którem lekkim trochę sennym ruchem płynęły obłoczki: mlecznobiałe po środku, szarawe i rozwichrzone z boku, czasami szmaragdowe, czasami wpadające w seledyn u dołu. Na zachodzie dogasła łuna, przesłonięta już do połowy błękitnymi cieniami wieczoru, więcej już wpadająca w kolor liliowy, mieniący się ledziutkim różowym pół-tonem. Gdzieś tylko na samym krańcu widnokręgu, leżała linia

http://rcin.org.pl

barw mocniejszych, żywszych, jaskrawszych, sypiących złotem albo trochę wyblakłą purpurą. Były to ostatnie rozbitki, uciekające po wielkiej przegranej bitwie dnia, za swoim wodzem i imperatorem — słońcem.

W ogrodach spacerowych ruch był niezmierny. Spieszono do teatru, używano rzeźwiącego spaceru, prezentowano wykwintne letnie stroje pań i panów. Wzrok Orlicza bezmyślnie śledził za tem wszystkiem. Żaden żywszy błysk nie zamigotał w jego ironicznem zwykle spojrzeniu.

— Ależ to ładne! — ozwał się po chwili malarz — nieprawdaż, poeto?

Franciszek na razie nic nie odpowiedział. Patrzał na Dzianeckiego z pewnym podziwem i politowaniem zarazem. Potem jeszcze energiczniej zaczął laską kreślić po piasku.

— Tak — odrzekł wreszcie, odrysowując jakieś dziwaczne figury geometryczne. I ładne i nudne!

Parsknięto śmiechem.

— Wiesz co — rzekł Skibski — ożeń się, albo powieś, bo jużeś stetryczał.

— Głupota księżycowa — mruknął Orlicz — a jednak chwilami porywa szalona tęsknota ku temu.

— Ożeń się — powtarzał uporczywie Skibski.

— I zrób swoją żonę tak szczęśliwą, jak zrobił Nawrski — dodał Dzianecki.

— I kształć ją tak, jak wykształciłeś już niejedną z naszych gwiazd — dorzucił ktoś inny —

http://rcin.org.pl

staraj się wpoić w nią zasady o szkodliwości obowiązku, o moralności niezawisłej i o egoizmie bezwzględnym, które wyznajesz.

— A nie zapomnij nas prosić na chrzciny!...

Śmiano się, żartowano ogólnie, tylko Orlicz przez długi czas, przyjmował wszystkie zaczepki milczeniem.

— Dajcież pokój — rzekł w końcu — gdybyście tak umieli szyć buty, jak dowcipkować — to pewno byście chodzili bosymi.

Wstał i rzucił na swych towarzyszy długie, ironiczne spojrzenie.

— Który to porównywał mnie z Nawrskim — pytał — jeżeli będzie kiedy konkurs niedorzeczności, to głosuję dlań o pierwszą nagrodę,

— Czy nie myślisz się gniewać? — zażartował Skibski — chyba przyznasz sam, że my — przefiltrowani przez najwspanialszy filtr cywilizacyi, bo filtr używania, my zmęczeni i zblazowani przez upajający rozgwar miastowego życia, odarci ze wszystkiego, co jest tkliwością i ciepłem, my — owe świecące bańki mydlane dzisiejszej kultury — jesteśmy skazani na wieczną samotność. Roztraciliśmy zbyt wiele, by chcieć zyskiwać. Możemy w gniazdo rodzinne wnieść miłość nerwów, czasami nawet okropną miłość zmysłów, możemy jeszcze szaleć, ale już nie kochać, bo odzwyczailiśmy się od miłości sercem i duszą. Odstraszający przykład Nawrskiego powinien podziałać na wszystkich. Jestem stanowczym przeciwnikiem chorych małżeństw, w imię przyszłości!...

http://rcin.org.pl

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się rozpacznie Orlicz, — więc nam i tęsknić nie wolno, więc w każdym z nas przerafinowana cywilizacya miała obudzić takie dzikie, a nerwowe zwierzę-erotomana, jak w Nawrskim. Nie! Przyczyn tego należy poszukać przedewszystkiem w pierwotnej gwałtowności charakteru, a potem dopiero w całej trującej atmosferze dzisiejszej.

W tej chwili rozmawiający ujrzeli doktora Molińskiego, dużymi krokami zdążającego w ich stronę.

— Poczciwe doktorzysko — odezwał się Dzianecki — spóźnił się, jak i my do teatru.

— Spędzi z nami cały wieczór — rzekł Orlicz — już go zaprosiłem.

Tymczasem Moliński zbliżył się do nich i serdecznie uściskał wyciągnięte ku sobie dłonie.

— Naprzód, naprzód — mówił, pociągając za sobą młodzież — bo już późno. Obiecałem pani Nawrskiej, że na wieczór dzisiejszy zabierzemy Władysława. Chce ona, by się trochę rozerwał, jest tak znerwowany, że można się obawiać jakiej ciężkiej choroby nerwowej.

— Ależ z nami dziś będzie Irena — zawołał Skibski.

— Więc cóż. Nie przypuszczasz pan chyba, że człowiek tak rozkochany w żonie, nie zapomniał swojej dawnej słabości. Owszem, będzie próba.

— Byle nie ogniowa — wtrącił Orlicz — bo Władysław do niej za słaby. Biedna, biedna, biedna pani Marya.

http://rcin.org.pl

W teatrze grano »Dziką kaczkę« i właśnie skończono akt pierwszy. Loża Nawrskich zaroiła się tłumem młodzieży. Otoczono panią Maryę i poczęto z nią żywo rozmawiać. Władysław siedział zasunięty w głąb loży i machinalnie patrzył przed siebie. Wzrok jego odrętwiały chwilami wpatrywał się z dziwnym uporem w klosze lamp, nasycone białem światłem elektryczności, chwilami zatrzymywał się nieruchomo na scenie, zasłoniętej wspaniałą kortyną, chwilami znowu wynajdywał jakiś punkt w widzowni i zatrzymywał na nim swoje szklanne, zmęczone spojrzenie.

Robił wrażenie człowieka, który duszą znajduje się gdzieś daleko, poza teatrem i mimowoli wyróżniał się od wszystkich jakimś okropnym automatycznym spokojem.

Mówiono o sztuce, zachwycano się tem jednem z najbardziej udatnych dzieł Ibsena.

Znano je ogólnie z czytania, wgłębiano się nieraz w ów dziwny tragizm kłamstwa, obłudy i ustawicznego oszukiwania samego siebie, dla umożliwienia życia, jaki tak barwnie i zarazem tak przekonywająco potrafił wsączyć w swoją pracę genialnie-posępny duch północnego dramaturga.

Jeden Władysław milczał ciągle i wzrok pani Maryi od czasu do czasu z najgłębszym niepokojem zatrzymywał się na jego twarzy.

— Tak, pani, — to jest wstrząsające — mówił Orlicz, który wyzbył się jakoś swojej zwykłej

http://rcin.org.pl

ironii i mówił cichym, głębokim głosem — to jest okropne.

Ta nieszczęśliwa opiekunka dzikiej kaczki, tak bardzo kochająca i tak bardzo niezrozumiana — może wzruszyć najtwardsze serca. Biedne dziecię! Aby dowieść swojej miłości, zdobywa się na poświęcenie i umiera, gdyż to poświęcenie jest wyższe nad jej siły. Tyle tragizmów wynika w imię abstrakcyi prawdy, abstrakcyi, o którą nikomu w życiu nie chodzi. Czyż nie jest to wprost śmieszne, czyż nie można potem zbrzydzić i prawdy i wszelkich poświęceń?

Pani Marya słuchała go milcząc i czuła zarazem, że ten człowiek chce jej coś powiedzieć. Lecz co, tego na razie zgłębić nie mogła.

— Nie powinna, nie ma prawa, nie może istnieć — ozwał się w tej chwili Władysław.

Zdziwienie odwróciło się ku niemu. Siedział na foteliku, podważył jego nóżki i kiwał się powoli, to w tył, to naprzód. Jego szklanne, nieruchome spojrzenie nie zmieniło ani na chwilę swojego wyrazu.

— O czem mówisz Władysławie! — zagadnął Moliński, łagodnie biorąc go za kolano i zatrzymując na miejscu.

Nawrski podniósł nań oczy i spuścił do połowy powieki. Miał duże rzęsy i przez te rzęsy, jak przez mgłę patrzył na doktora.

— Nie powinna, nie może istnieć — powtórzył z uporem.

— Ale kto, albo co, wytłómacz się jaśniej.

http://rcin.org.pl

Władysław ruszył ramionami i milczał.

— Czy myślisz o tej prawdzie — zagadnęła nagle blada, jak trup pani Marya, pochylając się ku niemu — o tej prawdzie, o której mówił pan Franciszek?

Spojrzał na nią, jakby ze zgorszeniem i przecząco potrząsł głową.

— Nie — o miłości — szepnął.

— Więc według ciebie, mój najdroższy — pytała dalej żona — miłość nie powinna istnieć...

Wzrok Nawrskiego jakimś dziwnym błyskiem uderzył w jej oczy. Jego ciężkie powieki poczęły się podnosić z uporem, jakby były nalane ołowiem. Długo, długo patrzył na pochyloną ku niemu kobietę, a potem odrzekł, jakby z jakąś wielką niechęcią w spojrzeniu i głosie:

— Nie! Tylko miłość nie dająca szczęścia nie powinna istnieć...

Potem nagle odwrócił się do doktora.

— Duszno tu — rzekł głucho.

Pani Marya wstała i sięgnęła po swoje okrycie.

— Idźmy już — szepnęła bardzo cicho, jakby hamując nadzwyczajne wzruszenie — i mnie tu duszno i mnie głowa boli. Ty, Władku, naturalnie pójdziesz dzisiaj z panami, zabawicie się może cokolwiek, a mnie doktór, albo pan Orlicz odprowadzą do powozu.

Władysław podniósł się z fotelu i podsunął się ku żonie, ale potem widocznie pod wpływem jej błagalnego spojrzenia, spuścił głowę i znowu

http://rcin.org.pl

ciężko osunął się na siedzenie, a tymczasem Franciszek pospieszył z podaniem ręki pani Nawrskiej.

Wyszli z loży i cichutko szli przez korytarz, gdyż Orlicz czuł, jak drżała dłoń pani Maryi i jak chwiała się ledziutko cała jej postać, wstrząsana dreszczem nerwowym. Blada i milcząca, jak cień sunęła się za nim.

Podsadził ją do powozu i z najgłębszym szacunkiem pocałował w rękę. Pochyliła się ku niemu i ledwie dosłyszalnym głosem prosiła:

— Postarajcie się, panowie, aby on choć trochę się ubawił, choć trochę rozerwał, choć na chwilę odpędził swoje czarne myśli. — On taki znerwowany, taki zniecierpliwiony, biedactwo!

Orlicz w milczeniu jeszcze raz ją pocałował w rękę. Konie ruszyły.

— Hm — szepnął po chwili, zwracając się sam do siebie Franciszek — hm!

Cóż powiesz o tem, panie cyniku?

Poszedł w stronę teatru, lecz ustawicznie wstrzymywał się i rzucał wzrok poza siebie, jakby chcąc jeszcze raz ujrzeć wysoką postać pani Nawrskiej.

— Hm! — powtórzył — jakież to różne są uczucia na tym świecie!

. . . . . .

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

— Słuchajcie chłopaki — wołała kobieta dźwięcznym, nerwowym głosem — słuchajcie! Wznoszę ten toast za szczerość i niechaj ze mną wypiją go tylko szczerzy!

— Poczekajno kwiatuszku! — zażartował Orlicz — mówisz tak, jak gdyby nawet Skibski, który jak wiadomo ślubował czystość, był w porównaniu z tobą, kominiarzem ducha... Ty i szczerość — to niby to samo, co np. okropne pretensye Dzianeckiego wobec jego mniej okropnych zdolności...

— Jesteś nieznośnym puszczykiem, lecz ja się nie gniewam. Masz, pij za to...

I kobieta, błyskając tuż przed oczyma Franciszka śnieżystą morą swoich obnażonych ramion, przechyliła mu do ust kieliszek szampana i nie odejmowała go, aż Orlicz wypił do dna.

— No! teraz pa, miły, cacany chłopaczek — mówiła — będziesz wiedział wszystkie moje myśli.

— Wiem...

http://rcin.org.pl

— Doprawdy? Więc powiedz mi, co najwięcej lubię, tylko pamiętaj, że za najmniejszą omyłkę srogo karzę.

— Prosięcinę — odezwał się z drugiego końca stołu trochę pijany i zazdrosny o powodzenie Franciszka, Skibski — prosięcinę, skoro tak uwijasz się przy nim.

— To jest to — odparł Orlicz — czemby niezawodnie został Skibski, gdy przedtem już nie był »urodzonym osłem«.

Zaśmiano się ogólnie, lecz Irena już nie słuchała. Była w tejże chwili na drugim końcu stołu i niby brała za uszy Skibskiego, wtulając jednocześnie twarz jego w swoje miękkie, wypieszczone, atłasowe dłonie.

Kieliszek z szampanem, który Nawrski podnosił do ust, pękł nagle mu w zębach i srebrzysty, pieniący się płyn spłynął po brodzie i dużemi kroplami zawisł mu na krawacie i klapach od wykwintnej marynarki. Oczy jego spotkały się z oczyma aktorki, zawiesiły się w nich, wparły się w ich głąb tajemniczą i tak splecione w tym długim bezcielesnym uścisku spojrzeń trwały długą, bardzo długą chwilę.

Przypominały, pytały i mówiły sobie nawzajem. Mówiły o tych chwilach, kiedy spragnione wargi Władysława wcałowywały się w jej oczy i wszczepiały tam niejako cały swój żar, całą swoją bezpamiętną namiętność, cały szał bezgraniczny, całą otchłanną egzaltacyę ich miłości. Po tym huraganie pocałunków, jakże inaczej świeciły

http://rcin.org.pl

ich oczy, niż dzisiaj. Tliły się w nich jakieś iskierki, paliły się jakieś ogniki, wybuchały snopami błysków, pełne bezgranicznych uniesień spojrzenia. A jej usta, te małe, rozchylone w koralowym uścisku, jakby oczekujące i obiecujące wypełnić nadzwyczajną obiatę pragnienia.

A szyja, a ramiona?

Przypomniał sobie nagle, jak tułał się po nich namiętnemi wargami, jak błądził w tym lesie czarownym, złożonym z upajających linii, z plastycznych form, z miękkich tonów i wygięć, obiecujących tajemniczo jakieś nadzwyczajne rozkosze, jakieś wszechpożercze upojenia. A dziś... Dziś... Ta ona, ta jego, ta, co razem z nim przechodziła chrzest najszaleńszych, najbardziej olbrzymich rozkoszy i pragnień, ta, o której wiedział, że go do obłędu, do szalonych jakichś majaczeń doprowadza. Ta... ta ona, przy nim dzisiaj flirtuje z innym, pozwala innym całować siebie w ręce, w ramiona, podziwiać przepych swego ciała — coś się zbudziło w nim nagle, złamało... Coś szarpnęło się w piersi i zawyło w dzikiej rozpaczy i zapłakało w bólu bezbrzeżnym.

A z zawieszonych w jego źrenicy spojrzeń kobiety, znowu szły iskry, sypały płomienie i zdawały się, jakby wieńcem ognistym otaczać go dokoła, całować w oczy, piec w twarz, palić w usta...

Spuścił głowę ku ziemi, zamknął powieki i począł powoli, machinalnie ocierać swoje ubranie. Tracił powoli świadomość wszystkiego.

http://rcin.org.pl

— Dalej Irys — zawołał któryś z biesiadników — dalej... Cóżeś tak nagle humor straciła...

I rzeczywiście szalony humor aktorki znikł nagle. Cała jej rozmowa, eksplodująca wybuchami wesołości, raptem zginęła, Brzęk szkła, pękającego w zębach Władysława, błysk jego oczu, powiedziały jej, że jeszcze pamięta. Rozpacz bezgraniczna, która była całą dźwignią jej dzisiejszego postępowania, ustąpiła w jednej chwili miejsce innemu uczuciu, równie potężnemu, innej chęci, równie wielkiej, chęci — posiąść na nowo to, co się straciło, odebrać, upoić, zwyciężyć!

— Dalej... Wesela... Mów, śpiewaj, tańcz, musimy dzisiaj zapomnieć o wszystkiem, dalej Ireno! — powtórzył z uporem Dzianecki.

— Dalej, dalej... Niech na fali
Nas unosi wrzący szał,
Niechaj dusze nam zapali
Ogniem z ciał!.

zaśpiewał przyjemnym tenorem Żudowicz.

— Dalej — powtórzył ironicznie Orlicz — dalej. Niech każdy zapałkę przyłoży do nosa, a będzie miał taki ogień, że ha... Cóż ty na to powiesz, Skiba?

Zapytany nic nie odpowiedział. Dziwna lubieżność rozsiadła się mu na twarzy i świeciła w oku. Powoli zbliżył się do zadumanej, opartej na obnażonym łokciu Ireny i pocałował ją w okrągły karczek, upajająco wychylający się z pod wysoko podpiętych włosów.

Aktorka zerwała się, jakby poruszona prą-

http://rcin.org.pl

dem elektrycznym i w tejże chwili rozległ się w pokoju odgłos silnego, dobrze wymierzonego policzka.

— Brawo — znowu ozwał się Orlicz — to nawet może zamienić zapałkę.

Brawo Irena!

Przez kilka sekund trwało ogólne zamieszanie i zmieszanie. Moliński nachylił się do ucha Franciszka i począł mu coś szeptać.

— Nie pijmy tak dużo — prosił doktór — bo to już zakrawa na orgię... Potem jak błyszczą oczy Władysława.

Rzeczywiście wzrok Nawrskiego świecił, Gdy Skibski nachylił się nad Ireną, Władysław zrobił ruch, jakby się chciał nań rzucić. Po policzku, na twarzy jego zamigotał dawno niewidziany śmiech. Zmysły coraz silniej, coraz potężniej zaczynały grać w tym człowieku.

— Kelner — zawołał Orlicz, jakby w odpowiedzi na prośbę doktora. — Kelner, jeszcze tuzin »Pomery sec«. Może i my wkrótce będziem potrzebować kompresów.

Dziki śmiech zawtórował płaskiemu dowcipowi jego.

Moliński wstał, rzucając niechętnem okiem na całe zebranie i począł się oglądać za kapeluszem.

— Idźmy już — rzekł, podchodząc do Nawrskiego.

Władysław nic nie odpowiedział, cały był zajęty słuchaniem tego, co w obecnej chwili mówiła Irena.

http://rcin.org.pl

— Panowie sądzą — unosiła się aktorka, — że my, to coś niższego, coś zdanego na ich łaskę i niełaskę, coś, czem wolno im pomiatać z chwilą, gdy razem z nimi sięgniemy do czary uciechy i życia. Z pod maski najwięcej przecywilizowanego schyłkowca — wygląda zawsze pełen poziomych instynktów brutal-mężczyzna.

— Władysławie — przerwał Moliński, lekko potrącając Nawrskiego w ramię — Władysławie! idźmy już stąd.

— Zostaw mię doktór w spokoju — opryskliwie odezwał się zawezwany — ja chcę tu jeszcze siedzieć, jeszcze patrzyć, jeszcze słuchać i jeszcze pić!

Moliński ruszył ramionami, nałożył kapelusz, i nie żegnając się opuścił pokój...

— Sądzicie — biegł znowu dźwięczny głos aktorki, — że my nie czujemy, że my nie kochamy, że my zwyciężone, nie umiemy nawet pogardą odpłacać zwycięzcom. I kobiety dzisiejsze, jak was, przygniata i przytłacza rozpaczny głód szczęścia, głód użycia, głód miłości... Jak ćmy lecimy w te słońca, w te ognie i palimy skrzydła i tarzamy się w popiele i pozostajemy w nim, w chwili, gdy wy, wy, którzy tylko dzięki nam i przez nas doznajecie szczęścia, wychodzicie stamtąd czyści, jaśni. Przez was zamieniamy się w trupy, a wy ośmielacie się jeszcze nas darzyć pogardą, nas blade, uśmiechnięte szkielety... Zwycięzcy, zwycięzcy! Czyści, jaśni, niesplamieni zwycięzcy! — Ja kobieta, którą za to, że

http://rcin.org.pl

razem z jednym z was sięgam po czarę miłości, wolno pomiatać każdemu, wolno pieścić, wolno, jak wam się zdaje, całować — ja pytam was, ile połamanych istności, rozdartych dusz — macie na swojem czystem sumieniu?

— Brawo! Brawo — ozwał się Skibski — zdrowie kobiet dzisiejszych!

Dwa spojrzenia uderzyły weń w tej chwili, oba, pełne gniewu i oburzenia. Jedno wybiegło z ciemnych, rozpalonych oczu Nawrskiego, drugim na nową szykanę odpowiedział błyszczący wzrok aktorki.

— Podli! — mówiła dalej — po tysiąc razy podli! Brutalny egoizm krzyczy wam w ucho, że co wolno wam, jest dla nas wzbronione. Za co? Bo więcej cierpimy. Niski sybarytyzm odzywa się wam w mózgach i przekonywa, że kielichy upojeń tylko wy spełniać możecie bezkarnie... Dlaczego? Bo jesteśmy od was słabsze... Podli, bezrozumni, krzykacze! Jak każdy z was umie ładnie mówić, a jak piekielnie potem pomiatać... Precz odemnie. Drogi nasze się rozchodzą. Nie chcę ani uczuć waszych, ani waszego szampana, ani nawet waszej litości.

Zbliżyła się do ściany i poczęła gorączkowo szukać swego okrycia. Wypieki miała na twarzy, błyski w oczach. W danej chwili wierzyła w to, co mówi. Czuła się pokrzywdzoną i chciała dochodzić praw swoich.

— Irys — odezwał się Orlicz — trochę niepewnym od nadmiernej ilości wypitego szam-

http://rcin.org.pl

pana, głosem — Irys zostań! Daruj pijanym. Po co z wszystkiego robić tragedyę.

— Tragedyę — wybuchnęła śmiechem — tragedyę! Czy wy macie pojęcie o tragedyi dusz kobiecych, dusz ludzkich, a mających prawa mniej, niż karle, mniej, niż zwierzęce. Cóż, szlachetni panowie, czy choć jeden z was znajdzie na tyle odwagi i poświęcenia, by zechcieć mię odprowadzić do mojej bramy?

Krótką chwilę trwało milczenie. Wszyscy byli, pomimo ogromnej ilości wypitego alkoholu, zdetonowani i onieśmieleni. Wśród ciszy ogólnej rozległ się tylko jeden, trochę wzruszony głos męski:

— Służę pani!

Nawrski podniósł się ze swego miejsca i z mgłą w oku, z wargą zeschniętą i popękaną, z twarzą bladą, suchą, paloną gorączką, szparkim krokiem zbliżył się ku aktorce i podał jej rękę.

Za chwilę znaleźli się w powozie. Siedziała przy nim blizko, blizko, czuł ją tuż przy sobie, przy całem swem ciele, czuł jakieś drżenie, nadzwyczajne, wstrząsające całą jej postacią i sam drżeć poczynał. Wiedział, że za ruchem najmniejszym będzie ją miał w objęciu i że na żar pierwszy uścisków, na szał, jaki falą potężną wzbierał mu gdzieś w głębi piersi, odpowie takim żarem, takim niepohamowanym wylewem uczucia, tak się wtuli i wciśnie w jego objęcia, że na samą myśl o tem, tracił niemal świadomość, a miał tylko pełne piersi jakiegoś odrętwienia i zarazem ja-

http://rcin.org.pl

kiejś słodkiej niemocy. Wszystkie myśli, jakby umarły mu w mózgu, a tylko grały w nim nerwy, szalało oczekiwanie jakiegoś okropnie rozkosznego faktu, jakiegoś nadmiernego upojenia.

Z przed oczu zginęło mu wszystko, czuł tylko, że miał przy sobie kobietę, która tak go potrafi kochać, jak on chciał, jak on mógł, jak on umiał.

Powóz zatrzymał się. Wysiedli i odprawili go, a sami, sami stanęli przed zamkniętą bramą.

— Dzięki — szepnęła Irena, sięgając do dzwonka i hamując lekkie drżenie głosu. Dzięki, ja tego nie zapomnę nigdy... Ty... Pan nie powinien mną pogardzać!

Lekko pociągnął ją ku sobie i w tejże chwili wślizgnęła się w jego objęcia, przyległa doń całem, młodem, elastycznem ciałem. Wzrok jej pełen szczęścia i ekstazy nadmiernej, utonął w pełnem zachwytu spojrzeniu mężczyzny.

— Zajdziesz? — spytała cichutko, jakby bojąc się szmeru głosu własnego.

Mężczyzna odpowiedział na ten szept pocałunkiem. Był zwyciężony, porwany, uniesiony gwałtowną, wrzącą falą namiętności. Nie widział nic przed sobą, z wyjątkiem kobiety, która pragnęła tak kochać, jak on chciał, jak mógł, jak umiał!

Klucz zaskrzypiał przeraźliwie w zamku.

Ciemna czeluść bramy odemknęła się nagle przed nimi i po chwili zawarła się ze zwykłym swoim zgrzytem i skrzypieniem.

Zupełna cisza zaległa śpiącą ulicę.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VII.

Pomimo późnej godziny — był ciemny, wilgotny ranek czerwcowy. Szare, przesycone deszczem chmury tuliły niebo. Duże krople wody, za każdym silniejszym podmuchem wiatru, zrywały się z liści i z głuchym szmerem spadały na ziemię. Nawałnica przed chwilą przeciągała nad miastem i odzywała się z dali przeciągłem, długiem echem grzmotów.

Nawrski dopiero teraz wracał do domu. Szedł powoli niepewnym, chwilami nawet chwiejnym krokiem. Oczy miał podsinione, mętne, twarz dziwnie zmęczoną i bladą. W głowie mu rozsiadła się zupełna pustka, w mózgu wirowały jakieś dziwne obrazy. Szedł i czem więcej zbliżał się do domu, tem wolniejszym stawał się krok jego...

Od czasu do czasu pustka jego głowy zaczynała się zasiedlać. Zrazu zjawiały się kółeczka, z początku małe, potem coraz większe, rozrasta-

http://rcin.org.pl

jące się z niepojętą szybkością. Widocznie siedlisko swoje miały w mózgu, gdyż Nawrski czuł je, niemal widział w czaszce swojej. Wchłaniały jedno drugie, łączyły się wzajemnie, rosły, olbrzymiały i zaczynały tułać się, wirować, tańczyć i walczyć ze sobą.

Chwilami z pod tych kół wychylały się twarze jakieś, chwilami wypływały obrazy i razem z niemi poczynały krążyć w jakimś wirze szalonym, chwilami owa krętanina kół pokrywała to wszystko i wypełzał z niej mrok i zalewał mózg cały. Potem znowu zjawiać się zaczynały koła i to takie wielkie, takie okropne, a tak prędko zmieniające się w jakimś duchu nieuchwytnym, że Nawrski chciał biedz razem z niemi myślą i nie zdążał... Zresztą żadnych jasnych myśli, żadnych określonych pragnień nie miał w głowie.

Szedł jak automat i chociaż patrzał przed siebie, zdawał się nie widzieć ani ludzi, ani ulic...

Ktoś mu się ukłonił — nie dostrzegł, zmylił ulicę i dopiero doszedłszy do jej końca — zawrócił napowrót i już uważniej poszedł do domu. Tu dopiero, przed drzwiami, jakby oprzytomniał. Długo tarł czoło ręką, marszczył brwi, mrużył oczy, potem wyjął klucz z kieszeni i otworzywszy zatrzask, wszedł do przedpokoju. Rozejrzał się — nikogo nie było. Zdjął palto, rzucił kapelusz i zatrzymał się pośrodku.

W tej chwili z sąsiedniego pokoju doszedł go czysty, dźwięczny głos pani Mary. Już odbywała lekcye ze swojemi uczennicami. Brwi Nawrskiego

http://rcin.org.pl

podniosły się i zmarszczyły nagle ; w oku, jak zawsze, zamigotały krótkie, nieuchwytne błyski. Stał jakiś czas milcząc, a potem usta jego złożyły się w dziki wyraz strasznej zaciętości, okropnego szyderstwa i na bladą twarz wystąpił ceglasty rumieniec.

— Tam kochanka — przecedził przez zaciśnięte zęby — tu... tu — dodał z wybuchem szalonego śmiechu — tu — żona!

Na dźwięk tego śmiechu, oraz na odgłos któregoś z przewróconych ruchem gwałtownym krzeseł, pani Marya wbiegła do pokoju. Wyglądała jak wiosna, w różowym szlafroczku, cała jasna i różowa...

Władysław jednym susem znalazł się przy niej i ścisnął ją gwałtownie za ręce.

— Władku — zawołała — co z tobą jest... Jak ty wyglądasz?

Patrzyła na nią twarz blada, sucha, z gorączkowymi wypiekami na policzkach, z popękaną wargą i błędnemi oczyma, jakby wyrywającemi się ku niej ze zmęczonej i podsinionej oprawy. Całe białko pokryło się nagle krwawemi żyłami i tylko dziko migotała źrenica. Żyły nabrzmiały mu na skroni, cała skóra wstrząsana dreszczem nerwowym, ustawicznie poruszała się i biegła po twarzy. Na żonę z racyi tego okropnego wyglądu, zrobił Nawrski wrażenie nieprzytomnego, lub pijanego.

— Władku — powtórzyła, cofając się mimowoli w głąb pokoju.

http://rcin.org.pl

— Maryniu — szeptał — z tobą byłoby to inaczej! — O, żebyś ty była na jej miejscu, życie bym oddał za noc taką!

Rysy twarzy nagle zgrubiały i zaostrzyły mu się dziwnie. Uśmiech lubieżny wybiegł na usta, powieki przymknęły się trochę i cała twarz poczęła drgać nerwowo.

Ręce jego nagle opadły na pierś kobiety i rozdarły jej szlafrok jednem gwałtownem szarpnięciem.

— Maryniu! — znowu wyszeptał, pochylając ku niej swoją twarz zsiniałą i mrugając obłąkanemi oczyma.

— Maryniu! Nie — Irys! Irys! Ireno!...

— Precz — zawołała w tej chwili, drżąc z przestrachu i oburzenia Nawrska — precz! Odejdź odemnie!

— Irys — wybełkotał jeszcze raz Władysław, dotykając swoją wargą spaloną ust jej i szyi.

Odtrąciła go gwałtownie i rzuciła się do swojego pokoju.

Jedną sekundę stał na miejscu, wyprostowany, duży, bardzo blady, jakby z dziwną, krwawą mgłą w oczach. Potem jakaś fala zerwała mu się w piersi, wezbrała, uderzyła w mózg, zmąciła myśli. Zachwiał się, kolana mu się ugięły, lecz jednocześnie uczuł gwałtowny napływ sił do całego organizmu i owładnął nim gniew szalony. Szarpnął się, rozśmiał się dziko, wpadł do swego gabinetu i w tejże chwili rozległ się brzęk weneckiego zwierciadła, stłuczonego w kawały. Po-

http://rcin.org.pl

rwał go obłęd i szał kompletny. Rzucał się i przez kilka minut wszystko darł, łamał, rozrywał, szarpał... Jak zwierz więziony, a rozszalały, szamotał się w swoim pokoju.

Przerażona służba zamknęła drzwi i pobiegła po Molińskiego.

Pani Marya bez kropli krwi w twarzy, bez jednej łzy w suchych, rozpalonych oczach, niema i przytłoczona ogromem boleści — podeszła do zamkniętych drzwi, uklękła, przyłożyła twarz do zimnego drzewa, jakby chcąc choć cząstkę tego chłodu uzyskać i cichutko poczęła się modlić. Wkrótce ręce jej, któremi się klamki uczepiła, opadły na kolana, głowa zwisła, mgła przysłoniła oczy, kredowa białość wybiegła na lica i pani Nawrska bez jęku, bez głosu usunęła się na ziemię i zemdlała u progu gabinetu męża. A on tymczasem szalał dalej.

Gdy w pół godziny potem Moliński z Orliczem, zdjęci najwyższem przerażeniem, wbiegli do pokoju chorego, ujrzeli go, jak chodził wśród kawałków szkła, wśród połamanych mebli i co kilka sekund robił ruch obydwoma rękami w powietrzu, jakby kogoś tam łapiąc i próbując przygarnąć do piersi.

— Władysławie! — zawołał doktór stanowczo, chwytając go za rękę — Władysławie! To my. Ocknij się, przyjdź do siebie. Rozumiesz?

http://rcin.org.pl

Nawrski chwilę patrzał na doktora okropną próżnią swojego zamąconego, błędnego spojrzenia. Potem uśmiechnął się idyotycznie, położył mu palec na ustach i cichutko wyszeptał:

— Sza, sza...a!

Dłoń Molińskiego kurczowo ścisnęła mu rękę. Czy nas poznajesz? Odpowiadaj... Widzisz... To ja — Moliński, a to — Franciszek. No! Podaj mu rękę, uściśnij... Rozumiesz?

Lecz świadomość nie wracała. Chory podniósł się na palcach, pochylił się do ucha mówiącego i znowu wyszeptał: sza... szaaa...a... Położył palec na ustach i począł znacząco mrugać oczyma.

Na dworze widocznie się rozpogadzało.

Pierwszy promień słońca przedarł się gdzieś z poza chmur, wpadł do pokoju i zamigotał mu na twarzy. Nawrski znowu zrobił ruch rękoma, jakby chcąc przygarnąć do swej piersi te złote błyski. Potem wyprostował się jak struna, otworzył usta i cichutko, trochę jęczącym głosem począł śpiewać.

Było coś okropnego w tej całej postaci, skąpanej w słońcu, patrzącej błędnemi oczyma, szukającej ustawicznie kogoś w próżni, koło siebie i w tym cichym, jękliwym śpiewie, posłyszanym gdzieś dawno, za kawalerskich czasów, z ust jakiejś półświatowej wielkości.

Po twarzy Orlicza przemykały się ustawicznie biegające małe promyki, od padającego na nią słońca. Spostrzegł to Nawrski i raptem zamilkł. Potem otworzył trochę usta, ściągnął brwi

http://rcin.org.pl

i powoli począł się skradać ku niemu. Szybki ruch palców zimnych, jakby zesztywniałych, którymi ogarnął kilka razy czoło i policzki Franciszka, przekonał go widocznie, że i tutaj nic nie da się ująć. Wtedy zgarbił się, dotykając prawie rękami ziemi, wtulił głowę w ramiona i prawie pełznąc po podłodze znowu począł się skradać ku czemuś!

Gonił próżnię.

— Władysławie! — próbował jeszcze raz przemówić Moliński.

Nawrski zatrzymał się i zaczął zezować w ich stronę, ciągle mrugając przytem powiekami. Potem uśmiechnął się chytrze i tajemniczo zarazem.

— Przyjdzie, przyjdzie — przemówił i zaczął mocno kiwać głową.

— Ale kto? — zawołał z rozpaczą doktór.

Tu obłąkany spoważniał. Uśmiech jego rozpłynął się w wyrazie dziwnej lubieżności, który mu raptem siadł na twarzy. Długimi, posuwistymi krokami posunął się naprzód i mrugał ciągle na Molińskiego. Portret pani Maryi patrzył ze ściany poważnie, głęboko. Ręka Nawrskiego pobiegła w tym kierunku i z palcem wskazującym, wysuniętym naprzód zawiesiła się i drżała w przestrzeni. Nerwowy dreszcz wstrząsał całą, w jeden wielki znak zapytania wygiętą postacią waryata.

— Ona — szepnął głucho. — Pst, pst... cicho... zaraz tu będzie.

Wzrok mu błysnął, zęby szczekać zaczęły,

http://rcin.org.pl

wargi się rozwarły i w kącikach od ust pokazało się, jakby trochę zamienionej w pianę śliny.

Dla niego już nie było ratunku.

Pani Marya wsparta na ramieniu Orlicza, stała w oknie, gdy go wywożono. Łzy dużemi kroplami spływały po jej delikatnej, okropnie znękanej twarzyczce.

A jednak jeszcze jeden raz spotkały się z mężem, spotkały spojrzeniem, gdy Nawrski w towarzystwie Molińskiego siadał już do karety. Szarpnął się wtedy, lecz zatrzymany silną ręką ukląkł tylko w powozie, giestem błagalnym wyciągnął ręce ku oknu i patrzył ciągle. W oku mu lśniła, jakby jakaś prośba, boląca i łzawa ; wzywał, błagał, przepraszał spojrzeniem. Błędne oczy waryata nie mogły się oderwać od widoku kobiety, która mu była wszystkiem w życiu.

— Maro, Maryś, Maryniu — szeptał bezdźwięcznie.

— Władyś — jęknęła kobieta — puśćcie mnie... Władyś!

Ostatni błysk świadomości rozdarł na chwilę myśl nieszczęśliwego. Pod powieką zagryzły go nagle łzy i ręce wyciągnięte ku żonie, załamały się raptem w gwałtownej rozpaczy. Konie ruszyły, a on ciągle jeszcze klęczał w powozie.

http://rcin.org.pl

— Maro — dobiegło ostatniem długiem westchnieniem...

Zemdlona kobieta osunęła się bez zmysłów w ramiona Orlicza, a ten jeszcze długi czas nie mógł oderwać wzroku od złowrogiego powozu, który już prawie znikał w oddali. Waryat z wyciągniętemi w ich stronę rękoma klęczał tam jeszcze...

— Hypnoza! — szepnął wtedy Franciszek — okropna hypnoza!

---

http://rcin.org.pl

KAMIENNY GRÓB

IMPROWIZACYA

1896.

(JEDEN Z PIERWSZYCH UTWORÓW POETY.)

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Gdy umrę, — szukajcie mogiły
Wśród złomów posępnych i skał...
Za życia mnie kwiaty pieściły,
Za życia mi dosyć gaj grał.
Gdy umrę, nad martwą mą głową
Ja nie chcę traw wiotkich i drzew,
Ja nie chcę, by nocą majową
Słowiczy do życia rwał śpiew,
Ze snów by mnie wiecznie budziły
Łzy rosy, wiosenna woń bzów,
Więc chcę ja kamiennej mogiły,
Bez chęci do życia i snów.
O znajdźcie pustynię kamienną,
Wszak w sercach i duszach ją znam
I skroń moją bólem brzemienną
Na wieki zaryjcie mi tam!
I niechaj pierś chłodną granitów
Oplecie pełzących mchów zwój
I burza wśród łkań swych i zgrzytów
Niech wiecznie omija grób mój.
I tylko gwiazd senna plejada

http://rcin.org.pl

Niech czasem zabłąka się tu
I niechaj chwilami mgła blada
Odświeży piekący znój snu.
I dłoń straszna czasu, co zmienia
I życia wysysa wciąż zdrój
Niech zrobi mnie cząstką kamienia,
Co kryje od wieków grób mój!
Niech mchy me nie więdną od znoju
Jak serca zawiędły dziś wam,
Niech płacz wasz nie mąci spokoju,
Co w grobie z kamienia go mam.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

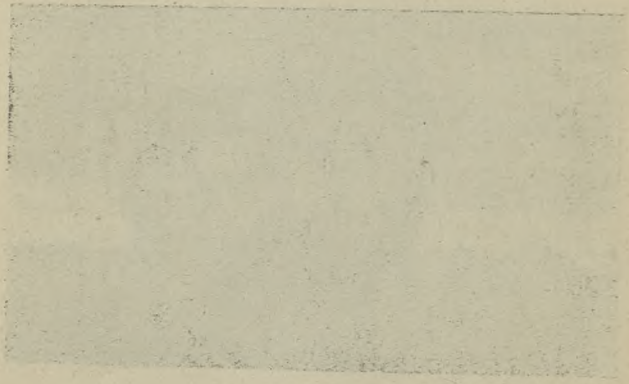

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ [illegible]SKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

SPIS RZECZY.

Przedmowa . . . . . str. VII.
Ci co umarli . . . . . » 1
Notatki podróżne . . . . . » 31
Liryki . . . . . » 55
Nadczłowieczeństwo wobec życia . » 67
»Życie« . . . . . » 85
Modlitwa szatana . . . . . » 95
Bluźnierstwa . . . . . » 107
Sen niewolnika . . . . . » 121
Venus vicit . . . . . » 127
I jeszcze pieśni . . . . . » 151
Z upojeń . . . . . » 171
Hypnoza . . . . . » 179
Kamienny grób . . . . . » 253

Instytut Polonistyczny
KORBUTIANUM
Uniw. Warsz.

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

K
785

http://rcin.org.pl